

Biblioteka „Starym Sztetnem“

2840 II





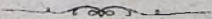


196

Polska na Wystawie Powszechnej

w Wiedniu 1873 r.

LISTY AGATONA GILLERA.



LWÓW.
Nakładem autora.
1873.

12840

II



2,50

x-42380
12840 II

LT.1.1

Pracującym Polakom

poświęcam

to sprawozdanie z wystawy.

Autor.

Przedmowa.

Pisma nasze podawały korespondencje i sprawozdania z wystawy powszechnej w Wiedniu, w których o polskich przedmiotach bardzo mało albo też nic zgoła o nich niepisano. Gdy więc inni zajęci byli ogólnemi sprawozdaniami, ja postanowiłem zająć się przedewszystkiem wyszukianiem polskiej pracy i jej opisaniem, w tem mniemaniu, że nie obojętną rzeczą dla obcych a dla nas nie bez korzyści będzie wiadomość o udziale, jaki Polacy biorą w przemysłowo-naukowym ruchu świata. Listy w których przedstawiłem w jednym obrazie wystawę polską, rozrzuconą po wszystkich oddziałach różnych europejskich narodów, drukowała „Gazeta Narodowa“ we Lwowie w swoim odcinku. Ponieważ każda gazeta ma tylko jednodniową wartość dla czytelników a numer przeczytany zwykle bywa niszczone, przyjaciółom moim i mnie samemu zdawało się rzeczą użyteczną, ażeby wydać w osobnej książce listy z wystawy, które zawierają daty, wskazówki i poglądy mogące i dla przyszłego pokolenia na coś się przydać. Takim sposobem powstała ta książka, którą czytelnikom oddaję.

Lwów 15. sierpnia 1873.

Agaton Giller.

I.

Ogólny pogląd na wystawę. — Kultura materialna. — Czego potrzeba do szczęścia człowieka? — Czem jest wystawa wiedeńska? — Potrzeba udziału w niej i korzyści z obejrzenia. — Pora do otwarcia wystawy źle była wybrana i ztąd niezadowolenie. — Porównanie wiedeńskiej z wystawami: londyńską i paryżką.

Przybyłem do Wiednia w dobrą porę, już bowiem słońce, która wystawie rozwinąć się i skompletować nie pozwoliła, ustała a powolność niemiecka doprowadziła do tego, że jakkolwiek wystawa nie jest jeszcze ukończoną, daje się przecież ująć w całkowity obraz, w dostatecznej mierze przedstawiający potęgę rozumu człowieka i postęp, jaki uczynił w sprawie własnego ukulturowania. Jest to obraz rzeczywiście wielki i wspaniały. Te maszyny dziwnie a rozumnie skombinowane, które wyręczają w pracy człowieka; owe narzędzia, któremi pomnaża sposoby swojej działalności tak w kierunku dodatnim, budującym, jak i w kierunku zniszczenia; wytworne tkaniny, jakimi pokrywa nagość swoją i próżność swoją, oraz dzieła sztuki, któremi sięga w sfery wyższe, duchowe; wszystko co wywołała potrzeba i twórcza aspiracja człowieka, zgromadzone tu w obfitości, w przeróżnych kształtach i barwach, które pouczając jednocześnie zajmują w najwyższym stopniu umysł patrzącego.

Nic tu zdaje się nie pominięto; wszystko, zacząwszy od igły aż do maszyny snującej żelazne nici; od grubego płótna aż do brabanckiej koronki w pajęczce wzory utkanej; od lńii dla nauczyciela kaligrafii aż do olbrzymiej armaty, rozbijającej bezpieczeństwo narodów i swobody człowieka, wszystko tu w tysiącnym stopniowaniu doskonałego się przemysłu przedstawione.

Chaty, domki i wspaniałe pałace; wodotryski i kwiaty; meble i sprzęty lśniące złotem i srebrem; telegrafy, druki i chemiczne preparaty; instrumenta muzyczne, obrazy i posągi znajdują się obok drogocennych biżuterji, stroju wspaniałego światowej damy, ciemnej rudy i innego surowego materiału. Szeroki, niezmierny zakres kultury materialnej okazuje się to w całym bogactwie szczegółów i nieskończonej różnorodności, która na wystawie składa się harmonijnie w widok, dumą i dobrem rozumieniem o sobie, napełniający człowieka.

Tak! dumny może być człowiek z postępu rękodzieł, fabryk, handlu i przemysłu w ogóle; dumny z opanowania materji, która się nagina stosownie do jego woli i kaprysu — dla czegoż jednak duma ta nie jest zadowoleniem, dla czego nie rodzi uczucia szczęścia? Odpowiedź na to zapytanie, którego sobie może nikt ze zwiedzających nie stawia, odkryłaby największą tajemnicę postępu człowieka, okazałaby bowiem namacalnie potrzebę moralnej kultury, dla której mniej ponoszą zabiegów społeczne i rządowe instytucje niż dla materialnej.

Doskonałość przemysłu i rękodzieł godzi się, jak to widzimy z wystawy wschodnich krajów, dobrze reprezentowanej na Praterze, z największą niewolą i z poniżeniem człowieka. Niektóre wyroby chińskie, japońskie i moskiewskie przewyższają w mocy, w guście i w praktyczności podobne europejskie wyroby; sądząc z wystawy budynków, architektura orjentalna wspanialsza jest niż europejska, — a przecież kark człowieka jest tam tylko stopniem dla despoty wchodzącego na tron, z którego rządzi samowładnie, a przemysł w tych krajach służy do ozdobienia rozkosznych „zamków panów, co możność swoją z despoty czerpać zwykli. W Europie nawet wolności nie przybyło, pomimo nadzwyczajnego wydoskonalenia przemysłu i wszystkiego, co do wygody i przyjemności służy. Nędza klas robotczych jest tak wielką, że grozi socjalną katastrofą; nierówność społeczna pomimo zniesienia przywilejów, rozlewa jak i dawniej jady nienawiści pomiędzy klasy towarzyskie; państwa po barbarzyńsku bywają wojowane; swoboda religijna bywa zaprzeczana przez nowocze-

sne prawodawstwo, pozornie tylko oparte na zasadzie wolności; narody zaś podbite są więcej poddane uciskowi niż dawniej. W imię to kultury Niemcy i Moskale nas trapią, wydzierają Polsce wiarę i język, w imię kultury materialnej odebrano nam prawo nasze! Wiek diewiętnasty, wiek wystaw i rozwielenienia się przemysłu, jest świadkiem jedynej w dziejach walki o mowę, o wiarę, o własność, o cześć i prawa wielomilionowego narodu. Kultura materialna, która toleruje takie nadużycia i swoje wynalazki oddaje tylko potężnym, nie nosi więc w sobie zadowolenia i szczęścia. Jak każda jednostronność, jest ona tylko warunkiem szczęścia, a w tem chybiają bezwzględni jej apologowie, że szczęście ludzkości w niej jedynie widzą. Szczęście, o którym mowa, jest w równorzędnym postępie kultury moralnej z materialną, jest w ich społecznej syntezie, która zawiera pełnię praw i swobody tak człowieka jak i narodu!

Wystawa wiedeńska jest wielkim konkursem materialnej kultury. Wszystkie narody stanęły do niego i każdy popisuje się ze stanem swego przemysłu i materialnego bytu, przez sztuki piękne jak przez pomost o tęczyowych barwach łączącego się z moralnym światem człowieka.

Z tego, że jest ona tylko jednostronną wystawą, jakkolwiek mieni się być powszechną; z tego, że zasady skrzywionej wyłącznością materializmu sprawiedliwości, uznały skasowanie naszej politycznej egzystencji za czyn, usuwający nas narodowo z widowni świata i do powszechnego konkursu nie pozwolili nam stanąć jako Polakom, ale jako jednostkom wcielonym w obce organizmy — nie należy wyprowadzać wniosków, któreby nas czyniły obojętnymi i obcymi dla wystawy świata. Przeznaczeniem naszym jest być pomimo powszechnego sprzysiężenia się przeciwko nam; więc chociaż nieuznani, jesteśmy i działamy i występujemy na każdym polu. Obowiązkiem naszym jest okazać się niezbędnymi dla harmonii świata, jest ciągle, wszechstronne objawianie życia. Jakkolwiek więc poślednie tylko zajmujemy stanowisko w rękodzielnictwie, w fabrykach i w przemyśle w ogóle, dzięki niewdzięcznym

łosom, które nam odmówiły protekcji oficjalnej nawet na tem polu i obudziły przeciwko nam zazdrość chleba w sąsiednich narodach, należało większy wziąć udział w wystawie wiedeńskiej.

Jeżeli nie zbyt chętnie i gorliwie spieszyliśmy z wysyłką tego, co warte było pokazania, nie okazujemy się przynajmniej obojętnymi dla korzyści, jakie przynosi rozpatrzenie się na wystawie i zbadanie przedmiotów wystawionych.

Rzemieślnicy, fabrykanci, uczniowie szkół technicznych i realnych, przed innymi powinni spieszyć na wystawę. Niejednego nauczyć się tu można, niejedno zastosować w kraju. Bliskość Wiednia zachętą być powinna do zwiedzenia wystawy. Zdzierstwo, którem Wiedeńczycy odstraszyli cudzoziemców, po przykrem doświadczeniu ustąpiło. Jest tu wprawdzie drogo, ceny jednak nie są odstrasżające od pobytu we Wiedniu w celu zwiedzenia wystawy. Kto na małym umie przedstawiać, ten nie zbyt wysoką sumą opędzi podróż i życie w stolicy naddunajskiej.

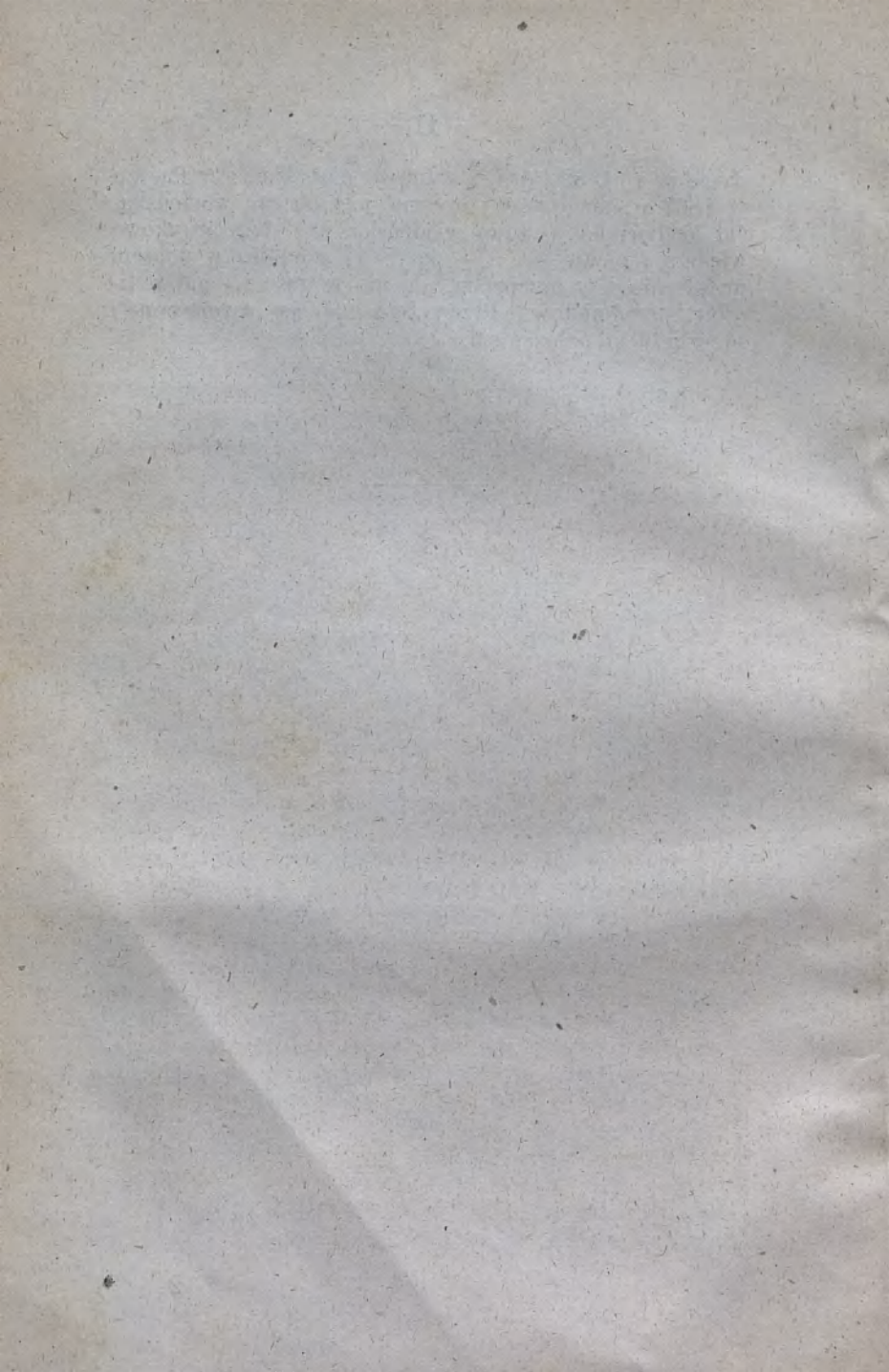
Że wystawa warta jest zwiedzenia, po tem, co już powiedziałem, niema wątpliwości. Obfitość przedmiotów ogromna; urządzenie, jakkolwiek mniej praktyczne i utrudniające porównanie stanu przemysłu w różnych krajach, jest przecież pod innemi względami dogodne; gust w urządzeniu wystawy jest bez zarzutu.

Błędem było otwarcie wystawy w porze, kiedy zaledwo w połowie była ukończoną. Wywołało to niejedno słuszne niezadowolnienie i sprawiło, że zwiedzających wystawę było niewielu, pomimo tego, iż ćwierć czasu przeznaczonego na jej trwanie, już upłynęło. Obecnie nawet nie jest zupełnie ukończoną, budują bowiem jeszcze kilka małych pawilonów i ustawiają okazy w kilku salach, przeznaczonych na wystawę starożytności. To jednak czego niestaje, jest tak nieznaczącem i małym, że bez szkody może być pominiętem. O innych błędach i poczynionych zarzutach później napiszę.

Na zakończenie pierwszego mojego listu powiem tylko jeszcze, że zwiedziłem wystawę powszechną w Lon-

dynie w r. 1862., drugą wystawę powszechną w Paryżu w 1867 r., mogę więc porównać je z obecną wiedeńską. Od londyńskiej wystawa wiedeńska jest bezwarunkowo większą i piękniejszą; — paryskiej ustępuje w dobrem urządzeniu i w przepychu, ale nie w gęście i nie w liczbie przedmiotów. Przewyższa zaś ją rozmiarami i prześlicznem położeniem.

17. czerwca 1873.



II

Ciemna strona wystawy. — Baron Schwarzwald. — Liczba zwiedzających. — Polacy na wystawie. — Wystawa roślin i kwiatów. — Udział Polaków w tej wystawie. — Cytryny i pomarańcze Orphanidesa. — Ogrodnictwo belgijskie. — Udział innych narodów w wystawie ogrodniczej. — Austria na wystawie roślin. — Owoce z Australii.

W pierwszym liście wspominałem o przyczynach dotychczasowego niepowodzenia wystawy powszechnej w Wiedniu. Dwie pierwsze, to jest otwarcie wystawy pomimo nieukończenia jej urządzenia, i słońce już nie istnieje; — wystawa bowiem dzisiaj przedstawia się dokładnie w swej całości a od dni kilku panuje najpiękniejsza pogoda, która codziennie większą liczbę ciekawych sprowadza...

Prócz atoli tych przyczyn istniały a ponieważ istnieją jeszcze inne, a do tych należą nieporadność i szlamazarność niemiecka, brak energii organizatorskiej i nieufność, jaką w cudzoziemcach budzi wrodzona Niemcom zazdrość, oraz chęć dominowania nad wszystkim, co jest lepsze od nich. Chęć ta sprawiła, że przedmioty nadesłane przez obcych umieszczają w gorszych miejscach niż swoje, jeżeli się niema komu o nie upomnieć, albo je usuwają z widoku. Wiadomą jest publiczności historia krowy pana Szybalskiego, opisana w *Czasie*. Byłaby zapewne pierwszą otrzymała nagrodę; żeby więc nie współzawodniczyła z niemieckim wystawcą, jakiś weterynarz, działający w myśl niemieckiego usposobienia, przy rewizji w drodze ogłosił, że jest dotknięta zarazą i zabić polecił wbrew świadectwom zdrowia, przez kompetentniejszych od niego wydanym. Pan Szybalski utracił krowę i wytoczył proces o nadużycie. Takich wypadków było więcej.

Dość ogólnie także skarżą się na stronniczość rzeczoznawców, zasiadających w rozmaitych komisjach, przyznających nagrody. Względy narodowe, kamraderji i tu mają przeważać. Wszystko to i wiele innych rzeczy dało powód do skarg, zarzutów, niezadowolenia, które się wyraziło w pismach korespondentów a odbiło na samej wystawie.

Winę niepowodzenia składają na samego organizatora i dyrektora wystawy, barona Schwarza. Wpadł nawet w niełaskę i mówią o jego dymisji. Nam się zdaje, że nie baron Schwarz winien, ale charakter niemiecki i usposobienie Wiedeńczyków. Baron Schwarz okazał energię i niepospolitą umiejętność organizatorską, a dymisja niesłusznieby go dotknęła właśnie w chwili, gdy dzięki jego wytrwałym zabiegom, dzieło przez niego prowadzone zaczyna się pokazywać w całym ogromie wielkości i wspaniałości swojej.

Trudności wielkie szczęśliwie przebyte; nałogi i przyzwyczajenia pokonane lub usunięte; nic już ważnego nie stoi na przeszkodzie do najświetniejszego pokazania się wystawy. Zwiedzających też coraz więcej. Dnia 15. czerwca było na wystawie 69.160 osób; dnia 16. czerwca 47.894, a wczoraj niemniejsza liczba osób kręciła się po przestrzeni, któraby mogła objąć jeszcze cztery razy większą ludność ciekawych.

Pomiędzy zwiedzającymi często słyhać mowę polską, jakoż rodaków naszych nie brak na wystawie. Wczoraj widziałem pana Grocholskiego posła; dr. Horszarda posła na sejm; Leona Chrzanowskiego posła; p. Niwickiego burmistrza z Bochni; p. Ignacego Kamińskiego burmistrza ze Stanisławowa i posła na sejm i wiele innych osób tak z Galicji jak z Królestwa Polskiego oraz innych polskich prowincji, pilnie zwiedzających wystawę.

Wczoraj miał być także na wystawie cesarz Franciszek Józef, dokładający wszelkich ze swej strony starań i nieżałujący zachęty, ażeby wystawa najświetniej wypadła. Zwiedzać miał wystawę kwiatów i sadowniczą, już drugi raz odnawianą.

Ta, którą teraz urządzone, trwać będzie do 25. czerwca. Zawiera więcej roślin niż kwiatów; w ogóle nie

jest bardzo obfitą, wątpię nawet czy liczba okazów przechodzi dwa tysiące. Wystawa kwiatów i roślin ogrodowych i sadowniczych na wystawie paryzkiej w r. 1867 była liczniejszą i piękniejszą. Urządzono tam cały szereg oranżeryj i cieplarni, w których kwitnęły najwspanialej ubarwione afrykańskie, amerykańskie i australskie rośliny. Na wystawie wiedeńskiej nie ma podobnie pięknych cieplarni ani oranżeryi — jest tylko jeden prześliczny dom palmowy ze szkła i z żelaza, zrobiony w fabryce lanego żelaza R. Ph. Wagnera w Wiedniu. Wystawa roślin mieści się w długim z płótna pawilonie i w namiotach, w których kwiaty zerwane są zasłonięte dostatecznie od gorących promieni słońca i od przedkiego zwiędnięcia.

Polska na wystawie ogrodowniczej prawie wcale nie jest reprezentowaną. Jeden tylko bowiem wystawca znalazł się w naszych ziemiach, a jest nim pani Ludwika Zawadzka z Bydgoszczy, w Poznańskim. Nadesłała piękne bukiety, wieńce i wazy kwieciste jako też różne ozdoby z kwiatów świeżo zerwanych, które sama pielęgnuje. Ogrody nasze botaniczne: warszawski, lwowski i krakowski, ani też Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze zg Lwowa nic nie nadesłało; botanicy nasi nie pomyśleli także o wystawie wiedeńskiej. W warszawskim ogrodzie botanicznym znajdują się rośliny mało znane w Europie, które zaciekałyby niezawodnie ogrodników na wystawie, są to rośliny nerczyńskie, które wygnańcy nasi z Syberji przywieźli. Szczególniej piękną była kolekcja lilii syberyjskich, z których jedna *lilium tenuifolium* kwitnie jak złota gwiazdeczka.

Z tego co widzieliśmy na wystawie ogrodowniczej, najwięcej podobał się nam zbiór owoców greckich a zwłaszcza pomarańcz i cytryn w czterdziestu przeszło odmianach. Niektóre jak „*Citrus pompelinus* Chadock” i „*Citrus bigaradia macrocarpa*” są olbrzymich rozmiarów, równych rozmiarom największej dyni ukraińskiej. Piękne dojrzałe już winogrona greckie sprowadzają ślinkę do ust, podobnie jak pomarańcze. Jeżeli te olbrzymy są równie smaczne jak pomarańcze hiszpańskie, Grecja będzie mogła ciągnąć ogromne korzyści ze swoich sadów pomarańczowych i cytrynowych,

zalegających rozkoszne brzegi greckiego morza. Wystawcą greckich owoców jest profesor z Aten: Teodor Orphanides, który pytającym daje jak najchętniej objaśnienia w języku francuzkim o ogrodach greckich. Prócz owoców wystawił pan Orphanides zbiór roślin nowych, niebędących jeszcze w handlu: „*Colchicum Eubaeum*“, „*Fritilaria Rhodanakis*“ i inne, których dla braku miejsca wymienić nie mogę. Nie wątpię, że pierwszą nagrodę otrzyma pan Orphanides.

Belgia nadesłała znaczny zbiór roślin, hodowanych w ogrodzie botanicznym w Gandawie, w której ogrodnictwo doszło do wysokiego stopnia rozwoju, skoro z jednego miasta aż ośmiu umięjętnych ogrodników jest na wystawie reprezentowanych. Wymienimy ich nazwiska, bo na to zasługują: Louis Desmet, Alexis Dalliére, Ghellinck de Walle, Stelzner, Verschaffelt, Van Geert, Ch. Boelens, J. Linden. Młodzież polska, ucząca się w Gandawie, ma tam sposobność poznać wysoką uprawę ogrodniczą i nowe metody wyprowadzania odmian roślin. Nigdzie tak dobrze jak w tem mieście nie można się nauczyć sztuki ogrodniczej. Tym, którzy temu zawodowi u nas poświęcić się pragną, radziłbym dopełniające studia robić w Gandawie lub w Brukseli.

W belgijskim zbiorze roślin na wystawie znajdują się wspaniałe grupy drzew i krzewów południowego klimatu, rośliny farbiarskie, lekarskie, rośliny używane do potraw i do ozdobienia klombów. Widziałem tu: „*cinchona nobilis*“, „*cinnamomum Cassia*“, „*laurus camphora*“, „*piper nigrum*“, „*saccharum officinarum*“, „*Vanilla aromatica*“, „*Ficus elastica*“ ogromny, „*Coffea arabica*“, „*myristicha moschata*“, „*Thea viridis*“, „*cephaelis ipecacuanha*“, „*copaifera officinalis*“, „*smilax medica*“, „*cinnamum Zeylonicum*“, „*prunus sphaerocarpa*“, „*mammea americana*“, „*tamarindus indica*“, „*caerasus capolina* i „*jambosa vulgaris*“. Rośliny te znajdują się prawie w każdym ogrodzie botanicznym, wszakże nie w tak bujnych i pięknych okazach jak te, które do Wiednia nadesłano z Gandawy, gdzie królewskie Towarzystwo ogrodnicze rozszerzyło we wszystkich warstwach ludności zamięłowanie ogrodniczej uprawy.

Zanim dział belgijski opuścimy, wymienimy jeszcze kilka roślin, których nazwy dla niespecjalistów jako nie niemówiące w czytaniu mogą być opuszczone, dla botaników przecież są pouczające. „*Cypripedium barbatum giganteum*“ pokryło się wspaniałemi, czerwonemi kwiatami; takiegoż koloru kwiatem zwraca uwagę „*Anthurium Scherzerianum*“, piękny jest także kwiat „*genetylis tulipifera*“. Olbrzymia, jak drzewo rosnąca paproć australska „*balantium antarcticum*“ z Nowej Zelandji; — jałowcowaty krzew z Australji „*araucaria Cunningham*“, palmy „*chamaerops humilis*“, „*chamaerops species*“ i „*Acanthorhiza Warscewiczii*“ nosząca nazwę naszego rodaka. Znajdują się tu jeszcze następujące rośliny z nazwami polskimi: „*Selaginella Warscewiczii*“, z rodzaju palm „*chamaedorea Karwińskiana*“ i „*Theophrasta Rodeckiana*“.

Z Francji nie wiele roślin nadesłano, również jak z Anglii i z Włoch. Moskwa nic nie nadesłała podobnie jak Szwecja, Norwegia i Szwajcarja. Węgrzy, którzy we wszystkim oddzielili się od Austrii, mają także osobną wystawę roślin, wcale nieliczną. W ich dziale znajdują się owoce i włoszczyzna nadesłana przez ogrodnika z Fünfkirchen A. Nowotarskiego. Z Zjednoczonych Niemiec nie wiele także roślinnych okazów i te są dość pospolite. Gdyby nie Drezno i Hamburg, nie widzielibyśmy w Niemczech najmniejszego zainteresowania dla tego działu wystawy.

Ale, cóż się dziwić Niemcom, kiedy i Austriacy nie wiele nadesłali, mniej niż Belgijczycy! Wiedeński ogród botaniczny nadesłał najobfitszą kolekcję, a po nim ogrodnik Rudolf Abel z Hietzingu i książę Brunświcki ze swego ogrodu w Hietzingu. Zbiory azalei, pelargonii, bratków, gloxinii, róż, wrzosów, kaladjów (z Grafenegg od hr. Augusta Brennera), bluszczu stroją pięknie namioty wystawy. Nie brak jest także jarzyn ogrodowych olbrzymich: marchwi, ziemniaków, kalafiorów, brukwi, sałaty, ogórków, szparagów jak postronki, pietruszki, truskawek (piękne i wielkie truskawki pochodzą z zakładu Elizabetanek w Gracu i z zakładu w St. Florian), czereśni wazonowych, agrestu, porzeczek, melonów itp. Czech Józef Kristicka,

czeladnik ogrodowy, wystawił zielnik, w którym jest piękny zbiór mchów i traw różnego gatunku; a J. H. Wobornik, także Czech, zbiór narzędzi ogrodniczych. Ogrody w okolicy Wiednia jako też na Morawie złożyły się prawie wyłącznie na wystawę austriacką; z Czech nic nie nadesłano, zapewne niechęć Czechów do Wiednia wywołała tę obojętność.

Z innych części świata jedna tylko Australia pamiętała o wystawie. Z kolonii Wiktorja, odległej od Wiednia o 2400 mil geograficznych, nadesłano owoce, które przysły w stanie zupełnie świeżym.

Prócz czasowej, jest jeszcze druga wystawa roślin, stała. Ogrodnicy z różnych krajów nadesłali nasiona, które w ziemi zostały zasiane; jakoteż krzewy i drzewa, które zasadzono dla ozdoby trawników, klombów i zbiorników wody, malowniczo rozrzuconych po placu wystawy. Do każdej takiej rośliny przyczepione nazwisko robi reklamę dla wystawcy.

Z tego dość szczegółowego opisu konkluduję, że wystawa ogrodownicza nie przedstawia dokładnie stanu ogrodnictwa w Europie i bynajmniej nie odpowiada nazwie powszechnej.

18. czerwca 1873.

III.

Otwarcie galerji maszyn. Ważność tej części wystawy i zachęta do jej zwiedzania dla naszych rzemieślników i techników. — Bezpieczeństwo konstytucyjnego monarchy i strach despoty. — Do kogo należy pierwszeństwo na wystawie maszyn? Udział w niej Polaków. Tego udziału znaczenie. Polskie maszyny i wynalazki: Lilpopa, Menzla, Trecera, Cichowskiego maszyny. — Wynalazki Drzewieckiego, Komarnickiego, Babczyńskiego, Mościckiego, Juliana Majewskiego, Hipolita Majewskiego i Kleczkowskiego Władysława.

Dnia wczorajszego o godzinie 10tej rano cesarz Franciszek Józef otworzył uroczystie wystawę maszyn.

Była to uroczystość formalna, której cesarz dopełnił po dokładnem zapełnieniu galerji maszyn; rzeczywiste bowiem jej otwarcie nastąpiło wraz z otwarciem całej wystawy jeszcze 1. maja. Od tego już czasu publiczność licznie napełniała obszerny, długi pałac maszyn, przypatrując się ich skombinowanym ruchom. Tu przedzą, tam tkają sukno lub koronkowe roboty, ówdzie heblują lub piłują drzewo, gdzieindziej piorą wełnę, szyją buty, suknie, wyrabiają kapelusze, drukują — jednym słowem, w oczach widza dopełniają tysiącznych fabrycznych czynności. Jest to może najwięcej pouczający dział wystawy. Mechanika jest w ciągłym wzroście a nieustanne odkrycia rozszerzają jej zakres do nieskończoności. Od czasu ostatniej paryzkiej wystawy (1867) wprowadzono wiele ulepszeń w dawniej znanych maszynach i wynaleziono wiele nowych, którym się przyjrzeć można na wystawie wiedeńskiej. Właściciele lub ich pomocnicy na każde żądanie dają stosowne objaśnienia i przyczyniają się tym sposobem do rozszerzenia mechanicznej wiedzy. Objaśnienia te obok przyjrzenia się składowi i funkcjonowaniu maszyny,

więcej uczą niż wykłady profesorów; dlatego to, wielce pożądanem jest — ażeby fabrykanci nasi, rzemieślnicy i młodzież, oddająca się zawodowi technicznemu, dokładnie zwiedzała tę część wystawy. Wyprawiając ich tutaj, należałoby dodać im przewodnika umiejętnego, któryby potrafił zwrócić ich uwagę na każdy szczegół a zwłaszcza też na te maszyny, które już dzisiaj mogą być u nas użytemi. Ożywiający się polski przemysł powinien skorzystać z okazji jaka się na wystawie wiedeńskiej nadarzyła, wzbogacenia wiedzy w swoich adeptach. Poznanie udoskonalonych machin, jakich używają fabryki zagraniczne, wyrodzi w niejednym chęć zastoso-
wania ich w Polsce. Każdy grosz, wydany w celu ułatwienia podróży do Wiednia dla obejrzenia działu machin i fabryk, nie będzie straconym.

Cesarz trzy godziny poświęcił na zwiedzenie wystawy machin. Publiczności nie oddalano, i tak przy uroczystości otwarcia jako też przy przechadzce po galerji, ciekawi z tłumu obok cesarza swobodnie się poruszali. Policji jakby nie było. Widok monarchy bezpiecznie przechadzającego się wśród zbiegowiska ludzi z całego świata, przypominał niedawne sceny, jakie policja zmuszona była wyrabiać z publicznością, dla oddalenia strachu moskiewskiego cara. W którą stronę się zwrócił, policjanci wprzód wszystkich ztamtąd wypędzali a opornych aresztowali — próżnia robiła się przed tyranem, a za nim szły złorzeczenia. Strach cara Aleksandra II. i bezpieczeństwo cesarza Franciszka Józefa, jest wyborną ilustracją teorii despotycznego a konstytucyjnego monarchy. Ażeby się ludzi nie lękać, należy szanować ich prawa i nie uciskać ich woli. Policja wiedeńska, zmęczona czynnością podczas wizyty carskiej, utraciła swojego dyrektora. Antoni Lemonnier, prezydent wiedeńskiej policji, z powodu nadzwyczajnej czynności i zmordowania w czasie pobytu cara, zachorował i umarł w tych dniach. Jest to więc ofiara despoty.

Opis szczegółowy działu machin, odkładamy do późniejszego czasu, tu tylko powiemy, że pierwszeństwo w tej gałęzi przemysłu należy do Anglików i północnych Amerykanów, których maszyny do szycia a zwła-

szcza maszyny rolnicze zwracają uwagę znawców. Po Amerykanach przyznalibyśmy pierwszeństwo na wystawie machin, kolejno: Austriakom, Niemcom, Belgijczykom, Francuzom i Szwajcarom. Południowa Ameryka i Wschód mało albo prawie wcale nie są reprezentowane w galerji machin. Dział moskiewskich machin jest ubogi. Udział zaś Polaków w tej części wystawy nie jest liczny, zasługuje przecież na odszczególnienie, zawiera bowiem wyroby, które już to przez dokładność wykończenia, już to przez nowość pomysłu zaszczytne zajmują miejsce na wystawie wiedeńskiej.

Oznaczenie udziału Polaków w wystawie powszechnej, jest bardzo trudnem zadaniem. Rozdzieleni pomiędzy trzy państwa a w części rozproszeni po całym świecie, Polacy nie mogli jak Węgrzy i inne narody skupić wyrobów przez siebie nadesłanych, aby tym sposobem utworzyć całość, która daćby mogła wyobrażenie o pracy polskiej dla kultury materialnej. System zarobczy rządów panujących nad nami, znajduje to zgodnem ze swoim interesem a nawet koniecznem, ażeby nie tylko polityczną oraz narodową, ale nawet ekonomiczną naszą odrębność podać w wątpliwość. Wojna zagłady, którą nam wypowiedziano we wszystkich kierunkach, wykazuje się na wystawie w rozproszeniu wyrobów naszych po wszystkich krajach i w owych obcych napisach, przy których nie położono polskiego, z obawy, ażeby nienawiść polityczno-narodowa panujących władz nie usunęła tych wyrobów z wystawy powszechnej. Więc pod obcemi firmami, w różnych krajach torując sobie drogę na wystawę, Polacy zwalcząc jeszcze musieli własną nieufność i niewiarę we własne siły, oraz lekceważenie różnych komisji, zwykle nie łaskawych dla tych, za którymi nikt się nie ujmuje. Gdy się to wszystko dobrze rozważy, udział Polaków na wystawie nabiera szczególnego znaczenia. Dlaczego nie jest liczniejszy, powody przytoczone objaśniają dostatecznie; że jednak jest dość liczny, poczytać to musimy za dowód żywotności polskiego narodu. Ale nie tylko idzie nam o dowód żywotności, zebrany na wystawie powszechnej, chcielibyśmy prócz tego z oznaczenia udziału Polaków i okazania go w jednej całości, tę

jeszcze korzyść osiągnąć, jaką sprowadza zwykle spis inwentarza i możność orientowania się w tem co mamy, dla tego, ażeby dojść do tego, czego nie mamy. Zabieramy się więc przedewszystkiem do wydobycia polskiej pracy. Nie żądajcie jednak odemnie systematyczności przy jej opisie. Było by to nad siły jednego człowieka. Samo poszukiwanie jest mozolnem i zabierze zbyt dużo czasu. Ograniczę się więc na przygotowaniu materiału, a kto inny, swobodniejszy i umiejętniejszy odemnie, niechaj się zajmie uporządkowaniem go, albo według systemu grup, jakiego się trzymała dyrekcja jeneralna przy organizowaniu wystawy powszechnej, albo też według innej klasyfikacji.

Z prowincyi Polski w dziale przemysłu, najlepiej i najliczniej są reprezentowane ziemie, zostające pod zaborem moskiewskim; w dziale sztuk pięknych pierwszeństwo należy do ziemi zostającej pod panowaniem austriackiem; na polu zaś rolnego gospodarstwa najwyżej stoją prowincje, przez królestwo pruskie ujarzmione.

Zaczynamy od pierwszego, to jest moskiewskiego zaboru. Jeżeli zaś jaki przedmiot ujdzie naszej uwagi, powiemy o nim później dodatkowo, przyobiecując także szczegółowszy opis i ocenienie wynalazków oraz wyrobów, o których teraz wzmiankę tylko czynimy.

W dziale machin w głównym budynku, jako też w pawilonie przeznaczonym dla machin rolniczych, znaleźliśmy następujące polskie wyroby umieszczone pod moskiewską flagą:

Fabryka Lilpopa i Raua w Warszawie wyrabia maszyny, narzędzia rolnicze, rękodzielnicze, oraz inne wyroby z żelaza i mosiądzu. Na wystawę wiedeńską nadesłała aparat do rafinerji cukru i część drugiego aparatu, do wyciągania soku z buraków za pomocą defuzji; oba pod względem wykończenia wzorowe. Model drugiego aparatu w całkowitej formie, wykonany dla użytku kształcącej się młodzieży, przez mechanika warszawskiego uniwersytetu, K. Barenta, znajduje się także na wystawie. Prócz tego Lilpop i Rau wystawili: parową maszynę powietrzną (Luftpumpe); dobrze zbudowany wagon do węgla; młocarnię wielką,

pięciostopową na kołach, wydająca od razu czyste zboże, z przyrządem do przetrząsania słomy i z lokomobilą, wymłacającą około 100 kóp dziennie; młocarnię z grabiami i młynkiem z maneżem 6konnym, wymłacającą w godzinę z pomocą ośmiu ludzi 4 kopy ożyminy; młocarnię polową przenośną; młocarnię z maneżem 6konnym i młocarnię 4konną z maneżem leżącym. Wialnię pod młocarnię i dwa młynki do czyszczenia i gatunkowania przewianego zboża; trzy sieczkarnie; trzy siewniki; trzy pługi; grabie do siana Howarda; obsypnik do kartofli; extyrpator służący do wyniszczania chwastów; pielnik szlaski i młocarnię do konieczyń. Dokładność roboty w machinach tej fabryki, poruszanej przez trzy maszyny parowe, na wystawie politechnicznej w Moskwie (1872) pozyskała dwa złote medale i jeden medal srebrny. Lilpop i Rau zatrudnia 650 robotników a rocznie produkuje machin i narzędzi za cenę 800.000 rubli.

Narzędzi rolniczych w liczbie sześć, dostarczyła także fabryka Władysława Menzla z Białejcerkwi na Ukrainie. Narzędzia te posiadają też same zalety, co machiny Lilpopa. Menzel uczył się w Warszawie, skąd przeniósł się na Ukrainę w 1858 r. Jest on szwagrem Lilpopa. Fabryka Menzla, poruszana siłą jednej parowej maszyny, produkuje rocznie towarów za 100.000 rs., a zatrudnia stu robotników.

Fabryka mechanicznych wyrobów Trecera w Warszawie, posiada na wystawie aparat miedziany do cukrowni i sikawkę ręczną, a Jan Mielnicki z Rudek w powiecie Bielskim gubernii Grodzieńskiej, motowidło z narzędziem do rachowania. — Cichowski Roman z Linowy w Sandomierskiem wystawił udoskonalone przez siebie pługi.

Pan Cichowski ma fabrykę narzędzi rolniczych w Linowie w gubernii Radomskiej. Pługi jego jakie znajdują się na wystawie są pojedyncze, wieloskibowe i tak zwane przez wystawcę dubeltowe. Pojedynczych pługów różnej wielkości, całych żelaznych i rozmaicie przyrządzonych jest sześć. Zastosowane są one do różnej głębokości orki i do różnych przyzwyczajęń okolicy, co ułatwia wielce wybór pomiędzy nimi. Wieloskibowych

ługów jest trzy: dwuskibowiec, trzyskibowiec i czteroskibowiec, z których pierwszy zajmuje dwie skiby po 9 cali, drugi trzy po 8 cali, a trzeci cztery po 6 cali szerokości mające; ażeby mogły służyć przy orce płaskiej i w rolach zbytecznie nie zanieczyszczonych do pokrywania siewów lub do uprawy od 2 do 6 a niekiedy i 7 cali głębokości, są one wszystkie osadzone w ramach drewnianych. Dubeltowych cało żelaznych ługów jest dwa, z których jeden do płytszej a drugi do głębszej orki jest przeznaczony. Zowią się one dubeltowymi dla tego, że każdy z nich składa się z dwóch ługów, nie obok siebie ale po nad sobą w pewnej odległości położonych. Zapaściwszy to narzędzie do właściwej mu głębokości w ziemię, otrzymamy ten rezultat, że ług pierwszy zbierze najdokładniej wierzchnią warstwę ziemi ze wszystkimi chwastami i ścierniem lub murawę i takową odwróciwszy zrzuci w bruzdę.

Ług zaś drugi, idący niżej za pierwszym, lecz w tym samym najzupełniej kierunku, wydobędzie ziemię czystą z głębokości stosownej do jego budowy i tej na jaką uregulowanym został, takową pokruszy i na sam wierzch skiby pierwszej złoży. Tak więc rola ługiem takim wyorana za jednym zachodem posiada wszystkie warunki dokładnej uprawy. Tymczasem ponieważ gnijące na spodzie chwasty i ściernie, nie ulegają przerwie w swoim rozkładzie, ułatwiają ciągły przystęp powietrza do spodniej warstwy roli a w następstwie służą za pożywienie powierzonemu z wierzchu roli nasieniu. Wystawca opisanych ługów z powołania swego będąc rolnikiem, z odpowiednim zasobem umiejętności teoretycznej przez lat dwadzieścia kilka oddawał się i dotąd oddaje praktycznemu badaniu narzędzi rolniczych a zwłaszcza ługów, w które acz w nierównie mniejszych przedstawiane były rozmiarach, odbierał już nagrody w medalach na wszystkich wystawach powszechnych i krajowych: w Londynie, w Paryżu, w Brukseli, w Kijowie, w Moskwie a na ostatniej wystawie warszawskiej odebrał jedyny medal złoty, jaki był przeznaczony na cały oddział machin z napisem „za ługi pojedyncze i wieloskibowe wedle własnego pomysłu wykonane.“ Ługi dubeltowe o których mówiliśmy po-

wyżej, są nowym postępem w udoskonaleniu pługa, nowym wynalazkiem i poprawą narzędzia, którym pan Cichowski nie przestał zajmować się i podczas tęsknych dni swego wygnania na Syberji. Dla oka znawcy, pługi dubeltowe różnią się bardzo od innych znajdujących się na obecnej wystawie, a robionych według tej samej zasady. Bardzo żałujemy, że odwołanie prób, które odbyć się miały pod Wiedniem, niepozwoiliło nam własnem okiem oenić w sposób porównawczy działania pługów dubeltowych. Wszakże zauważyć tu musimy, że pierwsze ich publiczne wystąpienie roku bieżącego na konkursie pługów, odbyty w Złoczowie we wschodniej Galicji, uwieńczonem zostało dwoma medalami i trzema pierwszemi nagrodami, jakie przeznaczone były za najlepsze pługi do orki głębokiej, do orki płytkiej, i do pokrywania siewów. Słyszeliśmy właśnie, że Cichowski chcąc ułatwić nabywanie jego pługów w Galicji, wszedł w umowę z obywatelską spółką we Lwowie, która się ich wyrobem w swej fabryce zatrudniać będzie. Jeżeli wspomniana fabryka sumiennie i umiejętnie wypełni przyjęty przez siebie obowiązek pługi p. Cichowskiego nie mały przyniosą pożytek rolnikom zaboru austriackiego. Bobrzyński z Smiły na Ukrainie wystawił maszyny i narzędzia używane przy sadzeniu buraków; Toszkowicz Mikołaj w Zmiryńce na Podolu, swego wynalazku narzędzie do użytku przy kolejach żelaznych, którego opisu dzisiaj nie jestem jeszcze w stanie podać w moim liście, jak również wykonanych przez p. Drzewieckiego na Wołyniu w Krzemienieckim powiecie dwóch regulatorów dla maszyn parowych i aparatu do kontrolowania szybkości jazdy na kolei żelaznej — właściciele bowiem i wynalazcy nie byli obecni, gdy oglądałem ich wyroby, nie mogli mi więc udzielić potrzebnych objaśnień.

Model płukalni, czyli maszyny do płukania złota, używanej w kopalni w Miasku (na Syberji), systemu i pomysłu Komarnickiego, zwrócił moją uwagę, konstrukcja bowiem jego jest prostszą i dokładniejszą od tych, jakie w Syberji widziałem.

Prócz tego w pałacu przemysłowym, w oddziale moskiewskim godne są pilnego obejrzenia i szerokiego

zastosowania: wynalaziony przez p. Leopolda Babczyńskiego z Warszawy „kontroller“ w kształcie zegara z trzema wskazówkami do kontrolowania gry na bilardzie i w karty, oraz do kontrolowania konduktorów w omnibusach. Podobne kontrollery znajdują się w omnibusach paryskich; wynaleziony jednak przez pana Babczyńskiego jest dokładniejszy i może być użytym nie tylko do omnibusów i przy bilardach, ale także przy innych wpływach pieniężnych, wymagających kontrolowania.

Obok kontrollera znajduje się na tymże stole przyrząd, dopomagający do zrastania się kości w rannej lub potłuczonej nodze, wynaleziony przez pana Mościckiego w Warszawie. Nie będąc lekarzem, nie umiem ocenić praktycznie wspomnianego przyrządu, musi on jednak odpowiadać swojemu celowi, skoro lekarze warszawscy w piśmach tamtejszych odzywali się o nim z uznaniem i pochwałami. Nie oddalając się od tego stołu, można jeszcze obejrzeć pompkę pneumatyczną do zgęszczania i rozszerzania powietrza, wynalazku pana A. Wąsika w Warszawie. Wynalazca porучzył klucz do otwierania tego aparatu jednemu z dozorców, na próżno atoli staraliśmy się dowiedzieć, u którego jest złożony. Publiczność nieobjaśniona przez nikogo i nie mając załączonego opisu, niewie do czego służyć ma aparat p. Wąsika, i odchodzi bez zbadania jego wynalazku.

Podobny los spotkał na wystawie paryskiej w roku 1867 planimetr Juliana Majewskiego, starszego inżyniera gubernii warszawskiej. Członkom komitetu wystawy nie umiał nikt wskazać sposobu jego użycia i matematycznej podstawy, dla zrobienia porównania z innemi planimetrami, i to było powodem, że w Paryżu przyznano złoty medal p. Amslerowi, Szwajcarowi, za planimetr o wiele mniejszej wartości od wynalezionego przez p. Majewskiego. Planimetr pomysłu Majewskiego jest prostej konstrukcji, mocno zbudowany i pozwala nawet nietechnikom w bardzo krótkim czasie obeznąć się ze sposobem jego użycia do obliczania powierzchni wszelkich figur na planach i dzielenia takowych na części dowolne. Nie wątpimy, że pan Majewski, który osobiście ma przedstawić swój planimetr komisji, zyska uznanie we Wiedniu, które go minęło w Paryżu. Pan

Majewski dał się już poznać zaszczytnie jako jeden z budowniczych wspaniałego zjazdu do mostu na Wiśle i w budowie mostu żelaznego w Warszawie. Według jego projektu zbudowany został most żelazny w Kaliszu na Prośnie; projekt zaś kanalizacji i wodociągów dla miasta Warszawy czeka na realizację.

Brat inżyniera, p. Hipolit Majewski, posiada w tejże galerji wystawy cały skład wynalezionych przez siebie kropli od bólu zębów, bardzo skutecznie działających. Wszystkich, którzy się do niego zgłaszają na wystawie z bólem zębów, leczy bezpłatnie na miejscu, sposób bowiem użycia tych kropli tak przez wachanie jak i nacieranie szczęki i skroni bolącej jest bardzo prosty. Świeżo pan Majewski otrzymał medal od Oskara II. króla szwedzkiego w uznaniu użyteczności jego kropli, które posiadają ogromny rozgłos w państwie Moskiewskiem i na Wschodzie.

Podobnego rozgłosu używa wynaleziony sposób robienia bulionu przez Władysława Kleczkowskiego z Litwy. Robi go z dzikich ptaków i zwierząt północnych w Pinedze, Archangielskiej gubernii, i w dwóch innych fabrykach, przez siebie założonych: w Usztymie, nad Pieczorą i w Wołogdzie. Jest on pożywniejszy od mięsnego ekstraktu Liebiga, daje się dłużej przechować a również prędko można go rozpuścić w gorącej wodzie jak tenże ekstrakt. W restauracji moskiewskiej, którą, nawiasowo powiedzmy, utrzymuje spekulant niemiecki na wystawie, próbowałem bulionu pana Kleczkowskiego. Smakował wybornie, i żadnego z znanych bulionów, nawet ukraińskich, nie porównałbym z bulionem Kleczkowskiego. Car zwiedzając wystawę, pytał o fabrykację tego bulionu, i dziwił się, że go nie wzięto na ekspedycję do Chiwy. Na dwóch wystawach moskiewskich otrzymał p. Kleczkowski medal; departament medyczny w Petersburgu i zjazd lekarzy oraz przyrodników w Krakowie uznały fabrykację bulionu z dziczyzny za wyborną i odpowiadającą przepisom zdrowia.

Pan Władysław Kleczkowski rodem jest z Litwy, w roku 1850 za polityczną sprawę zesłany był do robót w Syberji, — po uwolnieniu powtórnie zesłany, wpadł

na pomysł robienia bulionu z dzikich zwierząt, zabijanych przez Samojedów i Ostiaków, a dzisiaj już jako wielki fabrykant prowadzi znaczny handel swoim bulionem po całej Moskwie, Polsce i innych krajach.

19. czerwca 1873.

IV.

Upośledzenie języka polskiego na wystawie. — Organizacja komisji sędziów (jury). — Wynalazki Stefana Drzewieckiego. — Chronometr Daniszewskiego. — Aparat elektro-terapeutyczny dr. Brunnera. — Instrumenta chirurgiczne dr. Chwata. — Krople Pawłowskiego. — Lokomobila Szemiota.

Pogoda piękna sprzyja wystawie od tygodnia ; dodatkowo też roboty spiesźnie postępują, a pomiędzy zwiedzającymi coraz liczniej słyszeć można obcą mowę.

Wspomniałem już o niemałej liczbie Polaków. — Chociaż nas więcej tu niż Anglików, Francuzów i Moskali, przecież mowy naszej nie uwzględniono ani w napisach na wystawie, ani w etykietach kupieckich, jednym słowem nigdzie. Nawet gazet polskich kupić nie można. Napróżno pytałem o nie przy wszystkich stolikach księgarskich. Sprzedający patrzali na mnie zdziwionemi oczami i odpowiadali, że nikt o nie nie pyta, więc ich nie posiadają. Od czasu więc wyjazdu mego ze Lwowa, nie czytałem żadnych wiadomości z kraju, jakbym się oddalił za dalekie morza a nie do stolicy monarchii, która wcieliła w swe granice znaczną część Polski.

Powodem lekceważenia mowy naszej i niedbałości gospodarzy niemieckich na potrzeby gości polskich, są, przyznać to potrzeba, sami Polacy. Nie wymagają, aby im dostarczono polskich gazet, polskich potraw, lub polskiego ogłoszenia, więc też na tym światowym jarmarku, jakim jest wystawa, nikt z tych, co ma interes do naszej kieszeni, nie stara się nam za nasze pieniądze dogodzić. W podobnem położeniu są Czesi, a to dlatego, że i oni podobnie jak my, chętnie posługują się inną mową, i między obcymi nie śmiały mani-

festować się jako Czesi. Węgrzy inaczej postępują, więc też przedsiębiorcy wystawy dogadzają im, pochlebiają i pozwalają na madiarskie napisy, madiarską muzykę i madiarską restaurację.

Niedbałość na to, co nas jako Polaków odznaczać powinno, dać dalece posunięto pomiędzy nami, że polscy wystawcy obok cudzoziemskich nie położyli polskich napisów. Przekonałem się, że komisja moskiewska nie zmuszała Polaków do kładzenia napisów w moskiewskim, niemieckim lub francuskim języku z wyłączeniem polskiego, jak to wielu z nich uczyniło ze strachu; są bowiem tacy, którzy polskich napisów nie pomineli, a komisja moskiewska nic im za to przeciwnego nie uczyniła. Podnosimy rzecz tę, obowiązkiem bowiem naszym jest przestrzegać, aby mowa polska i interes polski nigdzie nie był upośledzonym. Gdzie wszystkie języki są równouprawnione, dlaczegożbyśmy nie mieli żądać, ażeby polski był na równi z innymi traktowany? Nie chcę przypuszczać, ażeby mowa Skargi i Sobieskiego nie była dla nas nadewszystko drogą, a przecież tak postępujemy jakbyśmy jej nie szanowali!

W tych dniach po długich sporach, ostatecznie uorganizowano komisje sędziów (Jury). Przedmioty na wystawie podzielono na 27 grup, zainominowano więc dwadzieścia siedm komisji do sądzenia. Pomiedzy prezydentami i wiceprezydentami komisji, bardzo mało znajduje się Polaków, dwóch bowiem tylko naszych zainominowano. Hrabia Alfred Potocki mianowany prezydentem drugiej grupy (rolnictwa), a do pomocy mu, jako wiceprezydentów, dodano pp. Edwarta (Anglika) i Divalda (Węgra). Pan Ludwik Wołowski, deputowany Zgromadzenia narodowego we Francji, mianowany wiceprezydentem 13tej grupy (sztuka graficzna i rysunek liniowy). Drugim wiceprezydentem tej grupy jest p. Melingo (Austriak) i p. Buchanan (Anglik).

Nie będę wymieniać wszystkich wiceprezydentów i prezydentów, bo nazwiska ich mało są u nas znane; wspomnieć mi jednak wypada o członkach komisji do sądzenia dzieł sztuki, od jej bowiem znawstwa i sprawiedliwości, zależy przyznanie pierwszej na-

grody, do której Polacy mogą mieć pretensję, lepszych bowiem obrazów historycznych jak Matejki: Skarga, Unia i Stefan Batory, jak portrety Rodakowskiego i jak akwarelle Kossaka — żaden kraj nie wystawił. Otóż skład wspomnianej komisji nie podoba się nam. Prezydentem jest hr. de Crenneville (Austriak), o którego znawstwie i bezstronności nic jeszcze nie wiemy, więc nominacji jego ani za dobrą ani za niewłaściwą ogłosić nie możemy. Wiceprezydentami tej komisji są: książę Raciborski (Górnoszlązak ziemczony) i malarz francuski Meissonnier. Ks. Raciborski nie okazał się miłośnikiem sztuki, w bezstronność zaś jego wątpimy dlatego, że nie potrafił nim być względem ludu polskiego na Górnym Szląsku. Meissonnier zaś jest malarzem znakomitym, ale bez wyższego natężenia. Rodzajowe jego obrazy prześliczne, wygładzone, eleganckie, wychuchane, okazują gust, niezdolny rozmiłować się i jak należy ocenić jeniałnego, szerokiemi pędzlem malowania Matejki, który nie pyta o utarte drogi i nie cierpi konwencjonalności, której Meissonnier jest zwolennikiem. Ale, nie przesadzajmy rzeczy, wkrótce zobaczymy, jak się ci panowie wywiążą ze swego zadania.

W dalszym ciągu przerwanej w trzecim moim liście rzeczy o polskich wyrobach i wynalazkach, umieszczonych na wystawie pod moskiewską flagą, pozwolę sobie obszerniej pomówić o wspomnianych już wynalazkach pana Stefana Drzewieckiego, rodem z Podola a posiadającego dobra w Krzemienieckim powiecie na Wołyniu.

Zastałem go dzisiaj przy stole, na którym się znajduje jego wystawa. Udzielił mi łaskawie objaśnień, potrzebnych do zrozumienia narzędzi jego wynalazku, i tym sposobem postawił mnie w możności ich opisanja. Pierwszym przyrządem przez niego wynalezionym a znajdującym się na wystawie, jest sprzęgacz wagonów. Wiadomo ilu nieszczęść stał się przyczyną dotychczasowy system łączenia wagonów; ludzie, którzy pomiędzy pufer wchodzili dla zaczepiania łańcuchów, wielokrotnie ulegali zgnieceniu. Nic podobnego stać się nie może przy systemie sprzęgania wagonów, wynale-

zionym przez p. Drzewieckiego. Przyrządy, umieszczone przy każdym wagonie a nazwane „sprzęgaczami,” przez samo zbliżenie się do siebie łączą się z sobą, czyli zaczepiają wzajemnie; aby rozprządz należy z boku nacisnąć na rękojeść, nie potrzebując wcale włożyć pomiędzy wagony. Przyrząd jest tak zrobiony i obliczony, że pociąg z nim może przejeżdżać po najmniejszych łukach i działać przy obciążeniu wagonów największem naładowaniem, co dotąd było zadaniem bardzo trudnem do rozwiązania a koniecznem i wielce pożądanem przez kompanie kolei.

Drugi wynalazek p. Stefana Drzewieckiego jest aparat do kontrolowania szybkości jazdy pociągów na kolejach żelaznych. Na wstędze papieru, około 6 centymetrów szerokości mającej, naznaczoną bywa linia podłużna w dolnej części papieru; ta linia podzielona jest według pewnej skali na kilometry numerowane, na stacje kolei z ich nazwiskiem; pewnemi także znakami oznaczone są łuki, pochyłości, mosty, nasypy, w ogóle cały profil kolei, po której ma jechać pociąg. Inne linie podłużne, równoległe od pierwszej i równo od siebie oddalone, oznaczają odpowiednią prędkość, to jest 10, 20, 30 itp kilometrów na godzinę, zaczynając od dolnej profilowej linii i licząc ku górnej części papieru. Przy większych podziałkach, oznaczających kółkiem stacje u góry i u dołu papieru, napisana jest liczba godzina, o której pociąg powinien na odpowiednią stację przyjechać, i o której ją opuścić. To wszystko oznaczone jest czerwoną farbą na papierze. Każda kolej ma takie wstęgi papieru dla różnych numerów pociągów. Przy wyjeździe pociągu wkłada się wstęgą w aparat kontrolujący, nawija się ją na wałek i na klucz zamyka. Aparat przesuwa tę wstęgę proporcjonalnie do drogi przebieżonej, to jest o jedną przedziałkę na kilometr, a regulator odśrodkowy znaczy na niej prędkość większem lub mniejszem podniesieniem się kul, które za pomocą do tego obmyślanego przyrządu, podnoszą lub spuszczaają ołówki, znaczący na papierze linie krzywą prędkości. Tym sposobem można na wstędze papieru czytać prędkość jazdy na każdym punkcie przebiegu, po wysokości punktu krzywej, odpowiadającego

punktowi na profilu. Oprócz tego, godzina przyjazdu na stację i odjazdu, naznacza się automatycznie na papierze nad i pod znakiem stacji. Tym sposobem kontrola jazdy pociągu odbywa się z ścisłością matematyczną. Pożytek tego aparatu jest oczywisty. Przy jego kontroli można zapobiedz częstym nadużyciom lub niedbalstwu maszynistów, którzy dla odzyskania straconego z swej winy czasu, puszczają nieraz pociąg z szybkością nadzwyczajną, albo też korzystają z pochyłości dla uzyskania premii za oszczędzenie węgla, albo też dla innych powodów, — a z czego bywają często bardzo smutne wypadki.

Trzeci wynalazek pana Drzewieckiego, jest niezmiernie cenny, mały regulator do maszyn parowych, który od swego imienia nazwał „regulatorem Stefana“. Kule w tym regulatorze, zupełnie inaczej jak w dotąd używanych systemach, umieszczone są nad punktami, około których się obracają. Tak zaś urządzony jest ten regulator, że im bardziej powiększa się prędkość obrotów, tem staje się czulszym, której to własności brakowało dotąd używanym regulatorom.

Inny regulator wynalazku także p. Drzewieckiego do regulowania pary w maszynie parowej, jest paraboliczny. Ze stosunku siły odśrodkowej do prędkości wynika, że kule regulatora doskonałego powinny się podnosić podług łuku parabolicznego, aby teoretycznie ściśle regulowanie otrzymać. To zadanie, długo i na próżno poszukiwane przez wielu inżynierów, udało się panu Drzewieckiemu szczęśliwie rozwiązać za pomocą swego parabolicznego regulatora. W tym aparacie kule zostają na płaszczyźnie wertykalnej a przytem przebiegają po powierzchni, utworzonej obrotem jednego pręta (sztanga) około drugiego, który jej służy za oś. Jest to sekcja koniczna, ale ponieważ jedna z pozycji pręta (generatrix) może być wertykalną, sekcja, która jest od niej równoległą, staje się parabolą.

Tę myśl rozwijając, wynalazł jeszcze p. Drzewiecki nowy cyrkiel do rysowania grafionem wszystkich sekcji konicznych. Instrument ten bardzo prosty, opiera się na zasadzie tworzenia się przy pomocy obrotu jednej

linii około osi, powierzchni ostrokągu, linia zaś obracająca się równoodlegle do papieru, tworzy płaszczyznę poziomą, przecięcie tych dwóch powierzchni, po którym przechodząc grafion, rysuje elipsę, parabolę lub hyberbolę, według ustawienia osi i linii obracających się jednej względem drugiej. Dotąd znane były tylko elipsografy i parabolografy odrębne, ołówkiem tylko znaczące. Cyrkiel p. Stefana Drzewieckiego pozwala także w każdym punkcie krzywej linii natychmiast otrzymać normalną i styczną do tej krzywej. W tym rodzaju widziałem tylko jeden instrument, który się także znajduje na wystawie i także wynaleziony przez Polaka, profesora uniwersytetu lwowskiego p. Żmurkę. Ponieważ jednak instrument ten jest rozebrany, nie mogłem użytku kółek, zębatych linii i innych komplikacji zrozumieć. Potrzeba ażeby p. Żmurko albo sam udzielił objaśnień ciekawym na wystawie, albo też instrument swój opisał, wtedy dopiero możebnem będzie uczynić porównanie pomiędzy cyrklem p. Drzewieckiego a cyrklem p. Żmurki.

Pan Drzewiecki powołany został jako inżynier do urządzenia w rotundzie wystawy, za pomocą prasy hydraulicznej, „wznosni“ (ascenseur), która tych, co chcą szczyt rotundy zwiedzić, podnosi w górę na 25 metrów. Robotę swoją dopiero co ukończył z zadowoleniem przedsiębiorcy i dyrekcji.

Pan Stefan Drzewiecki jest jeszcze człowiekiem młodym; w r. 1865 ukończył szkołę centralną w Paryżu. Jest on wnukiem powszechnie na Wołyniu szanowanego śp. szefa Drzewieckiego, bohatera legionów polskich we Włoszech, którego pamiątki wydał J. I. Kraszewski. Ojciec wynalazcy jest znany w literaturze naszej i do dziś żyjący pan Karol Drzewiecki. Słyszeliśmy, że posiada w tece swojej kilka komedji i tragedji niewydanych. Sposób, w jaki dziad, ojciec i wnuk służą krajowi, charakteryzuje wybornie prądy, jakie Polska przechodzi w XIX stuleciu.

Po wynalazkach p. Drzewieckiego zwrócił dzisiaj szczególnieją moją uwagę elektro-magnetyczny chronometr wynaleziony przez Józefa Daniszewskiego w Wilnie. Zapewniano mnie, że ma pierwszeń-

stwo pomiędzy chronometrami; co zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że rząd carski przeznaczył go dla floty moskiewskiej, na której już od lat kilku jest w użyciu. Wynalazca jest nieobecny na wystawie; nikt zaś z członków moskiewskiej komisji nie umie objaśnić jego konstrukcji. Pan Daniszewski na wystawie w Petersburgu otrzymał srebrny medal; gdyby był Moskałem, niezawodnieby go hojniej obdarzono. Towarzystwo moskiewskie przyjaciół nauk przyrodniczych, antropologii i etnografii (lubitielej estiestwoznania, antropologii i etnografii) oceniwszy lepiej niż komisja petersburskiej wystawy z 1870 r. ch.onometr p. Daniszewskiego, obdarzyło go złotym medalem.

Dr. Mikołaj Brunner z Warszawy, nadesłał na wystawę bardzo użyteczny aparat elektro-terapeutyczny przez siebie wynaleziony. Znajdzie on szerokie zastosowanie w medycynie, miarkuje bowiem i natęża toki elektryczne według potrzeby. Również piękne i użyteczne są nowo wynalezione lub też ulepszone instrumenta i aparata chirurgiczne, przez dr. Ludwika Chwata w Warszawie, a zwłaszcza: aspirator, perforator, irrigator i aparat do czyszczenia pęcherza. Ocenięciem jako też szazegółowym opisem tych wynalazków zajmie się zapewne sprawozdawca *Przeglądu lekarskiego* wychodzącego w Krakowie.

Prócz wspomnianych przez nas w trzecim liście kropeł H. Majewskiego, znajdują się jeszcze na wystawie krople od bólu zębów, wynalezione przez F. Pawłowskiego w Warszawie, lecz nie tak powszechnie używane jak tamte.

Na koniec jeszcze o jednym wynalazku Polaka. Pan Szemiót, inżynier pracujący przy robotach portu w Odessie, wynalazł lokomobile, w której się pali słomą. Lokomobila ta wypróbowana w Anglii i w Odessie jest lekka, łatwo ją przeprowadzać, przyrząd zaś do palenia słomy tak jest urządzony, że można go użyć do palenia innego jeszcze materiału. Lokomobila ta znajdzie zastosowanie w okolicach stepowych, gdzie niema drzewa i gdzie będzie dobrodziejstwem dla fabrykantów i rolników. Wykonana w fabryce narzędzi rolniczych Ransona, Simsa i Heada w Ipswich w Anglii, znajduje

się w pawilonie angielskich machin rolniczych. Jest w tym pawilonie inna lokomobila do palenia słoma, przeznaczona dla okolic stepowych w Węgrzech, ale mniej doskonała od lokomobili Szemiota.

21. czerwca 1873.

V.

Cny wejścia na wystawę. Lud na wystawie. Wystawcy angielscy i lud. L. O. Korzeniowskiego nowy sposób leczenia skrzywień ciał. Jeszcze o wyrobach mechanicznych pomysłu i wykonania polskiego. Fortepiany warszawskie. Fabryka giętkich mebli hr. Poletyło. O meblach moskiewskich nawiasowo. Na zędzia optyczne i lektyka policyjna.

Trzy dni w tygodniu — ceny wejścia na wystawę są niższe od zwyczajnych. Płaci się wtedy 50 centów od osoby, w inne zaś dni 1 złr.

Ze zniżenia ceny korzystają tłumy uboższego ludu. Dzisiaj w niedzielę kołowroty (*tourniquets*) wystawy na chwilę nie spoczywały. Są one tak urządzone, że wejście każdej osoby kontrolowane jest przez oznaczenie automatyczne za pomocą przyrządu wewnątrz zamkniętego. Ci którzy mają bilety wolnego od opłaty wejścia, wchodzą przez inne kołowroty, opłacający przez inne. Przy takiej kontroli, odbierający pieniądze nie mogą się dopuścić zatajenia najmniejszej sumy.

Dochód w dnie tanie zawsze jest większy niż w dnie droższe; powinnooby to przemówić do dyrekcji i skłonić ją do zniżenia ceny we wszystkie dnie. Podniósłby się tym sposobem dochód z wystawy, częściej bowiem uczęszczaliby lud uboższy, który pomimo ubóstwa zawsze największe sumy płaci i nigdyby nie była tłoku jak to bywa obecnie, gdy masy czekają na dnie dla nich przeznaczone. Dzisiaj w niektórych miejscach pałacu przemysłowego (główny budynek wystawy) nie mogłem się przecisnąć. Szczególniej gęsta ciżba przypatrywała się przeszlicznym posągom włoskim, nieporównanie pięknym bronzom i meblom paryskim, skarbcowi sułtana i czeskim szklom.

Pomiędzy przypatrującymi się byli głównie rzemieślnicy, urzędnicy, żołnierze, było także chociaż nie wiele chłopów. Chłop niemiecki pomimo wyższej kultury i oświaty jest równie skąpy i nieciekawy, jak nasz chłop polski. Nawet z pobliskich wsi i przedmieść Wiednia mała ich liczba uczęszcza na wystawę. Zachowanie się ludu na wystawie jest bardzo przyzwoite. Przedmiotów jak to robią panowie a zwłaszcza panie nie dotykają, nikogo nie trącają jak synowie Albionu, którym się zdaje, że wszystko im wolno, i bardzo chętnie słuchają objaśnień, których wystawcy nie chcą im dzielać, wiedząc, że żaden z nich nie z wystawionych przedmiotów nie kupi. Lekceważenie ubogich jeszcze się i w ten sposób wyraża, że niektórzy wystawcy, zwłaszcza angielscy, zakrywają przed ludem biżuterje i kosztowne meble, uważając go za niegodny oglądania tych wspianiałości.

Oburzające to postępowanie nie najlepiej wystawia samych Anglików. Dowodzi ono bowiem, że pomimo wielkiego przemysłu i bogactwa są ubodzy w duchu a dobre ich samych o sobie mniemanie, nie wytrzymuje próby europejskiego oka. Średniowieczne przesady panują tam w całej sile a do pojęcia równości jeszcze daleko. Francuz a nawet Niemiec nie dopuściłby się podobnego lekceważenia uboższych ludzi. Dyrekcja wystawy tym egoistom powinna przypomnieć, że wystawa jest dla wszystkich a nie tylko dla bogatych; że ten co płaci pół złotego w niedzielę, ma też samo prawo do oglądania wszystkiego na wystawie jak ten co płaci złoty w poniedziałek.

Wiele także osób ogląda albumy pana L. O. Korzeniowskiego znajdujące się w dziale wystawy moskiewskiej. Albumy te zawierają fotograficzne odbicia ludzi z garbami, z powykrecanemi nogami z rozmaitemi narostami i skrzywieniami ciała. Obok tych potwornych kształtów są odbicia tych samych figur, jak wyglądały po kuracji pana Korzeniowskiego: garby i wszelkie skrzywienia znikły bez użycia zwyczajnych w takim razie operacji i niedawni kalecy przedstawiają się jako ludzie o pięknych postawach. Obok albumów znajduje się kolekcja gipsowych nóg z różnemi skrzy-

wieniami i świadectwa załączone o cudownych skutkach kuracji pana Korzeniowskiego. W jaki sposób leczy p. Korzeniowski, na czem polega jego metoda? nie wiem. Jest ona własnością wynalazcy, który oświadcza, że po długoletniej praktyce w Petersburgu, zdecydował się służyć swoim wynalazkiem innej także publiczności Europy i że dla tego przybył na wystawę powszechną, ażeby przekonać, że niema skrzywień ciała, którychby wyleczyć bez operacji było niepodobna. Pan Korzeniowski zamieszkał w Wiedniu na Praterstrasse, gdzie przyjmuje chorych codzień od 8 do 11 rano. Ogłoszenie to, album, jako też świadectwa, zwróciły uwagę na wynalazcę; jeżeli wiedeńska praktyka potwierdzi petersburskie świadectwa, sława pana Korzeniowskiego będzie ustaloną. Za dobre skutki leczenia, wynalazca nowej metody ortopedycznej otrzymał od rządu moskiewskiego order św. Stanisława. Pan Korzeniowski jest Polakiem.

Wzmianka o panu Korzeniowskim wprowadziła mnie znowuż na rzecz polskich przedmiotów, znajdujących się na wystawie powszechnej we Wiedniu. Pisałem już w poprzednich listach o wystawach polskich pod flagą moskiewską; dzisiaj prowadzę dalszy ciąg mego sprawozdania o ich pracach.

Pan Lipkine-Lipman z Zejma na Żmudzi nadesłał na wystawę przyrząd mechaniczny, ułatwiający zmianę ruchu po prostej linii na ruch po linii krzywej; Gedwillo Adam, zamieszkały w Moskwie: szalki chemiczne i laboratorium przenośne, zawierające aparata do robienia analiz chemicznych i inne przyrządy, wykonane bardzo starannie.

Wart jest także opatrzenia model kolei żelaznej według nowego systemu, wykonany i pomysłały przez pana Wawrzyńca Iwińskiego z Szawel na Żmudzi, i modele kolei żelaznej, wagonów z krzywymi hamulcami i model pieca, wykonane przez p. Szuberskiego, zamieszkałego w Petersburgu.

W grupie zawierającej wyroby dla moskiewskiej marynarki, nie ustępujące w dokładności najlepszym angielskim, jako też modele szalup, różnych statków i olbrzymie stalowe armaty nadbrzeżne, odkryliśmy jeden

tylko polskiego pomysłu wyrób, jest to latarnia do dawania na morzu znaków podczas nocy, wprowadz na użycie na wojennej flocie moskiewskiej. Wykonawcą tej latarni jest pan Szpakowski Aleksander, zamieszkały w Petersburgu.

W grupie instrumentów muzycznych znajdują się fortepiany dwóch polskich fabrykantów z Warszawy; jest to niewiele, jeżeli się zważy, że królestwo Polskie w różnych miastach, a mianowicie w Warszawie i w Kaliszu posiada dość znaczną liczbę fabryk fortepianów, które nie ustępują w dobroci zagranicznym. Na wystawie znajdują się dwa fortepiany Antoniego Hofera, koncertowy i do salonu, i fortepian koncertowy Juliana Małeckiego. Słyszeliśmy nieznanego nam nazwiska artystę, grającego na fortepianie p. Małeckiego. Siła i czystość tonów nie zostawiała nic do życzenia, również jak i elegancja budowy. Fortepian Małeckiego może współzawodniczyć z amerykańskimi, które w ostatnich latach od wystawy paryskiej uważane są za jedne z najlepszych, a może i najlepsze. Fortepiany Hofera używają od dawna dobrej sławy nad Wisłą. Fabryka jego założoną została w Warszawie 1835 roku, dzisiaj zatrudnia 52 robotników, i wyrabia rocznie fortepianów na cenę 59.000 rubli.

Powoznicy warszawscy nie wystąpili w wielkiej liczbie, bo tylko trzech fabrykantów powozów nadesłało swe wyroby, ale wystąpili dobrze. Dawną sławę warszawskich powozów utrzymali na wystawie panowie fabrykanci: Karol Sommer, firma stara i sumienna; Józef Rentel, również dawny i zaszczytnie znany fabrykant i Władysław Romanowski, firma mniej dawna, ale nie ustępująca w dokładności roboty dawnym. Każdy z nich nadesłał powoz półkryty i karete, wszystkiego razem sześć sztuk. Stanać mogą śmiało obok wyrobów wiedeńskich co do elegancji, a co do mocy, zdaje się, że mają nad nimi pierwszeństwo. Ważna ta gałąź przemysłu powinna by zwłaszcza w zaborze pruskim, austrjackim, jako też na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie zająć więcej rąk niż dotychczas. Jedno tylko Królestwo Polskie posiada powozy z własnych fabryk. Rozwinęłyby się one tam jeszcze więcej,

gdyby stary nałóg polski szukania i kupowania wszystkiego za granicą, nie sprowadzał do naszych wozowni karet wiedeńskich, berlińskich i petersburskich.

Stolarze warszawscy nie popisali się; nie nadesłali bowiem ani jednego wyrobu z pod swojego hebla. Czyżby stolarstwo, dawniej będące na stopie rozwoju, upadło w zaborze moskiewskim i nie miało z czem zaprodukować się przed światem? Nie wiemy, dość, że na wystawie niema stolarskich robót z Warszawy. Znajdują się tylko krzesła, fotele, stoły, z jedynej w Królestwie Polskiem a nawet w całym cesarstwie moskiewskim fabryki giętych mebli, założonej w roku 1872 w Wojciechowie przez Aurelego hr. Poletyło, pod kierunkiem Adolfa Machonbauma. Fabryka ta zatrudnia już 400 robotników a wyrabia giętych mebli z buku, z jasionu, na cenę 200.000 rubli rocznie. Piękne wyroby tej fabryki na wystawie, zapewniają jej trwały odbyt. Należy się spodziewać, że odbyt ten będzie coraz większym i dla tego jeszcze, że ten rodzaj mebli jest najtańszym jak i dla tego, że w Królestwie ma współzawodnika.

O mało co nie pominąłem pięknych bilardów pana Ferdynanda Trotschel. Założył on w Warszawie jeszcze w roku 1830 fabrykę bilardów, która się dotąd pomyślnie utrzymuje.

Nawiasowo powiemy, że na wystawie moskiewskiej dział mebli nie ma nic odznaczającego się. Po obejrzeniu wspaniałych szaf, łóżek, kanap i krzeseł, w jakie zaopatrzyli wystawę wiedeńscy i paryzcy stolarze, u których stolarstwo dekoracyjne stało się sztuką, wymagającą oprócz biegłości rzemieślniczej jeszcze nauki i estetycznego wykształcenia, wyroby stolarzy moskiewskich przedstawiają się w stanie za nadto pierwotnym. Tylko wspaniałe i kosztowne meble malachitowe, zwracają uwagę a oprócz tego krzesła, stoły i szafka zrobione w kształcie tych, jakie widzieć można po chłopskich chatach caratu i pomalowane we wzory, jakie także tylko w chatach zobaczyć można, a które zakupił jakiś Anglik i meble do salonu myśliwskiego, z nóg, z rogów, z głów i ze skór jelenich zrobione przez M. Grünwalda w Rydze, zasługują na uwagę.

Ale, to już nie należy do sprawozdania z rzeczy polskich, którem się teraz zająłem; więc pomijam nawiasowo wtrącony przedmiot o meblach moskiewskich i list ten kończę wzmianką o wyrobach metalowych, waga-
gach i aparatach z fabryki żelaznych odlewów, machin rolniczych i narzędzi z innych metalów, założonej niedawno w Warszawie przez pułkownika moskiewskiego Woroncowa-Weljaminowa, w której robotnicy są Polacy. Wyrobom tym nie przyganić nie można, podobnie jak i optycznym narzędziom Jakóba Pika, znanego optyka w Warszawie, który towary swoje rozłożył na osobnym stole. Prócz narzędzi optycznych nadesłał Pik na wystawę zbiór głów o różnym typie i stroju do nauki etnografii i małe zbiorki jaj ptasich i minerałów dla dzieci.

Pomiędzy narzędziami optycznymi pomieścił p. Pik wynalazek policyjny. Jest to model lektyki pomysłu oberpolicmajstra warszawskiego Własowa, według którego p. Pik sporządził lektyki dla użytku dziewięciu komisarjatów policyjnych Warszawy. Lektyka jest tak pomyślana, że nie tylko chorzy zabrani na ulicy z niej korzystać mogą. Mogą w niej być i więźniowie przenoszeni, którym reumatyzm więzienny pościagał muszkuły — brakuje tylko krat w okienku, ażeby wynalazkiem swoim mógł pan oberpolicmajster usłużyć polskim patrolom!

22. czerwca 1873.

VI.

Przybywają nowe towary. Różne projekta. Baron Szwarc. Krytycy wystawy. Wystawa przedmiotów szkolnych. Słowo do Rady szkolnej. Czem Moskwa i Prusy popisywać się nie chciały na wystawie? Tablica koniugacji Gargulskiego. Fotografie: Mieczkowskiego, Fajansa, Kostki, Mielnickiego i innych. Litografie Regulskiego i Walkiewicza. Drzeworytnictwo: Styli i Loewenthal. Zakład Orgelbrandów. Wyroby galanteryjne. Papier Epsteina z Soczewki. Tektura Sebery. Atrament. Album patologiczne. Preparata tuberkułów i projekt biblioteki.

Na wystawę przybywają coraz nowe paki z towarami, któremi dopełniają już wystawione przedmioty. W zeszłym tygodniu kilka tysięcy cetnarów z Niemiec, Austrii, Anglii, Francji i z Chin nawet dostarczyły koleje żelazne. Rozpakowywanie i ustawienie nadeszłych wyrobów, wywołuje potrzebę nowych robót w pałacu przemysłowym i jest przeszkodą dla zwiedzających. Jeżeli dyrekcja nie oświadczy, iż po za taki to termin, żaden wyrób na wystawę przyjętym nie będzie, wystawa nigdy nie przedstawi się jako całość zupełnie skończona i będzie miała raczej charakter bazaru, wielkiego targu jak wystawy przeznaczonej dla nauki i postępu kultury.

Chaos jaki przedstawia Austria, od lat wielu zostająca w perjodzie ukonstytuowania, którego dopełnić nie może lub nie umie, odbija się na wystawie. Jest ona wielką, wspaniałą, zawiera cudownej piękności rzeczy, tylko brak jest porządku, brak ładu i zadowolenia. Najdziwniejsze projekta znajdują posłuch u dyrekcji. I tak pod pozorem, że tłumy, które więcej jak inne części wystawy napełniając pałac sztuki, prze-

szkodzą malarzom i fachowym ludziom w obserwacji i w kopiowaniu, o mało nie ustanowiono osobnej, guldena wynoszącej opłaty za wejście do galerii obrazów. Taka dodatkowa opłata zamknęłaby wrota sztuki przed ubóstwem, czem wyrządzonoby niepowetowaną krzywdę temuż ludowi, dla którego spacer pomiędzy arcydziełami sztuki jest nauką piękną. Szczęściem nierozsądny projekt odrzucony został. Mówią teraz, że kilka godzin dziennie ma być zarezerwowanych dla specjalistów. I ten projekt jest niedorzeczny. Miejsce do kopiowania jest w muzeum a nie na wystawie. Przeznaczeniem wystawy jest popularyzowanie, przeprowadzanie w массы wyobrażeń i pojęć za pośrednictwem przedmiotów przemysłu i sztuki, każde więc ograniczenie tego głównego celu jest jego skrzywieniem i dopuszczaniem być nie powinno. Mamy też nadzieję, że i ten projekt odrzuconym zostanie przez barona Szwarca, o którym powiadają, że poda się do dymisji z powodu, iż mu dodano do boku kontrolującą komisję.

Gdy Szwarz był w łaskach, wszyscy go podziwiali i czołem przed nim bili, — obecnie, ponieważ gwiazda jego błędną zaczęła, wczorajsi chwalcy nieznajdują dość mocnych wyrażen dla pokazania swego oburzenia. Jak małe psy rzucili się krytycy profesyjni i szarpia człowieka, który bądź co bądź dokonał wielkiego dzieła.

Co się tyczy krytyk wystawy, powiedzieć należy, że większa ich część nie jest uzasadnioną. Stało się tutaj to, co się zwykle zdarza, gdy zapanuje mania krytykowania, to jest każdy powtarza za innymi opinie i zdania przeciwnie, niewiedząc dla czego i po co. Pęd krytyczny ogarnął sprawozdawców, krytykują więc rzeczy i przedmioty nawet takie, które warte są pochwały, Zapewniam was, że wystawa jest lepszą i piękniejszą w rzeczywistości niż w opisach sprawozdawców niemieckich i francuzkich.

Wystawa przedmiotów szkolnych jest niezmiernie bogatą. Rozrzucona po różnych krajach, przedstawia wszystko, co dla ułatwienia nauki w tych czasach uczyniono. Są tu domy szkolne: amerykański, szwedzki, austriacki i portugalski; ławki, pulpity, książki, metody różne nau-

czania, jednym słowem nie pominęto nic, co daje wyobrażenie o rozumnym prowadzeniu dzieci. Nauczyciele chcący się wykształcić i przyswoić postęp, jaki pedagogika uczyniła, mają tu obszerne żniwo do zebrania.

Rada szkolna krajowa we Lwowie, powinna wysłać na wystawę wiedeńską jak największą liczbę nauczycieli. Dopełnić tu mogą studja, jakie w kraju poczynili, poznaniem najnowszych sposobów wprowadzonych do szkół zagranicznych. Przyjrzenie się tym sposobom, zbadanie ich i następnie opisanie, przyniesie nieobliczone korzyści dla naszych szkół, które pilne zajęcie się, weszło, chwala Bogu, u nas na porządek dzienny. Więc nie żałować grosza dla nauczycieli na podróż na wystawę wiedeńską!

Wspomnieliśmy, że przedmioty szkolne rozrzucone są po różnych krajach. Utrudnia to cokolwiek ich poznanie i ocenienie, do którego najłatwiej dochodzi się przez porównanie. Moskwa i Niemcy nadesłały także wiele przedmiotów, oba te państwa, nie popisały się jednak systemem szkolnym, jaki wprowadziły w ziemiach polskich, a który polega na tem, ażeby utrudniać naukę dzieciom przez nauczanie ich w obcym języku. Ukryły go przed oczami świata, nie przedstawiły go w żadnym obrazie, w żadnym opisie; — a szkoda, byłoby bowiem największą korzyścią wystawy, oburzenie w uczciwych sercach na widok barbarzyństwa schowanego w formy cywilizacyjne, które w Prusach i w Moskwie, ze szkół zrobiło fabryki do przerabiania i wypaczania ducha młodzieży, uczyniło z nich siedliska zatury narodowości i moralności, którą z domu wynieśli. Powiadamy zatury moralności, bo cóż niemoralniejszego i brzydszego wystawić sobie można nad serce, z którego Boga i ojczyznę wygluzowano, nad ludzi, którzy nauczono działać przeciwko własnemu narodowi! Tak, szkoły które przygotowują zdrajców Polski, są siedliskami niemoralności. Prusy oraz Moskwa, winny były pokazać na wystawie te szkoły, chociażby w zidjotygowanych obliczach studentów, co przez nie już przeszli. Fotograficzne album idiotów i łotrów wyprodukowanych przez szkoły, w których ucząc

wynaradawiają, byłoby wyborną ilustracją owej kultury, jaką się szczytą nasi ciemniejszyciele!

Stan nienaturalny, potworny szkół polskich w zaborze pruskim i moskiewskim sprawił, że nauczyciele polscy ztamtąd nie nadesłali na wystawę. Jeden tylko nauczyciel, poczwiwiec, mający odwagę pracować pod batem praporszczyka lub ekonoma, zmienionego na inspektora szkolnego, nadesłał na wystawy tabelę gramatyczną ilustrowaną dla łatwo pojąć się dającego i szybkiego wyuczenia konjugacji łacińskich. Jest to p. Gargulski z Warszawy. Ułożona przez niego tablica, zwraca na siebie szczególną uwagę pedagogów, jako zupełnie celowi odpowiadająca.

Z różnych przedmiotów polskich na wystawie pod flagą moskiewską, zasługują na odszczególnienie fotografie. Jest ich dużo i są bardzo piękne. Pierwszeństwo pomiędzy nimi bez zaprzeczenia mają fotografie Jana Mieczkowskiego z Warszawy, który pochwalony będąc przez zwiedzającego wystawę cara Aleksandra, otrzymał za piękne swoje roboty od cesarza Franciszka Józefa order. Pisma tutejsze a niedawno *Le Danube*, umieściły pochwały dla prac p. Mieczkowskiego, pozytywnych przez niektórych znawców za najlepsze na całej wystawie. W rzeczy samej co do czystości wykonania, gustu prawdziwie artystycznego w układzie i zręcznie pochwyczonego oświetlenia, fotografie Mieczkowskiego są małe arcydzieła. Pracuje on pilnie nad zastosowaniem wszelkich ulepszeń w fotografii a sam odkrył i wprowadził w użycie już nie jedno. Oprócz fotografii na papierze, znajdują się na wystawie fotografie z jego zakładu pochodzące a zrobione na szkłe matowem, na porcelanie emaljowanej i fotografie węglem (*au charbon*). Te ostatnie są równie piękne jak zwyczajnym sposobem robione.

Fotografie Maksymiliana Fajansa z Warszawy są także bez zarzutu. Cała ściana nimi zawieszona. Prócz tego są bardzo ładne wyroby litograficzne i chromolitografowane Fajansa, który należy do rzędu przemysłowców od dawna a pożytecznie nad podniesieniem przemysłu krajowego pracujących. Niedawno brat Fajansa stał się właścicielem zakładów żeglugi parowej na

Wiśle, której właścicielem był zawzięcie prześladowany przez Moskali hr. Andrzej Zamojski.

Wspaniałe są fotografie z zakładu Kostki i Müllera w Warszawie. Pomiedzy nimi napotykam wizerunki znanych we Lwowie artystów Jana Królikowskiego i Rapackiego. Franciszek Mielnicki fotograf z Warszawy, wystąpił z prześlicznymi chromofotografiami; Eli, także z Warszawy, przysłał piętnaście pięknych heliominiatur. Jeżeli jeszcze do tego dodamy bardzo piękne okazy fototypograficzne z zakładu Melecjusza Dutkiewicza, będziemy mieli niemało dowodów wielkiego postępu, jaki sztuka fotograficzna w Warszawie zrobiła.

Ale nietylko w Warszawie, wszakże i we Lwowie i w Krakowie fotografowie polscy udoskonaliili swoją sztukę. W innych, obcych krajach, występują także Polacy jako biegli w tym zawodzie. Lewicki z Petersburga i Piekarski z Moskwy, których fotografie różnej wielkości znajdują się na wystawie, są pochodzenia polskiego.

W litografii, oprócz wspomnionego już Fajansa, odznaczają się pięknnością rysunku i czystością odbicia roboty Aleksandra Regulskiego i Władysława Walkiewicza, z których Walkiewicz oprócz litografii posiada w Warszawie cynkografię.

W drzeworytnictwie, które w Warszawie udoskonalonem zostało do tego stopnia, że nie ustępuje francuzkiemu i niemieckiemu, pierwszeństwo należy się Janowi Styfiemu. Roboty jego w *Kłosach* i w *Tygodniku Ilustrowanym* zyskały powszechne uznanie. Unger, który ma zasługę założenia pierwszej na wielką skalę ksylografii w Warszawie, nie nadesłał na wystawę. Salomon Loewenthal, wydawca *Kłósów*, nadesłał roczniki swego pisma, rysunki i drzeworyty wielkiej wartości, jak np. znany czytelnikom wizerunek Władysława Warneńczyka przez Matejkę i Kopernika w gronie astronomów przez Andriollego. Drukarnia, gisernia i drzeworytnia Loewenthala założona w Warszawie w 1861 r., zatrudnia dzisiaj 60 robotników i produkuje rocznie wyrobów na 100.000 rubli.

Hipolit i Mieczysław Orgelbrandowie, sukcesorowie po zasłużonym wydawcy „Encyklopedji powszechnej,” posiadają na wystawie książki ze swojej drukarni, klisze, czcionki z własnej giserni i steoretypy, świadczące o wzrastaniu u nas tej gałęzi przemysłu. Zakład drukarski i gisernia Orgelbrandów założona w 1844 r. produkuje towarów rocznie na 80.000 rubli, zatrudnia 210 robotników. Jest w nim czynnych siedm pras mechanicznych, pięć ręcznych i siedm maszyn do lania czcionek.

Z pieczętarzy polskich zauważaliśmy tylko roboty Minchejmera z Warszawy a z introligatorów ładne oprawy książek i wyroby galanteryjne Adolfa Kantora i braci Bernarda i Teodora Groszlików także z Warszawy.

Epsztejn Jan nadesłał papier listowy, do pisania, do rysowania, do malowania i do cygaret z fabryki swojej w Soczewce, w powiecie Gostyńskim gubernii Warszawskiej położonej. Papiernia w Soczewce jest największą w Polsce i produkuje najlepszy papier. Założona 1844 r., poruszana jest przez trzy maszyny szrubowe i dwie parowe o sile 216 koni. Produkuje rocznie papieru różnego gatunku 50.000 pudów, wartości 340.000 rsr. Zatrudnia 500 robotników.

Papiera z drugiej wielkiej fabryki w Jeziernie niema na wystawie. Papiernia A. Sebery i Comp. w Malinie w powiecie Radomyńskim gubernii Kijowskiej, reprezentownną jest przez okazy masy z osoki do robienia papieru przygotowanej i przez papier z tej masy wyrobiony. Antoni Jezierski z Odessy przysłał atrament przez siebie fabrykowany; Lankowski i Licop z Mitawy atrament i czernidło drukarskie a Ignacy Lewiński z Warszawy koperty.

Zasługuje także na uwagę wydane przez Konrada Brandla w Warszawie: Album patologiczne i atlas fotograficzny chorób skórnych; dr. T. Heringa z Warszawy, zbiór preparatów mikroskopicznych tuberkułów a wreszcie rozwieszony na ścianie plan architektoniczny do budowy wielkiej narodowej biblioteki,

uskuteczniiony przez budowniczego L. K a r a s i ń s k i e g o
w Warszawie.

Gdzież ta biblioteka ma stanąć? Przecież nie
w Warszawie, bo Moskale podobnie jak bibliotekę Za-
luskich i jak w ogóle milion książek z Polski wywie-
zionych, zabraliby wszystko, cobyśmy w tej bibliotece
złożyli i jeżeli nie do Petersburga to do Nerczyńska
zawieźli.

24. czerwca 1873.

VII.

Historyczny pogląd na sukiennictwo w Polsce. Obecny stan sukiennictwa. Fabryki sukna w Królestwie Polskiem, na Litwie i Wołyniu. Fabryki materij wełnianych lżejszych. — Zakupy hrabiny Andrassy. Fabryki bawełniane. Jedwabie. Fabryka płócien w Żyradowie. Szwalnie, krawiectwo, powroźnictwo i fabryka tkanin metalowych.

Sukiennictwo w dawnej Polsce, jak o tem świadczą liczne lustracje dotąd w starych archiwach zachowane, znajdowało się w stanie kwitnym. Podupadło prawie zupełnie po wojnach szwedzkich, kozackich, moskiewskich i w tatarskich wieku XVII.; i zaczęło się dopiero powoli dzwigać w Polsce porozbiorowej w epoce między 1815 a 1830 r. Wtedy to we wszystkich trzech zaborach powstały liczne fabryki sukienne. W Galicji w Białej; w Poznańskiem w Rawiczu i w innych miastach; w Królestwie Polskiem i na Litwie. W skutek szczelnego zamknięcia moskiewskiej granicy, poznańskie fabryki zupełnie upadły; najwięcej zaś rozwinęły się i dotąd utrzymują fabryki Królestwa Kongresowego i Litwy.

W epoce, o której mowa, ruch organiczny objął i przemysł krajowy a był nie miernie żywym. Należało do czynów patriotycznej doniosłości zakładanie fabryk, ulepszanie handlu i szerzenie oświaty. Nazwiska Stanisława Potockiego, Stanisława Staszycza, księcia Lubckiego, księcia Zajączka, Ostrowskich, Pusłowskich, Brzostowskich i wielu innych wystąpiły z inicjatywą, której błogie owoce dotąd trwają. Podniesione przez nich górnictwo i fabryki wiele wprawdzie ucierpiały z powodu wojny 1831 r., lecz ani powstanie listopadowe, ani srogi ekonomicznej nawet natury ucisk mo-

skiewski, ani powstanie 1863, nie zadało im śmiertelnego ciosu.

Sukiennictwo mianowicie utrzymuje się ciągle na znacznym stopniu rozwoju. Przed rokiem 1831 sukna polskie znalazły sobie odbyć aż w Azji. Używane do zamiennego handlu w Kiachcie, chętnie były brane przez Chińczyków i miały w Pekinie wielką sławę pod nazwą sukien międzyrzeczkich. Po roku 1831 staranie Mikołaja, ażeby dźwignąć przemysł i fabryki moskiewskie, zamknęło przed fabrykantami polskimi targi azjatyckie. Celna linia, która dzieliła Królestwo Kongresowe od Litwy i Rusi, stała się dla nich nieprzebytą. Trudności paszportowe dokonały reszty. Sukien polskich coraz mniej dochodziło do Chińczyków, aż w końcu ich ustał zupełnie.

Z tej umyślnie wywołanej przez rząd stagnacji skorzystali tylko sami Anglicy, którzy tymczasem czynili wielkie dowozy sukna morzem. Dzisiaj ani polskie ani moskiewskie, tylko angielskie sukna mają w Chinach ogromny odbyć. Zniesienie linii celnej pomiędzy Królestwem a Litwą, otworzyło na nowo drogi na Wschód polskim fabrykatom, lecz obudzone współzawodnictwo świeżo powstałych fabryk moskiewskich, stało się dla nich nie małą przeszkodą do opanowania wschodniego handlu.

Z sukien polskich, dostarczonych na wystawę powszechną do Wiednia, widzimy, że dawne fabryki utrzymują się i dostarczają wyrobów, które w cienkości i w mocy, nie ustępują angielskim. Szczególniej doskonałe są sukna z fabryki w Opatówku pod Kaliszem, należącej pod firmą Adolfa Gottlieba Fedlera do Ferdynanda Nitscha. Fabryka ta założoną została staraniem a po części i kosztem księcia namiestnika Zajączka w r. 1824; dzisiaj posiada dwie parowe maszyny o sile 100 koni, 58 warstatów mechanicznych i 52 warstatów ręcznych do robienia sukna. Produkuje rocznie cienkiego sukna 4500 postawów, wartości 350.000 rs. Robotników pracuje w niej 560. Robotnicy, z początku Niemcy i Czesi, dzisiaj potomstwo ich spolszczone, pracuje wraz z robotnikami ze wsi okolicznych i z miasteczek polskich a w części z Saksonii przybyłych. Ta-

kiż sam stosunek robotników co do narodowości jest w innych fabrykach.

Sukna z fabryki braci Rephan w Kaliszu, są także bardzo dobre. Fabryka ta założona została w r. 1817. Posiada 36 warstatów mechanicznych, poruszanych przez maszynę parową o sile 30 koni i przez trzy koła hydrauliczne o sile 60 koni. Produkuje rocznie 3000 postawów sukna, wartości 210.000 rubli. Robotników w niej zatrudnionych jest 300. Z Tomaszowa pod Brzezunami, gdzie Ostrowski wojewoda pozakładał fabryki, są na wystawie różne gatunki sukien z fabryki L. Bernsztejna założonej w 1855 r. Fabryka ta posiada 35 warstatów ręcznych, w których wyrabiają sukna rocznie wartości 150.000 rubli. Robotników jest siedmdziesięciu.

Wielu fabrykantów z Pilicy, z Zduńskiej woli, z Błaszek i z innych miast Królestwa, dla niewiadomych nam powodów, nie wystąpiło ze swymi wyrobami w Wiedniu; pomimo tego fabryki polskie materji wełnianych dość jeszcze licznie oprócz wyżej wspomnianych są reprezentowane. Wymienimy je tutaj kolejno: Fabryka sukna i różnych tkanin wełnianych Meyerhofa w Zgierzu nadesłała sukna, trykoty letnie i zimowe, czystą wełnę i mieszaną z jedwabiem. Fabryka ta założoną została w r. 1861. Poruszana jest przez maszynę parową o sile 30 koni. Posiada 8 warstatów mechanicznych i 36 ręcznych. Produkuje rocznie towarów na 200.000 rb. Zajmuje pracę 160 robotników.

Fabryka sukna braci Zimmermannów w Tomaszowie, wystawiła sukna różnego gatunku i różnego koloru. Fabryka ta założoną została w 1836 r. Posiada 20 warstatów ręcznych. Produkuje rocznie 1000 postawów sukna, wartości 60.000 rubli. Robotników ma 64. Fabryka braci Knothe, z Tomaszowa nadesłała sukna także doborowych gatunków.

Fabryka sukna Aleksandra Skirmunda w Porzeczu w okolicach Pińska na Polesiu litewskim, przysłała bardzo piękne wyroby: sukna, satynu, kastoru i szczotki z ostu do drapania (greplowania) sukna, używane w fabryce. Fabryka ta założoną została w 1836 r. Porusza nią trzy maszyny parowe o sile 60 koni.

Posiada 100 warsztatów mechanicznych i 400 robotników. Wyrabia rocznie sukna 90.000 arszynów, w cenie 250.000 rubli sr.

Fabryka F. Moesa i Cmp. w Choroszczycy pod Białymstokiem, nadesłała trykoty a fabryka Wilhelma Zacherta w Supraślu także pod Białymstokiem trykoty, sukna, satyny itp. Supraślska fabryka założoną została w 1834 roku. Porusza nią dwie maszyny parowe o sile 36 koni i 3 koła hydrauliczne o sile 90 koni; ma 120 warsztatów, które wydają rocznie 5000 postawów sukna za cenę 450.000 rubli sr. Pracuje w niej 462 robotników.

Sukna z fabryki Franciszka Pusłowskiego są doskonałe. Fabryka ta założona w 1832 r. we wsi Albertynie, w powiecie Słonimskim, gubernji Grodzieńskiej, poruszana jest przez koła wodne o sile 50 koni. Posiada 109 warsztatów ręcznych, 25 mechanicznych, które wyrabiają sukna na cenę 180.000 rs. Robotników pracuje w niej 300.

J. A. Goertz z obu swoich fabryk sukna nadesłał trykoty i wełniane kołdry. Pierwsza fabryka w Dobrzyniewie pod Białymstokiem założona w 1845, druga w Tatarach pod Rawą, w królestwie Polskiem w roku 1867; obie zatrudniają 370 robotników i wyrabiają 4500 postawów kortu i trykotu i 500 kołder. Poruszane są przez maszyny parowe i koła wodne.

Fabryka księcia Romana Sanguszki w Sławucie na Wołyniu nadesłała na wystawę sukno, satyn, flanelę i sławne kołdry wełniane. Fabryka ta założoną została jeszcze w 1813 roku. Dostarcza rocznie 4800 postawów czyli 120.000 arszynów sukna, posiadających wartość 336.000 rs. Zatrudnia 400 robotników, porusza nią machina parowa o sile 60 koni. Prócz kołder słynne są burki ze sukna sławuckiego. Jan Maszkowski, pochodzenia polskiego, posiada wielką fabrykę sukna w Czernihowskiej gubernii w Klińcach w powiecie Sużańskim, w której zatrudnia 400 robotników. Nadesłał na wystawę sukna, sukienka i satyny.

Fabryka wyrobów wełnianych Rudolfa Kindlera w Pabianicach, z kąd pochodzi rodzina Kopernika, miasteczka położonego niedaleko Łodzi, dostarczyła

kilka sztuk alpaki, rypsu, orleanu i lustrynu, ułożonych w piramidy. Fabryka ta założoną została w 1843 roku. Wyrabia rocznie 48.000 sztuk materji wełnianych i półwełnianych za cenę 700.000 rs. Porusza nią machina parowa o sile 200 koni. Zatrudnia 450 robotników. Fabryka Benjamina Krusze, także w Pałanicach, wyrabia tkaniny wełniane i półwełniane na suknie dla kobiet. Wyroby swoje bardzo pięknie i gustownie wystawiła. Fabryka ta ufundowana w 1830 r. rocznie dostarcza handlowi 42.500 sztuk materji za cenę 570.000 rubli sr. Posiada maszynę parową i 78 robotników płci obojej.

Łódź, miasto fabryczne, liczące do 50.000 mieszkańców, słabo jest na wystawie reprezentowane. Z kilku tylko bowiem fabryk tego miasta zdołaliśmy odszukać wyroby wełniane, półwełniane i półjedwabne, a płócienek i perkalików wcale nie znaleźliśmy. Łódzkie perkaliki są lepsze i piękniejsze od moskiewskich, których hrabina Andrassy przed przyjazdem cara wiele zakupiła. Car przechodząc przez galerję, czytał na kartkach przyczepionych do ordynaryjnych chustek i perkalików, którychby wieśniaczka krakowska nosić nie chciała, słowa: „zakupione przez hrabinę Andrassy.“ Zapewne to jeden ze sposobów dyplomatycznych, jakich mąż hrabiny używa, ażeby dać się z miłej strony poznać dworowi petersburskiemu. Polskiego płócienka nie byłaby hrabina kupiła, ażeby małżonka o zbytne sympatje dla Polaków nie podejrzrywano; moskiewskie, to co innego. Wielka mądrość stanu!

Fabrykant łódzki Jan Fiał wystawił w osobnej, oszklonej szafie pięknie ułożone i rozłożone materje wełniane na suknie dla kobiet i materje półjedwabne na obicia mebli i tym podobny użytek. Fabrykę swoją Fiał założył w Łodzi w 1868 r. Rocznie wyrabia 800 sztuk różnych tkanin i 3.000 serwet, wartości 80.000 rs. Sześćdziesiąt tkackich warstatów i 80 robotników jest czynnych w fabryce. Robert Menke; fabrykant z Łodzi, wystawił piękne rypsove szale i chustki tureckie oraz francuzkie. Fabrykę swoją założył w 1864 roku. Wyrabia rocznie 400 szali rozmaitego gatunku. Zatrudnia 50 robotników. Edward Henczel fabry-

kant tkanin wełnianych, półwełnianych, półjedwabnych, lnianych konopnych, bawełnianych w Łodzi, wystawił wszystkie rodzaje swoich wyrobów, obrusy, serwety, kołdry i t. p. Fabryka Henczla zatrudnia 500 robotników, posiada dwie parowe maszyny, i wyrabia rocznie towarów za cenę 1,000.000 rubli sr.

Z fabryki bawełnianych wyrobów Henryka Szlesera w Ozorkowie, w powiecie łęczyckim położonej, znajduje się na wystawie przedza bawełniana. Przedzalnia ta założoną została w 1851 r., wyrabia rocznie 25.000 pudów przędzy, przedstawiającej wartość 450.000 rubli. Posiada maszynę parową o sile 160 koni. Zatrudnia 250 robotników.

J. Worowski z Warszawy, nadesłał bardzo piękne wyroby materji jedwabnych różnych gatunków, jako to: atłasy, mantyny itp. Łuszczyński Warzyniec z Humania i Szkoła ogrodnicza także z Humania, jedwab ściągiony z jajka jedwabnika. Są to początki przemysłu jedwabniczego, który mógłby się u nas rozwinąć przy usilnem a wytrwałem staraniu. Plantacje morw znajdują się już w wielu punktach, tu i owdzie trudnią się z amatorstwa hodowlą jedwabników, mało jest jednakże takich, którzyby myśleli o fabrykacji jedwabiu.

Fabryka płócien w Żyrardowie pod Warszawą, dzisiaj własność panów Hille i Dietrich, urządziła na wystawie skład wyrobów swoich, które nie mają równych sobie w całej Polsce, bardzo gustownie w szafie szklanej i w piramidzie. Znawczy przyznają płótnom, cwelichom i bieliźnie stołowej tej fabryki niezwykłą doskonałość za co też otrzymała na wiedeńskiej wystawie dyplom honorowy. Założycielem w 1826 r. fabryki był Filip de Girard, Francuz, urodzony w Prowancji w zamku swego ojca Lourmarin nad brzegami Durancy. Pamięć jego słynną jest jako wynalazcy różnych narzędzi i maszyn, a zwłaszcza też jako wynalazcy mechanicznych przedzalni ln. Nieoceniony należycie we Francji, urządził fabrykę pod Wiedniem i wpłynął znakomicie na przemysł płócienny Austrii; największą i najużyteczniejszą atoli czynność rozwinął w Polsce, gdzie na gruntach Henryka Łubieńskiego założył fabrykę płócien,

w około której powstała osada nazwana od imienia założycia Żyrardowem. Fabryka ta była własnością stowarzyszenia pod prezydencją Henryka Łubińskiego; przeszła następnie na własność Banku Polskiego, który ją sprzedał dzisiejszym właścicielom. Założyciel fabryki Girard powołany do Francji, umarł tam w 1845 w 70 roku życia i pochowany w Lourmarin; właściciele zaś Żyrardowa prowadzą i rozwijają dalej zakład, któremu dał początek. Wprowadzono w nim nowe maszyny, urządzono bielnik, jeden z największych w Europie. Fabryka posiada już 6 parowych maszyn o sile 264 koni, 900 warsztatów tkackich i wyrabia rocznie płótna na cenę 1,800.000 rs. Robotników zatrudnia 4.000. Jest to więc najobszerniejsza fabryka w Polsce. Reprezentant jej na wystawie p. Koszut, Polak, chętnie udziela objaśnienia, fotografie przedstawiające znakomitego wynalazcę przedzalni mechanicznych lnu i jego życiorys, napisany przez dr. Hermana Grothe a wydrukowany po francuzku w osobnej broszurze. Portret Henryka Łubińskiego znajduje się na piramidzie płócien.

Wzrost i rezultata wielkie do jakich doszła fabryka w Żyrardowie, zachęciła do naśladowania. Słyszeliśmy o zamiarze założenia Stowarzyszenia przemysłu lnianego w Warszawie. Należałoby także pomyśleć o fabrykach płótna na Litwie. Uprawa lnu na Litwie oddawna przybrała szerokie rozmiary. Len surowy wywożą ztamtąd do Niemiec, korzystniej byłoby użyć go na miejscu.

Szwaczki Warszawy i innych miast nie uznały za stosowne popisać się swoim przemysłem na wystawie powszechnej. Jeden tylko p. Juliusz Reichel z Warszawy, wystawił w osobnej szafie pięknie uszyte w jego zakładzie koszule, krawaty i w ogóle bieliznę męską, a pani Marja Petrulewiczowa z Kijowa bieliznę damską: haftowane koszule, kamizole itp. Z krawców warszawskich, nieustępujących w dokładności i w elegancji szycia paryżkim, znaleźliśmy tylko nazwisko p. Józefa Juszczyka, który nadesłał ubranie męskie, paletot z materji nieprzemakalnej i mundur ułana. P. Juszczyk jest jeden z najinteligentniejszych rzemieślników Warszawy. Powroźnictwo polskie zaboru moskiewskiego reprezentują doskonale i ładnie skrecone po-

stronki, sznur roletowy, baty, sznurki cieniutkie, sznur druciany, z fabryki Konstantego Piotrowskiego w Lublinie. Zakład powroźniczy Piotrowskiego założony w 1837 r. posiada 150 warsztatów mechanicznych, zatrudnia 170 robotników w zakładzie samym a 200 ze-wnątrz zakładu pracujących. Rocznie wyrabia towarów na 370.000 rs.

List ten kończę pochwalną wzmianką dla fabryki tkanin metalowych Neumana w Warszawie. Parawany i rolety druciane z tej fabryki wzorowo zostały wykonane.

25. czerwca 1873.

VIII.

Żołnierze na wystawie. — Wykłady o wystawie. — Propozycje. Cukrownie na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w Pińszczyźnie i w Królestwie Polskiem. — Posąg Jana III z cukru. — O cukier- niach polskich. — Czekolada, pierniki i musztarda. — Mapa szpitalna dr. Henryka Dobrzyckiego.

Od niedawnego czasu pozwolono żołnierzom będą- cym na załodze w Wiedniu, w godzinach rannych od 7 do 9 zwiedzać bez opłaty wystawę. Zwykle cały bata- lion pod komendą swoich oficerów wkracza w obręb wystawy, dzieli się potem na małe grupy, które wędru- jąc swobodnie po salach i galerjach przypatrują się przedmiotom wystawionym i słuchają objaśnień przeło- żonych. Pozwolenie to, wydane na wniosek głównodo- wodzącego arcyksięcia Albrechta, podobało się po- wszechnie. Dowodzi ono dbałości o wykształcenie żoł- nierzy, którego poziom niewątpliwie się podniesie przez przypatrzenie się tylu znakomitym dziełom ręki ludzkiej.

Drugi arcyksiążę, Rajner, którego wraz z żoną codzień widzieć można na wystawie, zaprojektował urzą- dzenie po całej Austrii popularnych wykładów o wysta- wie. Wykłady takie objąć mają opis przedmiotów uży- tecznych, określić postęp, którego świadectwem wysta- wa i wyłożyć w sposób jasny a przystępny poglądy, do jakich prowadzi ten konkurs całego świata. Wykłady popularne w Wiedniu już się rozpoczęły.

Ponieważ zrozumiano, jak się z tych rozporzą- dzeń okazuje, że wystawa nie jest tylko popisem fabry- kantów i miejscem łatwego zbytu towarów, ale urzą- dzeniem pożytecznem dla powszechnej edukacji, należa- łoby działając dalej w myśl takiego zrozumienia, zniżyć w ogóle cenę wstępu i we wszystkie dnie pobierać od

osoby po 50 centów. Zniżenie takie podniosłoby nawet dochód z wystawy, który teraz zaledwo sięga kilkunastu tysięcy złr. na dzień, większe bowiem masy ciągnęłyby na Prater.

Drugie rozporządzenie, które należałoby wydać, jest zupełne uwolnienie od wszelkiej opłaty uczniów szkół realnych. Wprawdzie minister handlu rozporządził, że uczniowie szkół przemysłowych otrzymywać będą podobnie jak oficerowie, karty wstępu po trzydzieści centów, nam by się jednak zdawało pożyteczniejszą dla dobra publicznego rzeczą, uwolnienie od opłaty uczniów nie tylko przemysłowych i handlowych, ale w ogóle wszystkich szkół technicznych. Małe straty, jakieby kasa dyrekcji wystawy poniosła, wynagrodzoneby zostały przez pożytek, wynikły z rozszerzonej wiedzy pomiędzy młodzieżą. Na wielkie straty i tak już rząd powinien być przygotowanym. Z sumy dwudziestu milionów reńskich, jaką wydano na urządzenie wystawy, połowa nie wróci do kasy rządowej. Na tę sumę składały się podatki całego państwa, ludność wszystkich jego prowincyi; niechajże przynajmniej za to wynagrodzoną zostanie ta ludność przez ułatwienia, które mają na celu przyszłość oświaty w rosnącym pokoleniu.

Po tym krótkim wstępie przystępujemy do dalszego ciągu sprawozdania o rzeczach polskich na wystawie; nie wyczerpaliśmy jeszcze bowiem przedmiotów, nadesłanych z samego zaboru moskiewskiego i przez Polaków w kraju moskiewskim zamieszkałych, a czekają jeszcze na opis wyroby z Galicji i z Poznańskiego.

Ruś polska, a zwłaszcza Ukraina, przedstawiła swój przemysł w licznych okazach wyborowego cukru z buraków, tak w mączce jak skrzystalizowanego w głowach cukrowych. Książę Roman Sangusko i jego córka hr. Alfredowa Potocka, nadesłali cukier z następujących swoich cukrowni: z Szepietówki (założona w 1844 roku), z Kłembówka, z Kremeńczuga, z Czerepińska i z Szarogrodu, rozrzuconych po Wołyniu, Ukrainie i Podolu. Wszystkie te zakłady produkują rocznie 350.000 pudów mączki cukrowej, wartości 1,925,000 rubli, i 200.000 pudów

rafinatu, wartości 1,500.000 rs. Robotników pracuje w nich 2.000. Cukrownia Alfreda Potockiego w Uładówce, na Podolu, ma także okazy cukru na wystawie. Cukrownia ta założona w 1860 roku, wyrabia rocznie 100.000 pudów rafinowanego cukru, posiada maszynę parową, pracuje w niej 500 robotników.

Ryszard Kiemens, na Podolu, w powiecie Olhopolskim, posiada dwie fabryki cukru w Czarnominie i w Sobotówce. Pierwsza założona w 1859 roku, druga w 1858. Czarnomińska cukrownia posiada maszynę parową i 400 robotników, wyrabia zaś 75.000 pudów rocznie za 500.000 rs., fabryka w Sobotówce ma także maszynę, 400 robotników, i wyrabia rocznie cukru 90.000 pudów za 600.000 rs. Na wystawie znajduje się cukier z obu tych fabryk równie jak z fabryki w Mogilnem na Podolu, w powiecie Hajsyńskim, należącej do Urjela Günzburga, założonej w roku 1860, a wyrabiającej przy pomocy 400 robotników 75.000 pudów mąki cukrowej na rok.

Następujące jeszcze cukrownie z tamtych okolic nadesłały swoje wyroby na wystawę: w Czehrynie na Ukrainie, należąca do Izraela Brodzkiego (założona w 1856 r., produkuje 520.000 pudów rafinatu za 3,800.000 rs. rocznie, ma 500 robotników); cukrownie kniazia Pawła Łopuchina w Nabotowie i Zeleszczach na Ukrainie w powiecie kaniowskim (założone w 1860 r., mają 300 robotników, wyrabiają cukru za 900.000 rs.); cukrownia kompanii kijowskiej rafinowanego cukru (założona w 1868, wyrabia rocznie 750.000 pudów cukru za 6,000.000 rs., ma 600 robotników); cukrownie w Horodyszczu (powiat Czerkaski), w Polańsku, w Taszliku (obie w powiecie Czerkawskim) i w Aleksandrowsku (powiat Czehryński) należące do Jahnienki i Simirenki, założone od r. 1847, wyrabiają rocznie do 450.000 pudów rafinatu za 3,600.000 rs., pracuje w nich robotników do 3.000); cukrownia w Trościeńcu (powiat Bracławski) własność Aleksandra Bekkera (założona w 1863 r., wyrabia rocznie 200.000 pudów, wartości 100.000 rs., ma 800 robotników.

Fabryki cukru Branickiego, Bobryńskiego i wiele innych ukraińskich nie są na wystawie reprezentowane.

Tarnowski Bazyli pochodzenia polskiego z cukrowni swojej w Parafiewce w gubernii Czernihowskiej, założonej w r. 1859 (wyrabia rocznie 45.000 pudów cukru, ma 300 robotników) nadesłał mączkę cukrową różnego gatunku.

Skirmund Aleksander, zasłużony twórca fabryki sukna na Pińszczyźnie, o którym już pisaliśmy w poprzednim liście, w r. 1861 założył w Porzeczu cukrownię (rocznie wyrabia 100.000 rs.) i przysłał z niej cukier rafinowany.

Z Królestwa Polskiego następujące cukrownie wzięły udział w wystawie wiedeńskiej: w Michałowie pod Błoniem, koło Warszawy, własność Jana Bersona i Samsona Bernstejna (produkuje rocznie 62 000 pudów za 300.000 rs., 400 robotników); w Czersku pod Warszawą, własność Jana Bersona (założona w r. 1868, wyrabia 112.000 pudów cukru, ma 420 robotników); w Częstocicach, w powiecie Opatowskim, własność Józefa Weniarskiego (założona w 1848, wyrabia cukru za 330.000 rs. rocznie, 400 robotników); cukrownia w Rudzie Pabianickiej powiat Łaski, własność Jakóba Lewenberga (założona w 1851, wyrabia 100.000 pudów rafinatu za 700.000 rs., zajmuje do 500 robotników); fabryka cukru i rafinerja w Łubnie powiat Pińczowski, właściciele: Franciszek hr. Łubieński, Edward Oraczewski i Bank galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie, (założona w 1845 r., wyrabia 50.000 pudów cukru, wartości 350.000 rubli, 300 robotników); cukrownia w Guzowie pod Błoniem (założona w 1839) i w Sannikach w powiecie Gostyńskim (założona w 1849 r.) własność Jakóba Natansona, (wyrabiają rocznie 200.000 pudów cukru za 1,400.000 rs., w każdej fabryce po 600 robotników); cukrownia w Hermanowie i w Łyszkowicach, w powiecie Łowickim, właściciel Mieczysław Epsztejn (pierwsza założona w 1837 r., druga w 1850, wyrabiają rocznie 160.000 pudów cukru, wartości 1,100.000 rs., zatrudniają 500 robotników); cukrownia w Dobrzeli-

nie i wreszcie cukrownia w Józefowie pod Pruszkowem koło Warszawy i w Leonowie w powiecie Gołotyńskim (założona w 1865) własność Jakóba Janasza, wyrabiają rocznie 130.000 pudów cukru za 900.000 rs., zatrudniają 950 robotników.

Przemysł więc cukrowniczy polski w zaborze moskiewskim, jak się z tego wyliczenia i z okazów cukru okazuje, jest w stanie kwitnącym, podobnie jak sukienictwo.

Z okazów nadesłanych na wystawę przez cukierników tamtejszych, nie można sobie równie pochlebnego wyobrażenia utworzyć o przemyśle cukierniczym, cukiernicy bowiem „reputowani“, że się tak wyrażę, nic nie nadesłali. Najlepsze wyroby cukiernicze z zaboru moskiewskiego na wystawie są Ludwika Henryka Kocha. Na osobnym stole, pod szkłem wystawił on figurę Jana III. na koniu trącającego Turków, z podpisem „Sobieski pod Wiedniem“, i kwiaty z cukru. Figura, o której mowa, bardzo pięknie i dobrze wykonana według kamiennego pomnika na moście w Łazienkach. Poczciwy cukiernik warszawski wyrobem swoim przypomina Niemcom austriackim usługę, jaką Polacy im oddali, ratując Wiedeń, i usługę, jaką oddali zarazem całemu światu, ratując chrześcijaństwo od panowania tureckiego. Niestety! zapomnieli ci, co o tem pamiętać powinni, i Polakom odpłacili niewdzięcznością. Niewdzięczność ta natchnęła Karola Szajnochę do napisania pięknego poematu „Jan III. w tumie św. Szczepana“. Ale, nie mówmy o tem!

Prócz Kocha nadesłali z Warszawy: Izrael Kanarek cukierki i Rudolf Zilm cukierki, karmelki, owoce cukrowe, kwiaty i inne wyroby ze swojej cukierni. Co wstrzymało cukierników warszawskich od liczniejszego udziału? nie wiemy. Jesteśmy pewni, że gdyby byli chcieli wystąpić jak mogą i potrafią, byłiby rozszerzyli sławę cukiernictwa warszawskiego, którego wyroby a zwłaszcza ciastka, przewyższają w dobroci paryżkie. Z warszawskimi jedne tylko wyroby lwowskich cukierników równać się mogą, a zwłaszcza też wyroby Rotlendera, lecz tak Rotlender jak i inni cu-

kiernicy ze Lwowa podobnie jak warszawscy nie wiele nadesłali na wystawę.

Czekolady bardzo piękne i wielkie okazy nadesłał C. Wedel, fabrykant parowej czekolady w Warszawie, i Lankowski z Mitawy. Ten ostatni w stolicy Kurlandji, która kiedyś także do Polski należała, założył w 1845 fabrykę czekolady i wyrabia w niej rocznie 1000 pudów czekolady wartości 50.000 rubli sr. Cykorję nadesłali Ferdynand Bohm et Cie z Włocławka nad Wisłą i Paweł Muskat z Warszawy.

Jan Wróblewski i syn w Warszawie, nadesłał ze swojej piernikarni dobre wyroby, umieszczone w osobnej szafce, a pomiędzy nimi olbrzymi piernik i woskowe kościelne świece, a Grzegorz Berliński z Warszawy, musztardę.

Przy oglądaniu wyrobów w tym liście opisanych, zwróciła moją uwagę na ścianie mapa, którą przeoczyłem w pierwszych moich wizytach oddziału pod flagą moskiewską. Jest to mapa szpitalna Królestwa Polskiego, a raczej wzór mapy okręgów szpitalnych dla racjonalnego wyznaczenia miejscowości, w których ze względu na przestrzeń i zaludnienie, ustanowienie nowych szpitali dokonywać się powinno. Pomysł takiej karty jest zupełnie nowy, według niej możnaby urządzić mapy szpitalne wszystkich krajów. Zalecamy go rozwodzi inspektora szpitali krajowych we Lwowie. Mapa, o której mowa, pomyślana i wykonana została przez dr. Henryka Dobrzyckiego, lekarza szpitalnego w miasteczku Mienia, w powiecie mińskim, w Królestwie Polskiem.

26. czerwca 1873.

IX.

Zniżenie ceny wstępu na wystawę. — Koncert na cymbałach. — Chłop krakowski na wystawie. — Sprawozdawcy i książęta. — Cesarzowa Augusta. — Płody kopalne. — Kramstwa. Górnictwo zachodniego okręgu Królestwa Polskiego. — Huta hr. Sołtyka. — Marmury. — Fabryki cementu. — Fabryka naczyń w Ćmielowie. — Szkło Hordliczków. — Torf. — Bursztyn.

Pisałem w jednym z poprzednich listów o potrzebie zniżenia ceny wstępu na wystawę. Snać potrzeba ta powszechnie była uczutą, kiedy dyrekcja wystawy starała się jej zadość uczynić rozporządzając, iż odtąd ma być przy kołowrotach pobierane od każdej osoby po 50 centów we wszystkie dni, wyjąwszy środy i soboty, jeżeli na te dwa dni nie przypadnie jakie święto. Dwa te dni, środa i sobota pozostawione zostały zamożniejszym ludziom, którzy nie lubią się tłoczyć i nie lubią zgiełku, jaki tłum zwykle sprawia, za to więc, że wygodniej w tych dniach zwiedzać będą mogli wystawę, opłacać będą jak dotąd jeden złoty reński od osoby. Nam się zdaje, że doświadczenie przekona dyrekcję, że i ten przywilej zamożniejszych zmienionym być musi dla powiększenia przychodów w kasie.

Przechodząc wczoraj przez oddział węgierski, zatrzymany zostałem mocno a dźwięcznie rozlegającemi się w obszernej przestrzeni tonami instrumentu, którego od wielu lat nie słyszałem. Był to głos cymbałów. Jakiś Węgier dawał koncert na cymbałach. Grał po mistrzowsku jak ów mistrz w Panu Tadeuszu a gromada ciekawych słuchała go z największą uwagą. Utwór, którym słuchaczy zachwycił, złożony był z dziko-pięknych motywów narodowych węgierskich — nie był to utwór tak

wysokiógo natchnienia jak owa fantazja Jankla, opisana przez Mickiewicza, ale rozrzewniał i podnosił także serca słuchaczy. Gdy skończył, zapytałem go o fabrykę i o to, czy powszechnie używane są cymbały w jego kraju? Odpowiedział mi, że prawie każda kapela cygańska posiada cymbały, że jest to instrument ulubiony nad Cisą i Dunajem i tak wielka jego ilość rozchodzi się po Węgrzech, że fabryka Wacława Józefa Schundy w Peszcie, sprzedaje rocznie przeszło tysiąc sztuk cymbałów. U nas w Polsce instrument ten dawniej, gdy wędrujące orkiestry z samych Żydów bywały złożone, był także w powszechnem użyciu. Dzisiaj rzadko gdzie widzieć go można. Na Litwie, na Białorusi usłyszeć go jeszcze można na jarmarku na jarmarkach, — ja go słyszałem na chłopskiem wesalu nad Horyniem na Wołyniu i w szlacheckim dworku Ukrainy. Cymbały są znane na odległym Wschodzie, jest to instrument narodowy, żydowski, który winien był Żydom swoje rozpowszechnienie. Teraz rozpowszechnią go niezawodnie cyganie węgierscy, muzyka ich bowiem staje się w Europie ulubioną a nie tylko w Szwajcarii ale już i w Anglii słyszeć dziś można cyganów w czamarkach węgierskich, popisujących się przed wybredną publicznością muzyką stepową puszt nadcisańskich.

Ledwo wy dobyłem się z ciżby wsłuchanej w rzuwne dźwięki cymbałów, spostrzegłem chłopca polskiego w krakowskiem ubraniu, przyglądającego się przedmiotom rozłożonym na wystawie. Szedł poważnym krokiem i obojętnie spozierał na przepych, jaki w koło go otaczał. Zajął mnie on więcej od królewskich gości na wystawie, których każde stąpienie opisują, każde zachwycenie „ach!“ z skrzętnością lokajską powtarzają wiedeńskie liberalne dzienniki.

Sprawozdawcy tych dzienników jak cień snują się za tymi panami. Jeden z nich wyliczył ile razy książę Rumunii Karol uśmiechnął się na wystawie; drugi powtórzył wszystkie „*sehr hübsch*“ cesarzowej Niemiec i królowej pruskiej Augusty. Francuzi są bardzo na nią zagniewani, że przez ich oddział szybko przesunąć się kazała siedząc na krześle z kółkami, i nie spojrzawszy na wspaniałe jedwabie lyońskie, na piękne brzozy paryżkie

i na łóżka, kanapy i fotele po królewsku ozdobione, któremi się szczycą. Hrabia Alfred Potocki jako *Ehrenkavalier* towarzyszy żonie monarchy, pod którego rządami dzieci polskie zmuszają uczyć się religii po niemiecku, i zapewne pamiętać będzie wszystkie frazesa podziwienia, jakie dostojna pani jakby z książki estetyce poświęconej wypowiadała, na wielkie uradowanie Wiedeńczyków, którzy wreszcie teraz za cesarżową Augustą uwierzyli, że rotunda jest „*ein Dom, der Welt erbaut*“ a wystawa „*ein grosses Werk, fast nich gelingbar dünnkend*“. Wprzód w to nie wierzyli i niemiłosiernie zaczepiali barona Schwarca.

Ale właśnie nadjeżdża dostojna pani. Ustąpmy do oddziału, w którym pod flagą moskiewską złożone są płody kopalne polskie. Nie wiele ich jest. Zeitler Jan z Michałowa pod Sławkowem, gdzie Niemcy co raz gęściej stają się panami naszych bogactw mineralnych, nadesłał węgiel i wapieniak. Jerzy Kramsta z kopalni z okolic Bendzina i Olkusza, galman, cynk, siarczan ołowiu (galen), węglan ołowiu i plan górniczych zakładów, jako też modele używanych w nim pieców i machin. Kopalnia w Bolesławiu wyrabiana była już w dawnych wiekach; wydobywano z niej ołów. Galman zaczęto dobywać w Zagórzcu na początku XIX. wieku. W roku 1871 wydobyto z tych kopalń 515.270 pudów galmanu, z którego w hutach Romana i Pauliny w Sosnowicach otrzymano 81.957 cynku, wartości 188.500 rubli sr. Galen wywożą do Prus.

Administracja górnictwa zachodniego okręgu Królestwa Polskiego w Dąbrowie nadesłała na wystawę węgiel kamienny, którego największe kopalnie w Królestwie Polskiem znajdują się w tejże Dąbrowie, rudę żelazną, żelazo, garunki żelazne, cynk w mniejszych i większych płytach, jako też karty geologiczne, profile kopalni i tablice statystyczne. Do okręgu zachodniego górniczego należy wiele kopalni węgla, kopalni galmanu (Bendzin i Sławków) i buty cynkowe oraz żelazne (huta Bankowa i Panki). Kopalnie te znane były dawnym Polakom. Większy ruch zaczął się w nich z końcem zeszłego wieku, wzrost jednak i pozakładanie hut zawdzięczyć należy Stanisławowi Staszycowi, który gór-

nictwo Królestwa Polskiego podniósł do tego stopnia, że nawet rządy moskiewskich jenerałów, takich Szenszynów i innych, nie mogły doprowadzić go do upadku. Wielkie zasługi w miejscowem górnictwie położył także Bank polski, Piotr Steinkeller bankier, i Łabęcki uczony autor historii górnictwa w Polsce. Z wystawy tej nie można nabyć dostatecznego wyobrażenia o stanie obecnym górnictwa tak rządowego jak prywatnego w Królestwie Polskiem, to tylko jest wiadomem, że gdy dawniej w górnictwie nie było zbyt wiele Niemców, teraz roją się jak szarańcza, a niemieccy właściciele sąsiadujących kopalń górno - szląskich z wielką skwapliwością wykupują z rąk polskich i rządowych kopalnie z tej tu strony Przemyś. Należałoby temu koniec położyć, jeżeli nie chcemy utracić z rąk naszych potężnego środka do dzwignięcia dobrobytu krajowego i jeżeli nie chcemy polskiego ludu doprowadzić do takiego upośledzenia i nędzy, do jakiej doprowadzili go niemieccy panowie na pruskim Górnym Szląsku.

Hrabia Marcei Sołtyk z Chlewiska pod Końskiem, gdzie przed stu laty otworzono kopalnię i założono hutę żelazną, nadesłał na wystawę żelazo lane i kute, dobrego gatunku. W zakładach swoich hr. Sołtyk używa motorów hydraulicznych i parowych. Wyrabia rocznie metalu za 300.000 rb. sr. i zajmuje pracą 498 robotników. Hr. Sołtyk nadesłał także glinę ogniotrwałą i dobrze wyrobione z niej cegły.

P. Alfons Welke z Kielc, nadesłał w pudełku próbki marmuru różnokolorowego. Z innych miejsc tych okolic, obfitujących w pokłady marmurowe, nic nie nadesłano. Kamieniołomy checińskie, które dostarczyły marmuru na kolumnę Zygmunta III. w Warszawie, także nie posiadają prób swoich na wystawie.

Fabryka cementu portlandzkiego w Grodzcu, w okolicach Bendzina założona w 1857 roku przez Jana Ciechanowskiego, nadesłała piękne okazy cementu wolno i szybko wiążącego się, jako też ozdobną fontannę z cementu. Fabryka ta wyrabia rocznie do 30.000 beczek cementu po 12 pudów każda, za 135.000 rubli sr. Porusza nią cztery maszyny parowe o sile 100 koni. Robotników posiada 300. Józef Sokulski z pod

Radomska, przysłał także cegły cementowe ze swojego zakładu i cegły cemen'u mieszanego z innemi materjałami.

Leon Lassocki z Warszawy ma na wystawie kafle do pieców. K. Cybulski z Ćmielowa, w powiecie Opatowskim, dobrze przedstawił swą fabrykę naczyń glinianych, robionych z gliny kamiennej. Cały stół zastawiony tak zwanemi kamiokami. Są tu garnki najrozmaitszej formy, garnuszki na śmietenkę, dzbany, półmiski i własnego wynalazku lampa. Wyrób Ćmielowski równać się może z tegoż rodzaju wyrobami bolesławskimi (Bunzlau) na Szlązku, które tak chętnie kupują do swoich kuchni nasze gospodynie wielkopolskie.

Wyrobów szklanych dostarczyła słynna huta braci Hordliczków (Wilhelma i Edwarda) we wsi Czechy na Podlasiu, w powiecie Garwolińskim położona, której robotnicy dopuszczeni do udziału w zyskach z właścicielami, odznaczają się oświatą i używają dobrego bytu. Huta ta założona w roku 1822 przez ojca dzisiejszych właścicieli, Czechy; z początku miała robotników czeskich, dzisiaj ma polskich. Czechy, w których hutnictwo szklanne rozwinęło się do niezwykłych rozmiarów, a których wyroby należą do najpiękniejszych na oddziale austriackim, były więc dobrym dla podlaskiej huty wzorem. Jest ona dzisiaj największą ze wszystkich polskich i dostarcza najpiękniejszych wyrobów szklanych, jak się o tem przekonać można z gustownie na osobnym stole ustawionych wielkich wazonów różnokolorowych, umyślnie na wystawę wiedeńską robionych, z wazonów z pięknymi widokami pałacu Sobieskiego w Wilanowie, ze szklanek, z karafek, z kieliszków rzniętych z kryształowego szkła, jako też z luster, z tafi szklanych, ustawionych pod ścianą.

Huta szklanna w Nowozawodzku pod Żytomierzem, należąca do Mojżesza Wajnsztejna, założona w r. 1857, wyrabia tylko ordynaryjne butelki. Rocznie dostarcza dwa miliony butelek. W hucie pracuje sto robotników. Litwa, która się szczególnie nadaje do szklanego hutnictwa, nie nadesłała swoich wyrobów dla tej przyczyny, że te, jakich dostarczają tamtejsze małe i źle urządzone huty, nie mogły być przedstawione jako

wyroby lepsze. Należałoby zwrócić uwagę na warunki sprzyjające fabrykacji szkła w tamtych prowincjach, i zaprowadzić tam przemysł, który też zwłaszcza na Białej Rusi może zakwitnąć i przyczynić się do podniesienia małej, z powodu lichej gleby, zamożności mieszkańców.

Torf, którego nie brak na polskiej ziemi, przysłany został z jednego tylko punktu, z Białejcerkwi, należącej do Branickich. Gdyby na Ukrainie bezleśnej wynaleziono znaczniejsze pokłady tego użytecznego materiału, prowincja ta mogłaby się z większym niż dotychczas natężeniem oddać przemysłowi fabrycznemu.

Bardzo ładnych wyrobów bursztynowych dostarczała fabryka braci Bernsteinów w Ostrołęce. Cygarniczki, oprawy do fajek, noże i korale bursztynowe, w które tak chętnie stroją się Kurpianki, dobrze zalecają tę fabrykę. Istnieje ona od roku 1798. Wyrabia rocznie towarów na 12.000 rsr., zajmuje tylko pięciu robotników. Okolice Nadnarwiańskie, bliskie Ostrołęki, obfitują równie brzegi Bałtyku w bursztyn. Znajdują go tam w pokładach piasku, a często i na czarnej roli.

28. czerwca 1873.

X.

Deszcze i dach rotundy. — Syberyjska wystawa i namiot kirgizki. — Wojenna wystawa Szwecji. — Charakter wojenny naszych czasów. — Madiarska „Borhaza“ i burza. — Okazy zboża z zaboru moskiewskiego. — Nawozy sztuczne. — Ludwik Spiess. — Przemysł leśny. — Mydła i świece. — Krochmale.

Od kilku dni deszcze znowuż przeszkadzają zwiedzającym wystawę i woda przecieka w różnych punktach dachu pałacu przemysłowego na przedmioty z elegancją ustawione. Rotunda nawet nie jest wolną od tego skrapiania, dach jej bowiem zrobiono w ten sposób, iż tworzą się na nim zbiorniki wody w kwadratowych spojeniach blachy, które z dołu patrzącemu wydają się jakby to były skrzynie, umyślnie na dachu ustawione do zbierania wody. Jest atoli nadzieja, że woda przeciekać nie będzie, wszystkie bowiem szpary w dachu skrzętnie lutują. Dach rotundy jest ciężki i szpeci tę rzeczywiście piękną a śmiałą budowę, która kosztowała milion złr. Pan Szware dumny jest z jej wzniesienia i słusznie, wspanialszej budowy Wiedeń nie posiada, a mało jest a może niema na świecie obszerniejszej pod dachem przestrzeni od rotundy i łączącego się z nią gmachu. Widok z rotundy jest niezrównanej piękności!

Jeżeli dotychczas deszcze przeszkadzały, dzisiejsza szkła zrobiła niepodobnem zwiedzanie wystawy. Gęste tłumy zapełniły jej przestrzeń, gdy na jasnym niebie pokazały się chmury, które lunęły obfitym zdrojem. Schroniłem się wraz z moim przyjacielem pod szafas, w którym pan Sidorów, kupiec syberyjski przedstawił dobrze mi znane płody północnej Azji. Wystawa

syberyjska ściaga wielu ciekawych. Są w niej okazy drzewa, przecięcie olbrzymiego cedru, grafity i różne kamienie, ptaki wypchane, biały niedźwiedź, ryby, renifery ciągnące sanie Samojeda, zaprząg psów, widoki lichy narysowane, i wreszcie ubranie i namiot Samojedów. Pan Sidorów nie zabezpieczył wystawionych przedmiotów od rąk zwiedzających, którzy wszystkiego dotykają i skubią futra; można się też spodziewać, że zanim wystawa zamknięta zostanie, okazy Syberji, która nas bardzo zajmować powinna, jako miejsce polskiego wygnania, przedstawiać się będą w formie zupełnie oskubanej. Obok wystawy syberyjskiej postawiano namiot kirgizki a wewnątrz niego usadzono lalki, wyobrażające rodzinę Kirgizów przy domowym ognisku.

Korzystając z małej przerwy w ulewie poszliśmy dalej, ale zaledwo przebyliśmy kilkanaście kroków, znówuż grube krople deszczu wpędziły nas idących z Syberji, do Szwecji, tj. do małego namiotu, w którym umieszczona militarna wystawa sąsiada naszego z za morza, co w XVII wieku złupił Polskę a teraz jest jej przyjacielem i pragnąłby byt polityczny przywrócić naszemu narodowi dla własnego bezpieczeństwa. — Szwecja chciała pokazać dwom swoim, dobrym apetytem obdarzonym sąsiadom, że się ma czem bronić przed ich łapczywością. Są tu stalowe armaty, kartacznice, karabiny wyborne różnego kalibru, rewolwery, uprzęż koni artyleryjskich, kuźnia polowa, mundury żołnierzy, modele używane w szkołach kadeckich i oprócz dwóch olbrzymiego wzrostu wypchanych żołnierzy, kilku młodych bardzo przyzwoicie wyglądających, żywych żołnierzy.

Wystawa wojskowa szwedzka jest dobrze urządzoną, ustąpić ona jednak musi przed wystawami innych krajów tegoż rodzaju. W ogóle nie trudno spostrzedz, iż wszystkie prawie rządy siliły się najlepsze pokazanie swojego uzbrojenia. Moskwa nadesłała olbrzymią stalową armatę, Prusy popisały się działami Kruppa, Austria, Francja, Anglia wszystkie jednym słowem państwa z pod szaty pokojowej przemysłu i sztuki okazały paszcze i lufy, gotowe zionąć zniszczeniem. — Jaka jest rozmaitość broni na wystawie, dość powiedzieć, że pan Leon Chrzanowski, który pilnie oglądał

dział wojskowy, naliczył aż 79 różnych systemów odtylcowej broni na wystawie. Umysł siłą się na wynalazki zniszczenia ! — Czyż Europa ma prawo wobec tego faktu nazywać się cywilizowaną a czas nasz czasem pokoju i przemysłu ?

Monarchowie zjeżdżają się dla wzajemnych uścisków na wystawie a ludy przeczuwają wojnę. W nic zaś niewierzący dziennikarze wiedeńscy, okazują wiarę fatalistyczną w pewne znaki, które im każą przepowiadać bliskie mordowanie się narodów. Po każdej powszechnej wystawie, w mniej więcej krótkim czasie, mówią oni, wypadała wojna, i po wiedeńskiej więc niezawodnie furja wojenna przechadzać się będzie po drogach Europy !

Niebo się przetarło, opuściliśmy więc armaty i żołnierzy szwedzkich i ruszyliśmy do „Magyar Borhaza“, czyli do restauracji węgierskiej, na wzgórku zbudowanej a nazywanej tu „czarda“ może dlatego, że jedzącym węgierskie „gulasze“ przygrywa czardasza cygańska muzyka.

Kończyliśmy właśnie pieczeń pod namiotem, muzyka grzmiała rzewno-dzikie tony, przypominające poświsty nad Fińską zatoką, gdy piorun uderzył, wichur się zerwał i grzmoty huczeć poczęły. Cyganie grać przestali, lecz burzę natchnione towarzystwo Węgrów, poczęło grzmotom wtórować pieśnią madiarską, której motywów szukaćby należało w walce żywiołów karpaciej przyrody. Zdawało się mi, że z wystawy przeniesiony zostałem nagle na pusty, przylegające do południowych stoków Karpat! Złudzenie było ogromne! Pieśń poszła w zapasy z burzą, ale wnet ucichła, głos natury przemógł. Wichur napędził na nas grad i deszcz, który lał jak z cewki. Namiot nas z góry nie osłaniał a pod nogami ujrzelśmy powódź. Umilkli wszyscy i powchodzili na krzesła, czekając uspokojenia się burzy. Gdy ucichło, rzucił na płynące fale małą deskę kilkunastoletni żydek ze Lwowa, usługujący w „Borhaza“ i ułatwił nam tym sposobem wydobyć się z powodzi. Na placu wystawy i w lesie potworzyły się jeziora, rzeki i błoto, po którym niechcąc brodzić, wróciliśmy „tramwajem“ do miasta.

Ani spostrzegłem jak daleko mnie burza odpro-
wadziła od przedmiotu, którym się specjalnie zająłem,
to jest od sprawozdania z rzeczy polskich na wystawie.
Przepraszam za zboczenie i wracam do przedmiotu.

Przedmiotów rolniczych, zabór moskiewski skąpo
dostarczył, snąć rolnictwo tam nie może się rozwinąć
pod władzami, które za cel swoich rządów wzięły: do-
prowadzenie do ruiny wszystkich większych właścicieli
ziemi. Przed laty dziesięciu zaszła odmiana stosunków
włościańskich, przez Rząd Narodowy wywołana a dotąd
przez rząd moskiewski stanowczo nie uregulowana, nie
mogła także wpłynąć dobrze na wzrost rolnictwa. Stan
jego cierpiący, przejściowy odbija się w liczbie i w ro-
dzaju nadesłanych okazów.

Z Augustowskiego jest na wystawie pszenica jara
australska, uprawiana we wsi Bendrach koło Sejń
przez p. Onufrego Skarzyńskiego. Z Sandomir-
skiego znajduje się: owies karpacki, jęczmień krajowy,
jęczmień angielski i groch, uprawiany w Jurkowie
koło Pińczowa przez pana Stanisława Jastrzemb-
skiego; z Mazowieckiego różne rodzaje zboża i weł-
na nadesłana przez p. Styczyńskiego z Gołębiowa;
z Piotrkowskiego żyto przez p. Mieczkowskiego
z Dobieszkowa; z Podlaskiego ładna polska pszenica
(*Triticum polonicum*) ze Starej wsi przysłana przez
p. Michała Puszczyzna i groch olbrzymi angielski
z Wulki pod Sokołowem przez p. Henryka Rosen-
wertha; pan Zednik w Wilgi nadesłał rzepak a
p. Wł. Łabęcki z Okęcia bardzo piękne runa z owiec
rasy Negretti. Słyszane ze zboża a zwłaszcza z dobrej
pszenicy okolice Kujaw i Sandomierza nie są na wy-
stawie reprezentowane. Z Ukrainy przysłał ze wsi
Krymki p. Zabłocki-Dziesiatowski pszenicę
wołoską jarą i pszenicę sandomierską jesienną, a pan
Teodor Feling z Talnego nasiona lucerny i bura-
ków; z Podola nadesłał p. Günzburg, wzbogacony
przedsiębiorca dostaw wojskowych podczas wojny krym-
skiej, pszenicę arnautkę, a p. Aleksander Bekkers
z Trościańca marzanę; z Białej Rusi zaś zarząd rolni-
czej szkoły w Horkach różne gatunki zboża i
wełny.

Prócz tego spostrzeżliśmy następujące z tamtych stron płody gospodarstwa wiejskiego na wystawie: kokony jedwabników oraz nici jedwabne pp. Emila Higneta, zdaje się niegdyś cenzora, i Adolfa Boguckiego z Warszawy; bardzo ładną, cienką wełnę przysłaną przez pp. Brzezińskiego z Lubelskiego i Glinkę ze Szczawina pod Ostrołęką.

Nawozów sztucznych dostarczyli pan Scherner z Warszawy, Józef Rogojski z Bruss niedaleko Łodzi, Wolf Taubwortzel z Warszawy i wreszcie Ludwik Spiess.

Fabrykę sztucznych nawozów założył Spiess w Warszawie w r. 1855. Różnemi maszynami i młynami używanymi w fabryce porusza jedna parowa maszyna o siłę 12 koni. Sztucznych nawozów wyrabia ta fabryka na 150.000 rubli rocznie. Przedmioty wyrobu Spiessa pięknie ustawione, dobrze się na wystawie zalecają. Prócz nawozów sztucznych, mielonych kości, tłuszczu z kości, pudrety, są tu różnego gatunku laki, politory, farby olejne, i różne chemiczne wyroby.

Hr. Antoni Potocki z powiatu Kowelskiego na Wołyniu, przysłał smołę i terpentynę; Rajewski Michał z Bołtys ek na Ukrainie podkłady pod kolej żelazną; Paweł Zabłocki z Petersburga i hr. Władysław Branicki z Białejcerkwi różnego gatunku oleje. Oleje do oświecania i smarowidła do maszyn i wagonów dostarczyli także pp. M. Bernstein z Warszawy i Otto Scheller również z Warszawy. Pierwszy założył olejnię w Warszawie 1865 r. Rocznie wyrabia do 25.000 pudów oleju za 120.000 rubli. Drugi założył swoją olejnię parową, poruszaną przez maszynę w 1871 r. i zatrudnia 24 robotników. Odznaczają się dobrocią w grupie przemysłu leśnego dziegieć i terpentyny p. Wiktora Rakowieckiego z Kaźmierzówki i wyroby suchego pędzenia destylacji z buku hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego z Tarnawatki w Lubelskiem.

Piotr Korzeniowski z Kijowa nadesłał wosku lepszy gatunek, a p. Hieronim Nowicki z Białejcerkwi, wyborne w wielkich kawałach mydło marmoryzowane. Dobrze są wyrobione i jasno się palą

świece stearynowe pińskie. Fabrykę świec pińskich w Albrechtowie pod Pińskiem założył 1849 r. Robert Botte z Warszawy. Wyrabia rocznie 40.000 pudów mydła i świec, wartości 290.000 rubli. W fabryce tej zajętych jest 110 robotników, jest to więc zakład jeden z większych. Na wystawie prócz świec stearynowych znajdują się z tego zakładu świece woskowe i mydło. Pan Robert Botte i Bełczykiewicz nadesłał prócz tego z fabryki, którą w Warszawie posiada, bardzo piękną szafę na kasę ogniotrwałą. Wyroby powyższej firmy tego rodzaju już kilkakrotnie wynagradzane bywały na wystawach, i tak otrzymał medale w Moskwie 1867, w Paryżu 1867, w Petersburgu 1870 i wreszcie powtórnie w Moskwie 1872.

Piękne są świece stearynowe piramidalnie w osobnej szawce ustawione z fabryki Jana Hoch a w Warszawie; odznaczają się również wyroby z fabryki perfum i mydła Jana Sommera w Warszawie. Na osobnym stoliku poustawiał Sommer mydło toaletowe, perfumy i różne kosmetyczne wyroby. Fabryka Sommera założoną została w 1858 r. Zatrudnia trzydziestu robotników, wyrabia rocznie za 100.000 rubli towarów.

Zasługują także na zanotowanie farbka Józefa Kadisona w Warszawie, atrament Lankowskiego z Mitawy; woda kolońska z apteki Franciszka Kiełczewskiego w Moskwie; woda kolońska Ejchlera z Siedlec; świece Bełczykiewicza z Warszawy; farby woskowe do zaciągania podłóg Stanisława Wróblewskiego, aptekarza z Płocka, i Lesselrotha z Warszawy.

Wyborny jest krochmal Mieczysława Epstein a z Sahrynia w Lubelskiem, w powiecie hrubieszowskim. Założona w tej wsi przez niego krochmalnia, poruszana jest przez maszynę parową, pracuje w niej 30 robotników. Wyrabia rocznie 12.500 pudów krochmalu za cenę 56.000 rubli.

Zwracają na siebie uwagę wyroby fabryki Spółki przemysłowej i handlowej w Uładówce na Podolu w powiecie winnickim: krochmal, wernix, perfumy i woda kolońska. Krochmalnia tej spółki zajmuje 20 robotników i wyrabia rocznie 15.000 pudów

crochmalu za 40.000 rubli. Destylarnia i perfumerja teŝe spółki wyrabia rocznie 500 wiader werniksu i 1000 wiader wody kolońskiej za 21.000 rubli. Uważamy takŝe za obowiązek wyszczególnienie wyrobów fabryki sody i chemicznych produktów pod firmą: Hirschmann, Kijewski i Scholtz w Warszawie, a zwłaszcza sody wybornej i preparatów kryolitu. Ałun, glazura na kachle i różne werniksy są wcale dobre.

Zanim w przyszłym liście wyczerpiemy rzecz naszą o wyrobach przemysłowców i rolników polskich z zaboru moskiewskiego, wspomnieć nam tu należy przedmioty, których sami nie mogliśmy odszukać, a które pomimo tego znajdują się na wystawie. Do takich naleŝą: kamieniarskie roboty Manzla; Martinięgo przenośny sufit i gzyms z gipsu; żarna Skoryny Cezara; kamień młyński Stefana Drzewieckiego; kachle Egęra; fajansowe naczynia Teschwalda; Stefanowskiego rysunek żniwiarki; desenie A. Rauera; S. Koppelman a z Modlina żłób ŝelazny dla koni i garnki.

29. czerwca 1873.

XI.

Pałac wicekróla Egiptu i jego urządzenie. — Pan Daninos. — Starożytne malowidła egipskie. — Dom turecki. — Żyd Naftali. — Młynarstwo w zaborze moskiewskim. — Wyrób gorących napojów. — Fabryki tytoniu. — Garbarnie. — Brak polskich kuśnierskich ztamtąd wyrobów. — Szewiectwo. — Buciki Szczepańskiego. — Różne wyroby. — Preparata Betza i Krasieńskiego i inne naukowe okazy. — Ogólne uwagi i wnioski o przemysle w zaborze moskiewskim.

Najoryginalniejszą i zarazem najwspanialszą budową jest pałac wicekróla egipskiego w połączeniu z meczetem, nad którym wznosi się przepyszna kopuła i wysmukły minaret: -- tuż obok znajduje się dom gospodarski, dający wyobrażenie o zamieszkaniu fellacha (rolnika) w Dolnym Egipcie.

Kedyf nie żałował pieniędzy, aby dobrze wystąpić, i wystąpił rzeczywiście po królewsku. Pałac jego zbudowany w stylu maurytańskim według wzorów, znajdujących się w Kairze, mieści w sobie wszystko, co służy do życia wielkiemu panu nad Nilem. Okna zwłaszcza pokoiów haremowych, gęstą drewnianą, bardzo ładną kratą przysłonięte, rzucają półświatło w głąbie saloników, wysłanych dywanami perskimi i opatrzonych w sofę złocistą materją pokryte. Ściany i drzwi są delikatnie rzeźbione lub malowane w kolory czerwono, niebiesko, brunatno złote. Pstrokaczna tego malowidła bynajmniej nie razi oka; esy, floresy i figury na ścianie i w kopulach układają się w całość pełną gustu i harmonii z całą budową, obfitującą w wąskie gruzganki i balkoniki. W jednym pokoju są książki, które panie haremowe czytają, i różne ich zabawy; w innym zakryta u stropu drewniana galerja, żkąd do-

chodzi ich głos śpiewaków, co im życie zamknięte wśród złota, na miękkich dywanach, rozwesela. W środku pałacu jest dziedziniec, na którym pod palmą wśród kwiatów szumi fontanna. Z przeciwnej strony pałacu, także na pierwszym piątrze, są pokoje zamieszkałe przez pana i właściciela tych wszystkich rozkoszy, jeszcze strojnziej i wspanialej ubrane niż pokoje jego żon. Od haremu jak od pokoiów pana przez krużganki przechodzi się do meczetu, w którym płonie ogień w lampach ze szkła kolorowego a kopuła zaćmiewa oko malowaniem wspaniałem i błyszczącym. Na dole znajdują się sale, w których basza przyjmuje gości, miękkie, złociste i wspaniałe.

W nieobecności baszy honory domu robił nam sekretarz komisji egipskiej, Daninos, młody, przystojny Egipcjanin, mówiący płynną francuszczyzną i prawdziwie paryżkim akcentem. Pałac nie jest jeszcze zupełnie wykończonym; ażeby go zwiedzić, potrzeba pozwolenia sekretarza komisji. Pan Daninos nie tylko mnie i moim przyjaciółom udzielił go, ale sam nas oprowadzał, tłumacząc przeznaczenie każdego pokoju i sprzętu, objaśniając zwyczaje wschodnie i sposób życia mahometan. Opowiadanie jego przy widzeniu przedmiotów, o których mówił, zastąpiło nam czytanie podróży po Egipcie i było znakomitą lekcją etnograficzną, tem dokładniejszą, że na balkonie umieszczono fotografie mieszkańców Egiptu i widoki z większych miast, osad oraz budynków, a w dwóch salach wymalowano dwa obszerne, wcale dobre widoki Kairu. W sali dla gości częstował całe towarzystwo fajkami na długich cybuchach i czarną po turecku przyrządzoną kawą. Dwaj Arabowie, w małowniczym niebieskim stroju arabskim, usługiwali podając fajki i filiżanki. Typ arabski jest o klasycznych liniach bardzo piękny i przyjemny. Wyrazu atoli na twarzy doszukać się trudno. Długa niewola sprawiła, że oblicza ich umieją kryć uczucia, przed obcymi więc jak przed swoim panem, spozierają szklanymi więziami oczami. Dopiero przy wyjściu, gdyśmy im udzielili „bakeczysz“, uśmiech radości i wdzięczności rozjaśnił te piękne ale jakby kamienne twarze.

Pan Daninos poprowadził nas jeszcze na dziedzi-
niec, który rozdziela pałac od zagrody fellacha, i to-
warzyszył nam do małej świątynki, wiernej kopii grobu
jednej z dynastji egipskich w Ben-Hassan w Górnym
Egipcie. Malowidła na ścianie są także wiernem naślą-
dowaniem starożytnego malowania, które się przecho-
wało w tem miejscu. Grób i malowania, które tu sko-
piowano, liczą pięć tysięcy lat. Żywe, wyborne opowia-
danie pana Daninosa, który jest uczonym w staroży-
tnościach egipskich, dopomogło nam do zrozumienia
tych odległych czasów. Bawiliśmy tu długo, a obecność
jednej z szanownych rodaczek, która jako gospodyni
zwracała uwagę na sprzęty, jakich używano, dopomogło
wiele do tego, że poznaliśmy z malowideł niejedną
drobny, wielce objaśniający życie szczegół. Przed pięciu
tysiącami lat używali Egipcjanie takich samych jak my
sierpów, kos, sech, tak samo robili tkaniny, łowili ryby
i zabawiali się jak my. Jakże powoli rozwija się ludzka
kultura! Osoby egipskiego pochodzenia malowane są
brunatną farbą, semickiego żółtą. Panujący był Egip-
cjanin, jego żona Semitka. Wyobrażona jest przy stole
obficie zastawionym, wachająca tulipan. Jest także wy-
malowana scena przybycia pasterskiego ludu Semitów
(żydów) do Egiptu z żonami i z całym dobytkiem, i
wręczenie prośby panującemu o przyjęcie w poddań-
stwo. Żydzi zawsze szukali obcych bogów i obcych
panów!

Z egipskiego pałacu wstąpiliśmy do tureckiej ka-
wiarni, gdzie można palić nargile i wypić niezłej
kawy, podanej przez służącego Turka, a potem do
sklepów z towarami tureckimi, które są własnością
słynnej konstantynopolitańskiej firmy pana Ludovica
Ormianina. Do niego należy także dom turecki, który
nam łaskawie pokazał, zaprowadziwszy w końcu do
magazynu towarów wschodnich, prześlicznych ale bar-
dzo drogich.

Kupczykiem (komisjonerem) pana Ludovica jest
Naftali, żyd hiszpański, mówiący po polsku a wychowa-
ny w Konstantynopolu. Towarzyszył nam ciągle, witał
jak znajomych a rad nam był jakby rodakom, rozmawia-
jąc po polsku. Języka naszego nauczył się w Kon-

stantynopolu od emigranta Kwiatkowskiego, rodem ze Lwowa, który pracował nad Bosforem jako zegarmistrz. Naftalego odumarli rodzice przybyli z Hiszpanii w Konstantynopolu, sierotę wziął do siebie biedny emigrant i wychował niepozabawiając religii ojców jego. Naftali jest teraz kupcem, na wystawę przybył ze swoim pryncypałem z Konstantynopola, gdzie zostawił żonę i dzieci. „Po śmierci Kwiatkowskiego nie ma dla mnie miłego Konstantynopola“ mówił do nas opowiadając o swoim dobroczyńcy.

Pożegnawszy moje towarzystwo w pięknym niebieskim budynku zaopatrzonym w restaurację a zwanym „cercle orientale“ tuż obok domu tureckiego postawionym, udałem się do pałacu przemysłowego, dla obejrzenia tych wyrobów polskich pod flagą moskiewską, które mi wypada uzupełnić obraz przemysłowej i rolniczej wystawy zaboru moskiewskiego. Nie wiele już tych wyrobów nieopisanych pozostało.

Pan Mareng z Marengowa pod Sochaczewem nadesłał piękne wyroby mąki, krup i otręb. Młyn jego założony w 1865 produkuje rocznie 75.000 pudów mąki za cenę 150.000 rubli. Mąkę pszenną dobrego gatunku przysłał pp. Aleksander Epsztejn i Dawid Rosenblum z parowego młyna w Łowiczu założonego w 1872 r. Wyrabiają rocznie mąki za 300.000 rubli. Robotników mają 20. Wspominana już przez nas Spółka przemysłowa i handlowa w Uładówce na Podolu, nadesłała jeszcze: pięć gatunków mąki z młyna parowego produkującego rocznie 150.000 pudów mąki za 200.000 rubli; spirytus z gorzelnii, która rocznie dostarcza 190.000 wiader alkoholu z melassy i 35.000 wiader wódki i likierów, i ocet, którego wyrabiają w Uładówce rocznie 10.000 wiader. W wspomnianych dopiero co zakładach pracuje 130 robotników. Cyprian Łaszków z młyna wodnego (założonego w 1859 r.) w Żytomierzu przysłał mąkę, której wyrabia rocznie za cenę 1.000.000 rubli, zajmując pracą 100 robotników; a Mikołaj Mattejsen z młyna, który posiada pod Bychowem w Mohilewskiej gubernii, założonego w 1863 r., nadesłał mąkę przednią pszenną i kaszę tatarską (hreczaną.) Wyrabia rocznie mąki i

krup za 250.000 rub. Robotników ma 30. Z powyższego wyliczenia okazuje się, że wiele znacznych młynarzów, a w tej liczbie i młyny największą ilość mąki produkujące nie nadesłały wyrobów swoich na wystawę. Młynarstwo w Polsce pod zaborem moskiewskim jest dość rozwinięte i to nie tylko młynarstwo wyrabiające mąkę według odwiecznego systemu, ale i postępowe, używające pary za motora. Biorąc jednak na uwagę nie tylko miejscowe potrzeby ale i łatwy zbyt polskiej mąki za granicą, życzyliby należało, żeby polscy kapitaliści znaczniejsze kapitały włożyli w fabrykację przedniej mąki i pozakładali wielkie parowe młyny, których wiele zbożowych okolic jeszcze dotąd zupełnie jest pozbawionych.

Fabryka gorących napojów niestety zanadto jest rozwinięta, jakkolwiek wyrobów tego rodzaju nie wiele na wystawie. Podniesienie akcyzy i szykany fiskalne wpłynęły na umniejszenie gorzelni ale nie pijaństwa, które wraz z lichwą żydowską jest dzisiaj główną przeszkodą do podniesienia dobrego bytu włościan. Na wystawie znajdują się tylko: alkohol, wódka i likiery z dystylarni Aleksandra Siedleńskiego w Warszawie, założonej r. 1850. Dystylarnia ta poruszana jest parą i wyrabia rocznie za 200.000 r. robotników ma 17. Spirytus i wódka z dystylarni Juliana Fuchsa w Warszawie założonej r. 1856, a wyrabiającej rocznie gorących napojów za 400.000 rubli. Robotników ma 25. Alkohol i likiery z parowej dystylarni Izraela Tykocinera w Warszawie, założonej w 1858 r., a wyrabiają rocznie za 300.000 rubli. Robotników ma 15. I wreszcie alkohol, koniak i likiery z dystylarni Grzegorza Sawickiego w Odessie, który wyrabia rocznie gorących napojów za 100.000 rs., i zajmuje pracę 18 robotników.

Dobry stary miód do picia przysłał Natan Winawer z Warszawy. Miodosytnia jego założona w 1835 roku, wyrabia rocznie miodu za 50 000 rubli. Stanisław Rozmanit z Warszawy przysłał miód i stare wino węgierskie; Lutosławski Franciszek z Drozdowa pod Łomżą, piwo marcowe, a Kriaków i kampania z Kijowa, miód, porter i piwo. Pożądanym jest

wiekszy wyrób piwa, które należy w użyciu między lud wiejski wprowadzić zamiast wódki. Do wyrobu miodu wzięto się w ostatnich latach w niektórych okolicach Kongresówki na większą skalę, ale za to na Litwie, a zwłaszcza w Kownie, gdzie dawniej znaczne zyski ciągniono z sylenia miodu, wyrób jego w skutek barbarzyńskiego rządzenia Moskali, tamujących wszelki przemysł i handel, znacznie podupadł.

Uprawa i fabrykacja tytoniu i tabaki w Polsce pod zaborem moskiewskim, liche zajmuje miejsce. Na wystawie jest tytoń z fabryki braci Polakiewiczów z Warszawy. Ta fabryka założona w 1862 roku, ma parową maszynę i wyrabia rocznie 30.000 pudów tytoniu za cenę 500.000 rub. Robotników zajmuje pracą 545. Fabryka spółki pod firmą „Union“ w Warszawie (założona 1861 r.), przysłała cygara, papierosy i tytoń. Dostarcza ona rocznie półtora miliona funtów tytoniu; 370.000 funtów tabaki do zażywania; 5,270.680 sztuk cygar i 60 mil. sztuk papierosów, wszystkiego za cenę 1,007.047 rubli. Posiada maszynę parową o sile 40 koni, i zatrudnia 1.000 robotników. Fruchtmann Leopold ma na wystawie cygara i papierosy. Fabrykę cygar założył w Warszawie w 1870 roku. Wyrabia rocznie 5,000.000 cygar i 10,000.000 papierosów za cenę 260.000 rubli. Robotników zatrudnia 150.

P. Brzeziński ze Świsłoczy w Grodzieńskim, nadesłał piękne skóry równie jak Malkiel, który w Welonach w Witebskiem założył 1869 r. garbarnię, i produkuje towarów za 900.000 rubli, a zatrudnia 226 robotników. Bauerfejd Adolf z Warszawy, nadesłał ze swojej dobrej sławy używającej garbarni, a istniejącej od roku 1767: skóry wyprawne moskiewskie, cielęce i skórę wyprawioną na jaszczur. Rocznie garbarnia Bauerfejda wyrabia skór za cenę 100.000 rubli. August i Jan bracia Lampe z Warszawy przysłali piękne safony, skóry cielęce, kozie i innych jeszcze gatunków, wszystkie jak i skóry Bauerfejda wcale dobre. Garbarnia Lampego założona w 1835 roku, wyrabia rocznie skór za cenę 17.750 rubli. Stanisław Pfeifer z Warszawy, przysłał także skóry. Wyprawa skór warszawskich nie ustępuje najlepszej wyprawie skór

moskiewskich w mieście Kungury co do mocy, a lipskim co do delikatności. Emilian Domański z Żukowa w Lubelskiem wystawił mocne a ładne skóry, równie jak Stanisław Frejlich, który w Radomiu założył garbarnię w 1866. i rocznie wyrabia skór za cenę 120.000 rubli, zatrudniając 50 robotników. Piotr Baranowski i kompania z Petersburga, wystąpił z licznemi okazami. Garbarnia Baranowskiego, który prócz skór przysłał na wystawę wyroby kuśnierskie i futra baranie farbowane, założoną została w 1871 roku. Dostarcza rocznie towarów za cenę 200.000 rub., zatrudniając 150 robotników.

Kuśnierze z Królestwa Polskiego, z Litwy i z Rusi nie nadesłali, snąć trudną mają konkurencję z kuśnierzami moskiewskimi i lipskimi.

Szewiectwo polskie należy do rękodzieł najwięcej u nas udoskonalonych. Szewcy warszawscy, krakowscy i lwowscy przewyższają w mocnem szyciu obuwia zagranicznych, a warszawscy mają nad nimi górę i w elegancji formy. F. Szczepański, szewc obuwia damskiego z Warszawy, w szafce szklanej umieścił buciki damskie z różnego rodzaju skór, z atłasów i z innych materij robione, haftowane, z kokardami i różnemi ozdobami. Zgrabniejszych i piękniejszych bucików nie ma na całej wystawie. Wszyscy znawcy cudzoziemscy przyznają jego wyrobom pierwszeństwo. Niezawodnie też otrzyma medal. Dobrego także wyrobu mają być buty warszawskie Józefa Hofmana i buty Skwareckiego oraz Lublińskiego z Warszawy; rękawiczki Maksymiliana Kiepmana i Nivetta z Warszawy, oraz uprząż na konie Holzmana z Warszawy.

Teodor Wejgt popisał się dobrym wyrobem kapeluszy cylindrowych męzkich, które umieścił w osobnej szafie. Fabryka jego znajduje się w Warszawie. Edward Loth także we własnej szafce wystawił piękne kapelusze słomkowe i kwiaty sztuczne ze swojej fabryki w Warszawie.

Na pochlebłą wreszcie wzmiankę zasługują: szafa ogniotrwała, kufry podróżne nieprzemakalne z fabryki Józefa Korwina Krukowskiego założonej

w 1867 r. w Petersburgu; garnki żelazne Samsona i Kopelmana z fabryki w Modlinie 1861 założonej (wyrabia za 50.000 rb. towaru, zatrudnia 100 robotników); klucze i żelazne osie braci Kotkowskich z Ostrowca, gdzie w fabryce założonej 1842 r. zatrudniają 120 robotników i wyrabiają za 120.000 rb. rocznie; guziki metalowe Władysława Minchejmera w Waszawie; strzelby Jana Jachimka i Jakóba Sosnowskiego puszkarzy warszawskich; szczotki różnego rodzaju Aleksandra Fejsta w Warszawie, który w fabryce szczotek założonej w r. 1856 zatrudnia 46 robotników i wyrabia szczotek rocznie za 55.000 rubli; burki i ubrania małopolskie ludowe Bazylego Udoma z Krymek na Ukrainie. Koszyki z Kamieńca Podolskiego przysłane przed administrację gubernialną lasów; drut i gwoździe Zejtlera z Królestwa, i S. Waltera w Waszawie latarnie udoskonalone zapewne z powodu długiego stanu obłączenia, który zmuszał mieszkańców przy księżycowej nocy chodzić z latarniami.

W końcu jeszcze uczynimy wzmiankę o kilku naukowych okazach.

P. Włodzimierz Betz, profesor anatomii w uniwersytecie kijowskim, posiada na wystawie zbiór odlewów gipsowych z mózgu idiotów, małp i wielu zwierząt i mikroskopiczne preparaty mózgu. Pan Betz chętnie daje objaśnienia ciekawym, przyczem Niemcom gada bajeczkę o mózgu idiotki, jakiejś urojonej panny Jagiellonki. Nam także udzielił obszernych i to po polsku objaśnień, za co mu wdzięczni jesteśmy. Posiada on własną, przez siebie wynalezioną metodę robienia preparatów; zdaje się atoli, iż jest to sposób traktowania mózgu za pomocą kwasu chromnego, który to sposób jeszcze przed profesorem Betzem znany był w nauce. Skrawki do preparatów, robione są przez długość całej półkuli mózgowej, co profesor Betz uważa za nadzwyczajną sztukę, dopiero przez jego poszukiwania zdobyta. Wszystkie jego okazy na wystawie umieszczone są w niebardzo wspaniałej skrzyni; cena ich niepomiernie wysoka, 10.000 talarów, jak to nam sam mówił.

Dr. Hubert Korwin Krasiński z Reimantarówki na Ukrainie przysłał w pięknej skrzyni preparata histologiczne. Są to wyroby mikroskopiczne tkanin ciała ludzkiego, za które otrzymał medal srebrny na wystawie w Moskwie 1872. Preparata wykonane znakomicie, należą do najlepszych na wystawie.

Stenografia, której uprawa w Galicji, dzięki panu Polińskiemu, tak bardzo się rozszerzyła, w zaborze moskiewskim prawie zupełnie jest nieznana. Ślady zajęcia się nią i to w obcym języku znajdują się na wystawie w traktacie o stenografii, nadëslanym przez p. Maurycego Barancewicza z Moskwy, Polaka. Pan Teodor Jezierski przysłał z Drezna kurs praktyczny rachunkowości i maszynę do mnożenia i dzielenia, a pan Wawrzyniec Iwiński z Szawel na Żmudzi, atlas mykologiczny: *Opus inchoatum primitiae Ftorae lithuanicae. Pars cryptogamica, Agaricineae*.

Otóż mniej więcej wszystko, cośmy z polskich wyrobów wielorakiego przemysłu znaleźli na wystawie, umieszczone pod flagą moskiewską.

Na 1192 wystawców, których wyroby zawiera dział moskiewski, 183 przypada na samą Kongresówkę a cokolwiek mniej na Litwę, Białoruś, Wołyń, Podole, Ukrainę i Polaków, rozrzuconych po ziemiach moskiewskich. Gbybyśmy to wszystko co polskie odłączyli z wystawy powszechnej, umieszczonej w oddziale moskiewskim — oddział ten przedstawiłby się w bardzo ubogim widoku.

Jakkolwiek okazy przemysłu, rękodziel i rolnictwa polskiego zajmują tak znaczną część wystawy moskiewskiej a zajęłyby jeszcze znaczniejszą, gdyby komisja przez cara ustanowiona i władze miejscowe moskiewskie nie były rozlicznych trudności Polakom robiły, stan przecież kultury materjalnej w ziemiach polskich, zostających w zaborze moskiewskim, nie może być nazwany świetnym lub kwitnącym. Jest on tylko świetnym względnie do położenia politycznego tego zaboru. Jeżeli weźmiemy na uwagę najgorsze rządy, domoralizację władz, ucisk narodowy i dążność do zubożenia Polaków, których Moskale panujący traktują jako parjasów, a

pozbawili już prawa nabywania własności ziemskiej w wschodnich prowincjach własnej ojczyzny; jeżeli zważywszy na brak komunikacji i swobody ruchu, na przepisy tamujące działalność przemysłową i w ogóle ekonomiczną pracę ludności od wieków na tej ziemi zamieszkałej; jeżeli to wszystko zważywszy i porównamy z rezultatami polskiej pracy z tego zaboru, przedstawionymi na wystawie powszechnej, cieszyć się nam wypada z postępu, jaki się w kilku gałęziach tamtejszego przemysłu pokazuje. Zbłądzilibyśmy jednak, gdybyśmy ten postęp za ogólny uważali. Brakuje nam tu wiele, a lubo mamy wiele także do powiedzenia na usprawiedliwienie tych braków, przecież przyznać powinniśmy i sobie dużo własnej winy.

Gnuśność, nieporadność nasza powinna już raz się skończyć a pilność i praca zwrócić się w kierunki, których wskazówki liczne zawierają nasze listy z wystawy. Nie rozpisujemy się o tych wskazówkach obszerniej, bo dla myślących ludzi dosyć powiedzieliśmy dla wyrobienia rzetelnego poglądu na to, co mamy i czego nam brakuje w tym zaborze pod względem przemysłu.

W dwunastym liście opiszę obrazy i rzeźby nadesłane z zaboru moskiewskiego a w następnych przystąpię do opisu wyrobów galicyjskich na wystawie.

30. czerwca 1873.

XII.

Oddział moskiewski sztuk pięknych. — Udział artystów polskich. — Jawnogrzesznica Henryka Siemiradzkiego. — Witold i Kiejstut jako więźniowie Jagielly i Sobieski w Wilanowie przez Wojciecha Gersona. — Karol Müller, Korwin Milewski, Horawski i inni malarze. — Posągi Brodzkiego. — Pruszyński, Kucharzewski i inni rzeźbiarze.

W liście tym opiszemy tylko te obrazy i posągi przez Polaków z zaboru moskiewskiego robione, które na wystawie zostały umieszczone w oddziale moskiewskim. Liczba ich nie jest wielką; nieufność bowiem zupełnie uzasadniona do władz i komisji moskiewskich, wstrzymała niejednego w zamiarze popisania się przed światem ze swojemi dziełami. Z drugiej strony, członkowie petersburskiej komisji przez wrodzoną zazdrość i zawiść do Polaków, nie chcieli, ażeby „ich“ sztuka, głównie przez polskich artystów była reprezentowaną i robili im różne szykany.

Jeżeli skutkiem tego, mniejszy wypadł udział polskich malarzy z Warszawy, niżby się spodziewać należało po wzroście, jaki w stolicy naszej malarstwo osiągnęło, udział ten jest jednak tak znaczącym, że bez niego, oddział moskiewski sztuk pięknych wyglądałby ubogo i lichy.

Nie utrzymałyby go w wielkiej sławie trzy morskie, bardzo piękne krajobrazy Iwana Ajwazowskiego, dobrze malowane obrazy Aleksego Charlamowa, ani też mniejszej już wartości widoki Aleksego Bogulubowa; nie nadałyby mu artystycznego blasku: niezły obraz Piotra Gruzińskiego, przedstawiający Czerkiesów uciekających ze wsi przed Moskalami, ani też wylizano obrazy bitew Willewalda, z których jeden przedstawia

branie Polaków 1831 r. do niewoli pod Bronicą, a drugi bitwę pod Grochowem a w niej uciekających Polaków z rozdziawionymi gębami, co się tak carowi Aleksandrowi podobało, że zakupił je do swego pałacu. Nie podniosłyby też bardzo w reputacji sztuki moskiewskiej: sentymtalne kompozycje Teodora Bronikowa, ani też rodzajowe z życia ludu moskiewskiego wzięte obrazki Konstantego i Włodzimierza Makowskich, których lubo mamy za Moskali, być może, że nimi nie są.

Wszystkie te i jeszcze kilkanaście innych obrazów na popis przed światem to za mało; więc na tych obrazach wyszłych z pod polskiego pędzla, które musieli dopuścić do konkursu, ażeby się lepiej sami wydać mogli, najstaranniej naśladowali Niemców w ukrywaniu polskiego ich pochodzenia w napisach i w katalogach. Obowiązkiem naszym jest odkryć polską pracę wszędzie, gdzie ona jest, i oto co znaleźliśmy w oddziale sztuk pięknych pod flagą moskiewską.

Najznakomitszym i najpiękniejszym obrazem tego oddziału jest „Jawnogrzesznica“ wymalowana w Rzymie (1873) przez młodego, lat 23 liczącego Polaka, Henryka Siemiradzkiego a umieszczona jako jeden z najlepszych obrazów na całej wystawie, w środkowym, honorowym salonie pałacu sztuki.

Przedstawia jawnogrzesznicę we wspaniałej godowej szacie, przerażoną i zawstydzoną samym widokiem Chrystusa, postępującego drogą wśród orszaku uczniów. Scena ta, w której się spotkały dwa przeciwne światy, odbywa się przed białokamiennym, wschodniej struktury domem, przycienionym drzewem i roślinami rosnącymi na murze. Na tarasie, na schodach i przed domem zebrani godownicy: mężczyźni wólpijani i niewiasty rozkoszne. Jedni piją, inni toną w wzajemnych uściskach, inni zajęci grą na cytrze. Kilka kobiet zdaje się dzielić wrazenie pani domu i królowej uczt, która właśnie zesza dopiero ze schodów a na widok Chrystusa upuściła puhar pełen wina, pochyliła głowę i oparła się o mur, bo ją nagle skrucha ku ziemi tłoczyła. Postać jawnogrzesznicy jeniałnie pojęta i wymalowana po mistrzowsku. Na prześliczne, pełne wdzięków

oblicze pada cień od drzewa, który atoli podnosi tylko blask oka wpatrzonego w Chrystusa. W tem oku i w tej postaci oddana cała historia duszy, przejmującej się żalem. Ta niewiasta rozkoszna niby drugi Szawel ulega nieznanej a nadzwyczajnej z wysoka idącej mocy. Patrząc na nią wiemy, że już nie podniesie pucharu i nie przygarnie do swego łona żadnego z tych rozkoszników, że to już pokutująca Magdalena. Na drugiej połowie obrazu rozszerza się rozległy, tęskny widok palestyńskich wzgórz i drogi, po której kroczy orszak ludzi w białe, długie szaty ubranych, postępujący za Chrystusem. Chrystus na przedzie stanął zatrzymany widokiem pijanej uczty i spoziera spokojnie, z mocą, w której mieści się cała potęga ducha. Tej to potędze uległa jawnogrzesznica. Głowa Chrystusa jak i cała jego postać jest niezmiernie szlachetna i silna. Patrząc na niego widz obrazu jak owa jawnogrzesznica czuje, że ma przed sobą świętość i potęgę moralną o nieugiętej woli i pewności.

Tak pojmować umieją tylko mistrze, i tak malować jak pan Siemiradzki maluje, umieją tylko mistrze. Każda figura tego obrazu jest żywą, ugrupowanie ich pełne prawdy i znajomości warunków sztuki, nie razi konwencjonalnością jak na obrazie Pilotego w tejże sali zawieszonym, „Tryumf Germanika“. Kontrasta charakterów w dwóch grupach, spotykających się z sobą, w najdrobniejszym szczególe doskonale zachowane. Rysunek bez zarzutu, koloryt pełen harmonii a świetny, pomimo że malarz nie starał się o efekt, — oświetlenie obrazu światłem południowem i perspektywa wyborne. Jest to obraz biblijny, ale niepodobny wcale do obrazów znanych, malowanych od kilku wieków, według jednego ideału. Oryginalność talentu Siemiradzkiego, który będzie, a nawet poniekąd już jest malarzem tej potęgi i zakresu co Matejko, lubo innego zupełnie rodzaju, jest niezwykła. Jest on dopiero na początku swego zawodu; przepowiedzieć więc mu można najświetniejszą przyszłość. Obraz ten zakupił za 15.000 rub. sr. wielki książę Włodzimierz, syn cara. Pomimo że malarz podpisał się na nim: „H. Siemiradzki. Roma 1873“, komisja, żeby zatrzeć jego polskość, przy-

czepiła tabliczkę do ram z napisem: „Russland. Semiradsky.“

Po Siemiradzkim z malarzy tego oddziału najczęściej zwraca uwagę Wojciecha Gersona z Warszawy obraz, przedstawiający Witołda i Kiejstuta jako więźniów Jagielly. Obraz to większych rozmiarów, ma wszystkie znane zalety i wady historycznych obrazów Gersona: zalety w poprawnym rysunku i w pięknym lubo cokolwiek płowym kolorycie, wady w pojęciu zbyt sentymentalnem i w ugrupowaniu.

Przedstawia Jagiellę jeszcze jako księcia pogańskiego Litwy, opartego o tron i ponuro spozierającego na przyprowadzonych przed niego krewnych jako więźniów. Już wydał rozkaz okucia Kiejstuta i Witołda, i już pacholek, zatrzymany przez rycerza, niesie kajdany. Kiejstut siwy, stojąc dumnie, podniósł rękę i wyrzuca Jagiellę popełnioną zbrodnię; Witołd padł na kolana i twarz ukrył w dłonie obok błagającej swej żony o wolność męża; kilku zaś rycerzy ze strony Kiejstuta wyraża swe oburzenie i zgrozę przez załamanie albo też podniesienie rąk w górę. Przy boku Jagielly widać charakterystyczne oblicze doradcy, szepczącego mu radę do ucha, a na przodzie dostojników dworu książęcego, spokojnie przypatrujących się tej smutnej scenie, albo też w rozmowie potwierdzających surowy rozkaz swego pana. Ruchu w tej kompozycji bardzo wiele, podoba się też publiczności, chociaż treści obrazu nie rozumie. Ugrupowanie mniej atoli dobre niż w wielkim kartonie Gersona, który widziałem przed wyjazdem do Wiednia, na wystawie we Lwowie. Postać Kopernika, nauczającego w Rzymie, i kilka figur pomiędzy słuchaczami tak dobrze tam pojęte i narysowane zostały, że nie powstydzilby się ich i Kaulbach. Jest jeszcze na wystawie we Wiedniu druga praca Gersona: Sobieski sadzący drzewa w Wilanowie, a przed nim poselstwo francuskie. Jett to mały ale ładny obrazek.

Karol Müller z Warszawy nadesłał także obraz historycznej treści. Stanisław August przed pałacem Łazienkowskim siedzi otoczony dworem i ogląda rysunek, który mu podał Bacciarelli. Z boku zbliża się grupa artystów. Jeden z nich niesie model pomnika dla Jana

III., inny obrazy. Koloryt jasny, rysunek o ile dojrzeć mogłem, bo obraz wysoko zawieszony, poprawny, ale cała ta scena jest sztywna i bez życia. Drugi obraz Müllera, którego specjalnością są portrety, wcale jest dobry. Jest to portret znanego w Warszawie panslawisty Dubrowskiego. Karnacja i oświetlenie głowy nie zostawia nic do życzenia.

Korwin Milewski z Wilda, posiada na wystawie dwa ładne obrazki rodzajowe. Na jednym z nich modli się dwóch żydów w śmiertelnych koszulach; drugi przedstawia także w obszernej, drewnianej izbie grupę żydów modlących się w szabas. Nie znaleźmy dotąd prac p. Milewskiego. Obrazki, o których mowa nie są pozbawione charakteru i prawdy w kolorycie.

Nie znaleźmy także prac p. Apolinarego Horawskiego, zamieszkałego w Petersburgu. Są tu dwa jego pędzla obrazy. Głowa modlącej się staruszki z uczuciem namalowana i portret profesora Bruni. Paweł Kowalewski z Petersburga przysłał tyle razy malowaną trójkę zaprzężoną do sani moskiewskich. Krajobraz zimowy, trójka zaledwo się wlecze po śniegu w jesieni świeżo upadłym. Obraz w dobrym tonie utrzymanie, koloryt żywy, czego powiedzieć nie można o kolorycie na obrazku, przedstawiającym głowę dziewczyny dziwnie ubraną a namalowanym przez Marcelego Suchorowskiego w Petersburgu.

Aleksander Swieszewski z Warszawy nadesłał bardzo piękny krajobraz: „Jezioro Nemi“ pod Rzymem, a Piotr Suchodolski z Petersburga krajobraz, przedstawiający bagna i unoszące się nad niem kaczki.

Rzeźba polska na oddziale moskiewskim jest dobrze reprezentowana przez kilka bardzo pięknych posągów, pomiędzy którymi pierwsze miejsce należy się robotom Wiktora Brodzkiego.

Grupa Brodzkiego z kararyjskiego marmuru wykuta, nazwana „Pierwsze poszepty miłości“ robi głębokie wrażenie tak pojęciem przedmiotu jak i wdzięcznem oddaniem. Przedstawia dziewczę w postawie siedzącej, pochyloną do amorka, który jej prawi do ucha czułości. Twarz dziewczicy zaciekawiona, pełna słó-

dyczy i miłości; oblicze amorka wykazuje pojęcie już zrodzonego uczucia miłości, połączone z anielską niewinnością. Dziewica chwyta każde słówko z uwagą nadzwyczajną, jak to pokazuje palec do ust podniesiony. Białe marmurowe ciało posągów zdaje się żywym, mimowoli bierze chęć dotknięcia go, w tej myśli, że się ugnie pod palcem. Znajomość budowy anatomicznej człowieka i układ ciała okazuje wielkie studja. U stóp całują się dwa gołąbki. Druga robota Brodzkiego także z kararyjskiego marmuru, wyobraża głowę kobietą przykrytą zasłoną. Z poza marmurowego tiulu, cienkiego jak gaza, przezierają rysy skromne o cichej myśli. Popiersie to nazwano „Skromnością“. Mistrz popisał się tutaj delikatnością swojego dłuta, które wykańczać umie najsubtelniejsze szczegóły z wdziękiem i poprawnością. Trzeci posąg jest odlewem gipsowym, nazwał go Brodzki „Polityką“, bo symbolicznie wyobraża działanie pospolicie polityką mianowane. Pierwszy Brodzki odważył się na trudne zadanie przedstawienia w rzeźbie dwulicowości polityki. Polityka jest niewiastą, usta ma związane chustką na znak, że szczerość i wielość słowa nie jest rzeczą polityczną; na rękę jako branzoletkę ma łańcuch z kłódką, w dłoni trzyma na obróży psa, na którego warczy kot. Pałasz i pióro spoczywa na łonie. Posąg ten powinien być postawionym w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych. Zefir posąg nadzwyczaj trudny do wykonania, bo prawie cały w powietrzu. Prócz tego znajdują się dwa małe także bardzo lekkie posągi Brodzkiego: Kupido spiący w konisie i amorek przebudzający się w muszli, ściga siebie rączką zasłone z twarży. Małe to rzeczy, ale bardzo zgrabne i piękne. Na wystawie wiedeńskiej nie brak jest dzieł rzeźby pierwszorzędnej wartości, roboty jednakże Brodzkiego nie tracą na zbliżeniu i porównaniu, należą bowiem do lepszych.

Andrzej Pruszyński z Warszawy nadesłał niewielki posąg z gipsu, wyobrażający św. Sebastjana do drzewa przywiązanego, z oczami w niebo wzniesionymi. Robota okazująca niepospolity talent, równie jak posąg marmurowy młodej rzymskiej dziewczeczki z palmą męczeńską w dłoni, wykonany

przez Ludwika Kucharzewskiego. Wyraz świętości, rozlany po marmurze, udziela się patrzącemu.

Są jeszcze posągi godne pochwały i uznania talentu ich twórców: Teodora Kamińskiego w Petersburgu i Mikołaja Ławereckiego także w Petersburgu. Pierwszy wystawił grupę marmurową wielkiej piękności. Jest to matka, nauczająca chłopczy-ska stawiać pierwsze kroki. Drugi wystawił grupę marmurową, wyobrażającą dwie dziewczynki przeglądające się w lustrze, znakomicie wykonane. Obie te grupy zakupił car. Głowa żyda w marmurze jest także dłuta Ławereckiego. Tak o Kamińskim jak o Ławereckim nigdzie dotąd nie zdarzyło mi się czytać. Chociaż noszą nazwiska polskie, niewiedomo mi: czy są Polakami?

4. lipca 1873.

XIII.

Rozrzucenie wyrobów galicyjskich na wystawie. — Karol Lange. — Potrzeba osobnego pawilonu. — Na kim ciąży wina, że się Galicja nie przedstawia jak należy? Lekceważenie przez polskich wystawców polskiego języka. — Uwagi z tego powodu. — Galicyjska wystawa. — Zenon Krzczunowicz, Sławiński, Brunicki. — Wystawę Towarzystw gospodarczych krakowskiego i lwowskiego. — Pszczoly Gierdwojnia. — Mapy Langego. — Owady Romera. — Książki. Akwarele Kossaka. — Szkoły rolnicze w Galicji.

O przedmiotach nadesłanych na wystawę przez Polaków z pod panowania austriackiego, bardzo trudno utworzyć sobie dokładne wyobrażenie z powodu rozproszenia ich nietylko po salach i galerjach pałacu przemysłowego, ale po różnych pawilonach, domkach i kioskach, które Austria dla okazów swego przemysłu i rolnictwa pobudowała. Nie wyobrażamy tu żadnej całości, nawet takiej, jaką zajmujemy w politycznej maszynerji państwa, do którego wcieleni zostaliśmy. Karyntja, Czechy, Styryja poskupiały przynajmniej swe okazy w pewne punkta i tym sposobem odznaczyły ekonomiczną odrębność swoją; Galicja a raczej trzy komisje wystawowe, na które ją nie bez politycznej myśli podzielono, i tego nie uczyniły. Rozrzucenie i zatarcie więc indywidualności Galicji na wystawie świata jest zupełne.

Słyszałem i czytałem oskarżenia, zwalające winę takiego stanu rzeczy na galicyjskiego komisarza wystawy, p. Karola Langego. Ale zarzuty, jakie mu porobiono, nie mają zasady. Cóż on bez odpowiednich funduszów, sam jeden, bez pomocnika, pisarza i wóznego i bez poparcia należytego, mógł zrobić? Oto to

tylko, co zrobił, pilnując ażeby i tych miejsc, które dla Galicji udzielono, nie pozabierano; ażeby na okazach herb lub kartka były znakiem, że są pochodzenia polskiego, co mu się nie zawsze udało, bo wystawcy z Galicji poprzysyłąli wyroby swoje z niemieckimi napisami lub bez napisów a częstokroć przysłałi je bez zawiadomienia komisarza. Jeżeli się zważy nieporządek, jaki w dyrekcji i w organizacji wystawy panował i panuje, zatracenie a raczej powpychanie nadesłanych pak w takie kąty, że ich teraz odszukać nie mogą; jeżeli się dalej zważy samowolność Niemców w obec Polaków, którzy mało cenią pracę polską odsuwali ją lub przedstawiali w miejsca zaciemnione: dziwić się nie można, że p. Lange nie potrafił uwydatnić wystawy galicyjskiej. Po całych dniach wyszukiwał pak o których wiedział, że je wysłano z Galicji, zanim je wynalazł i ustawił, a jeszcze do dziś dnia szuka wielu wysyłek, które niewiedomo gdzie pochowała dyrekcja. W tych poszukiwaniach niema się kim wyręczyć, sam mu i chodzić, szukać, pytać, spierać się i kłócić, zanim wynajdzie posyłkę, niedbale i bez objaśnień wyekspedjowaną; stawia ją nareszcie, porządkuje, przyczepia kartkę — a na drugi dzień niema już kartki i okazy widzi na innym miejscu, przedstawione przez Niemców; więc znowuż spory i praca i korespondencja, w której się niema kim wyręczyć.

Nie byłoby tego, gdyby miał przynajmniej pisarza, woźnego i dozorców. Ci pilnowaliby i w czystości utrzymywali polskie okazy, i niepozwalaliby Niemcom popełniać nadużyć; nie byłoby tego wreszcie, gdyby Galicja wystawiła była dla swoich wyrobów osobny pawilon. Jeżeli Monako, mające dwa tysiące ludności, zdobyło się na wybudowanie osobnego pawilonu i urządzenie w około niego pięknego ogródka dla roślin, które rosną na skałach, co stanowią to miniaturowe państwo; jeżeli niektórzy panowie czescy, fabrykanci i kupcy wiedeńscy pobudowali sobie osobne zagrody: to i Galicji nie odmówiono by miejsca do zakupienia i wystawienia pawilonu, w którym zgromadzone płody natury i wyroby rękodzielników, fabrykantów i artystów naszych, dałyby lepsze światu o nas wyobrażenie. Mają

nas za barbarzyńców i nędzarzy, i traktują jako takich, nie byłoby więc nawet bez politycznego znaczenia i wpływu, rozbicie ubliżającego nam wyobrażenia przez dobre, porządne wystąpienie na wystawie. Do tego konieczny był osobny pawilon. W tym pawilonie pomieściłyby się i te wyroby polskie, które jak emigranci polscy, wszędzie po macoszemu przyjmowane, nie mogły sobie znaleźć miejsca na wystawie. Marjan Jaroczyński, malarz z Poznania, znalazłby miejsce w tym pawilonie, i nie musiałby szukać gościny aż u Belgów dla swojego wielkiego, lubo nie najlepiej malowanego obrazu, przedstawiającego podpisanie traktatu Toruńskiego (1466 r.), na zasadzie którego prowincje pruskie stały się nieodłączną częścią Polski. Nie mamy pawilonu, źle uposażyliśmy komisarza, więc też nas nie widać na wystawie, a gdzie jesteśmy, przedstawiamy się w drobnej części a nie w całości.

I któż temu winien, że jest tak jak być nie powinno? W pierwszym rzędzie winę wziąć na siebie musi cały kraj i sejm, za obojętne zachowanie się w obec wystawy i zupełną niedbałość o uregulowanie udziału naszego w konkursie powszechnym narodów. Następnie obciążyć należy winą trzy komisje wystawowe: lwowską, krakowską i brodzką; które zrozumiawszy powody utworzenia przez rząd centralny aż trzech komisji, powinny były wspólnie działać, i działać energiczniej i lepiej, niż każda z nich działała; a wreszcie winni sami wystawcy, którzy widząc zaniedbanie ogólne, powinni już nietylko w narodowym ale we własnym interesie wystąpić lepiej i z większym naciskiem położonym na miejscowość w której pracują.

Zrobili wprost przeciwnie i z nielicznymi wyjątkami tak się przedstawili, że jeżeli który z ich okazów obudzi w zagranicznych kupcach ochotę do wejścia w handlowe z nimi stosunki, to się zwróca do Wiednia a nie do Galicji, pozacierali bowiem starannie właściwy sobie charakter. Japończycy poumieszczali na swoich wyrobach japońskie, Węgrzy węgierskie, Moskale moskiewskie, Brazylijczycy hiszpańskie, Norwegowie norweskimi napisy — a my tylko Polacy polskich nie położyliśmy. Smutne to i bardzo smutne! Niektórzy

Polacy z zaboru moskiewskiego, gdzie rząd absolutny i wynaradawiający, obok moskiewskiego i polskie napisy porobili; Polaków takich, co się także po polsku podpisali na wyrobach nadesłanych z Galicji, mniej niż pod panowaniem cara. Nawet Towarzystwa gospodarcze, krakowskie i lwowskie, nie umieściły polskiego napisu, a pan Teichmann, profesor uniwersytetu i członek akademii umiejętności w Krakowie, nie uważał za potrzebne w swoim niemieckim napisie zrobić wzmianki, że w Krakowie jest profesorem, jakby się tego wstydził. Nie wymagamy wyłączenia niemieckich napisów, owszem uważamy za potrzebne, ażeby na wystawie powszechnej były prócz niemieckiego, napisy francuzkie i angielskie, ale też wymagamy, aby na polskich wyrobach obok tamtych były i polskie napisy. Wyliczyć moglibyśmy na palcach tych, którzy zrozumieli tę potrzebę i pokazali, że wszędzie i zawsze umieją być tem, czem ich Pan Bóg stworzył.

Dlaczego tak ich niewielu? Dlaczego, gdy nas nie uciskają, gdy nam dano język polski jako urzędowy, o ten język niedbamy? Czyż byłoby prawdą, że dosyć nam jest udzielić tego, czego pragniemy, ażebyśmy przestali być takimi, jakimi być powinniśmy; dosyć jest nam przyznać prawo narodowości, ażebyśmy sami, z własnej woli, to prawo za płót rzucili i narodowości się zrzekli? Niemcy nas wszędzie usuwają, na wystawie zdarł jakiś współzawodnik profesora Kuczyńskiego z Krakowa napisy z fizykałnych przyrządów, jakie uczony nasz rodak wynalazł, ażeby tym sposobem odwrócić od niego uwagę publiczności i sędziów, bo nie wiedział jak i jego ziomkowie niewiedzą, że dość jest nam zostawić swobodę... a my jej użyjemy na to, ażeby się usunąć sami, bez przymusu, z uwagi całego świata...

Dosyć już tego, fakt lekkomyślności naszej wyrządził się tu bardzo grubo. Jakby umyślnie ukryliśmy się i rozproszyli, poczęści tylko złą wolą nieprzyjaciół do tego zmuszeni. Nie małem więc chociaż koniecznem zadaniem jest to, co rozproszone po wielkiej przestrzeni, jaką zajmuje austriacka wystawa, zebrać i przedstawić w jednej całości. Ale, czynimy dalej obowiązek polskie-

go sprawozdawcy, i co rozrzucone i ukryte w oddziale austriackim, wynajdźmy i przedstawmy w jednym obrazie.

Galicja najlepiej się przedstawia w swoich płodach surowych tak rolnictwa jak i górnictwa. Zboża galicyjskie zajmują niepoślednie na wystawie miejsce; okazy wosku ziemnego i nafty są bardzo bogate, jak znowuż wyroby soli wielickiej, nie mają równych sobie na wystawie tak co do piękności jak i dobroci. Drzewo, którem mogliśmy się dawniej popisać, nie odznacza się rozmiarami. Leśna wystawa innych krajów zwłaszcza Węgier, o wiele jest lepszą od naszej i dziwić się temu nie można, nasze bowiem gospodarstwo leśne tak w austriackim jak w moskiewskim zaborze jest niższe od wszelkiej krytyki. Usiłowania zacnego Wojciecha Jastrzebowskiego do uczynienia racjonalnem polskiego leśnego gospodarstwa, przebrzmiewają bez echa, gospodarujemy bowiem ciągle w naszych borach po wandalSKU i niszczymy je i marnujemy jak najęci do tego spustoszycciele.

Wystawa zbóż i nasion umieszczoną została w pawilonie wschodnim rolnictwa. Przy wejściu do skrzydła, w którem jest zboże zebrane z pól naszych, stoi wielki, dobrze wypchany dzik, nadesłany z Korszowa przez pana Zenona Krzeczunowicza, który przysłał także okazy drzewa i ule. Za dzikiem wznosi się szafa, a w niej wielki zbiór traw i nasion różnego rodzaju, oraz bardzo piękne okazy surowego jedwabiu. Ładna ta wystawa urządzoną została przez p. Przecławę z Sławna Sławińskiego, zamieszkałego we wsi Klecza górna pod Wadowicami. Pan Sławiński pozyskał już kilka medali na różnych wystawach za nasiona pastewne. Na prawo od drzwi przedstawione jest gospodarstwo rybne p. Jana Brunickiego z Rudy Rożanieckiej pod Cieszanowem w żywych pstrągach, pływających w szklanej skrzyni, w której wodę należy częściej zmieniać, jeżeli ryby mają nie posnąć, i w okazach różnej wielkości pstrągów i ikry, konserwowanych w słojach spirytusem zalanych. Pan Brunicki posiada jeszcze na wystawie deski ze swoich tartaków, drewnienka do zapalek i sztuczne nawozy.

W sali, do której weszliśmy, godna jest baczniejszej uwagi wystawa rolnicza obu Towarzystw gospodarczych tak krakowskiego jak lwowskiego, rozłożona pod ścianą i wcale dobrze przedstawiająca się, chociaż wystawcy nie sprawiali kosztownych szaf i szyb kryształowych, jak to uczyniły inne towarzystwa gospodarcze. Zboże wystawione jest we wszystkich gatunkach, w ziarnach ciężkich i pięknych. Zwróciło już ono uwagę obcych gospodarzy i handlarzy zagranicznych. Zboże z zachodniej Galicji zebrane przez Towarzystwo krakowskie wystawiono w małych woreczkach płóciennych; zboże z wschodniej Galicji zebrane przez Towarzystwo lwowskie wystawiono w słoikach. Zastałem właśnie p. Grelingera-Grelińskiego, zajętego przesypywaniem zboża z worków w słoiki.

Jeszcze i tem różni się wystawa obu towarzystw, że gdy Towarzystwo krakowskie pozawieszało na ścianie kosy, cepy, widły, grabie, szufle w takim stanie w jakim bywają przez rolników używane; Towarzystwo lwowskie narzędzia rolnicze, które zawiesiło, poleciło wprzód wypolituować a ostrza kos i widel lekko dla większego blasku pośrebrzyć, co uważamy za niestosowne i niepotrzebne. Wspomniałem już o pięknych okazach zboża. Nie będę wyliczał kto jakie rodzaje zbóż przedstawił, lecz wymienię nazwiska tych obywateli, szlachty i włościan, którzy wzięli udział w zbiorowej wystawie obu towarzystw, zasłużyli bowiem na to przez starania, jakie łożyli na lepszą rolną uprawę, której dobre skutki tu widzimy.

Nadesłali zboża, grochy, nasiona traw pp. Felicjan Szybalski z Mnikowa; sukcesorowie Adama Potockiego z Pisar i Krzeszowic; Kasper Rejner z Ujazdu; Antoni Jezierski z Giebułtowa; Sanguszek z Tarnowa; Łucjusz Seeling z Łagiewnik; Józef Męciński z Partyna; Ignacy Stapa z Łusiny; Jan Jaworski z Krakusowic; Feliks Kollat z Jodłowa; Feliks Włodek z Trzcina; Feliks Kulawa z Brzeźna; Adolf Dobrzyński z Rożnowa; Eugeniusz Zieliński z Kłęczan; Józef Smoluchowski z Gorlic; Edward Günther z Krzęcin: Stanisław

Fihauser z Jazowska; Emil Nowak z Bodzanowa; Błażej Król z Biskupic; Jakób Sender z Bolechowiec; Adam Tański z Olszanicy; Julian Tetmayer z Woli justowskiej; Tadeusz Lange z Olszy; Ksawery Tomkiewicz z Dzierżaniny; Montlear z Izdebnika; Fryderyk Medveckí z Lubienia; Ignacy John ogrodnik z Krakowa; Przecław Sławiński z Kleczy górnej; Szkoła rolnicza w Dublanach; Bolesław Augustynowicz z Książa; Józef Jakubowicz z Kurzan; Ludwik Balicki z Wykotów; Ludwik Mniszek z Ostrowa; Helena Kubierzycka z Dąbrowy; Konstanty Malczewski z Podhajec; Seweryn Jankowski z Zalechowa; Józef Gizowski z Mokrze; Adam Noel z Sokołowski; C. Pańkowski z Grzybowic; Brykczyński z Dydatycz; J. Romaszkan z Horodenki; Jan Komarnicki z Magierowa; J. Kruszyński z Siedlisk; M. Bogdanowicz; Zygmunt Augustynowicz z Sokolnik; Jakób Pietrowski z Hanowca B. Śmiałowski z Stojanec; Henryk Janko z Hoszan; K. Wasilewski z Sienkowa; K. Krzczunowicz z Jaryczowa; Dzeduszycki z Gwoźdźca; D. Abrahamowicz z Tyszkowic; F. Jasiński z Zahajpola; Ad. Hejdel z Romanówki; Jan Dworzak z Świerza; J. Cywiński z Ossowiec; K. Lanckoroński z Komarna; M. Augustynowicz z Złoczowa; Antoni Jabłonowski z Hojca; Józef Bal z Tuligłów; Z. Obertyński z Cielęża; Roman Zucker z Rozwiennicy. Na wystawie towarzystw galicyjskich prócz zboża, znajduje się piękny len uprawiany w wsi Grzęda, gdzie jest praktyczna szkoła hodowli; chmiel Wiktora; len nadesłany przez Wydział powiatowy z Krosna, i suszone owoce Lityńskiego ze Stanisławowa, kukurudza, jedwab itd.

W wystawie towarzystwa krakowskiego zwracają szczególną uwagę przedmioty nadesłane przez p. Michała Gierdwojna, Zmudzina. Jest to księga przedstawiająca „Obraz budowy ciała pszczołego“ wydany w Krakowie 1873. Rysunki pszczoły i różnych

jej organów, w powiększonych przez mikroskop rozmiarach narysowane, czysto i dobrze odbite. Dzieło to ważne i ciekawe. Do tego dołączył p. Gierdwojn zbiór pszczoł zasuszonych i takiż zbiór owadów pszczołom szkodliwych.

Mapy pana Karola Langiego zawieszone na ścianie przedstawiają plastycznie: obraz wzniesienia nad powierzchnią morza Bałtyckiego różnych miejscowości w zachodnich powiatach Galicji; druga mapa zachodniej Galicji, wykazująca stosunek roli uprawnej do ogólnej powierzchni ziemi; trzecia mapa wykazująca stosunek łąk do roli w zachodniej Galicji; czwarta mapa wykazuje plastycznie stosunek gruntów wielkiej posiadłości do gruntów małej posiadłości w zachodniej Galicji; piąta wykazuje stosunek powierzchni leśnej do ogólnej powierzchni w zachodniej Galicji; szоста oznacza stosunek powierzchni uprawnej pszenicą do ogólnej powierzchni w zachodniej Galicji; siódma stosunek śmiertelności ludności w zachodnich powiatach Galicji; ósma stosunek ludności do powierzchni w tychże powiatach, a dziewiąta wreszcie jest mapą uprawy lnu. Karty te wykonane pracowicie i sumiennie, są nader pouczające dla każdego, co się sprawami publicznymi zajmuje, a mają wielką wagę dla rolników i kupców. Ministerjum rolnictwa skorzystało z map p. Langiego przy formowaniu karty rolniczej Austrii i nadesłało mu piśmienną pochwałę. Minister uczynił przytem obietnicę udzielenia funduszu na druk tych użytecznych mapek.

Towarzystwo lwowskie rozwinęło pięć map, niewiadomo mi przez kogo wykonanych a przedstawiających we wschodniej Galicji stosunek uprawy lnu, pszenicy, żyta, jęczmienia i ziemniaków. Jest tu także ładny zbiór szkodliwych owadów z okolic Lwowa, dokonany przez p. Zygmunta Romera, i kolekcja książek a mianowicie „Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego“ tomików 32 i pisma „Rolnik“ redagowanego z początku przez Gostkowskiego, potem Günsberga a teraz Antoniego Jabłonowskiego, tomików 12 pięknie oprawnych.

Wystawa rolnicza obu towarzystw ozdobiona jest niepospolicie czterema akwarelami Juliusza Kossaka, wykonanemi na wniosek Karola Langiego. Przed-

stawiają one różne zaprzęgi gospodarskie w okolicach Krakowa. Na pierwszej wyobrażony jest zaprzęg rybaków nadwiślańskich; na drugiej wózek góralski z drzewem, zaprzężony w jednego lichego konia; na trzeciej dziarski parobek krakowzki powozi czterema końmi jednym lejcem, stojąc na wozie żniwowym,— na czwartej wreszcie wymalowana włóczka kluczem pod Krakowem. Że akwarele te są ładnie zrobione, nikt nie wątpi, wiedząc, że je robił mistrz akwarelista.

Towarzystwa gospodarskie, których wystawę dopiero co opisaliśmy, istnieją już od dawna. Towarzystwo gospodarskie lwowskie istnieje od r. 1829. Prócz komitetu liczy ono 23 filij a członków 1676. Towarzystwo gospodarskie krakowskie istnieje od 1845 r. Prócz komitetu liczy 4 filje a członków 549. Towarzystwo lwowskie przy pomocy subwencji sejmowej i z ministerjum rolnictwa utrzymuje wyższą szkołę rolniczą w Dublanach, założoną 1855 r. Stypendjów przy tej szkole jest 36 a uczniów niestety tylko 37. Koszta utrzymania w r. 1872 wynosiły 14.596 złr. 80 ct., do których sejm przyczynił się sumą 10.000 złr. Kurs w szkole tej trzyletni. Przy tej szkole istnieje niższa szkoła uprawy rolnej parobków od 1872 r., licząca 6 uczniów, których utrzymanie kosztuje 1.800 złr. Nauka uprawy lnu, niedawno zaprowadzona w Dublanach, zostaje w związku ze szkołą praktyczną tejże uprawy we wsi Grzęda.

Szkołę rolniczą w Czernichowie utrzymywana jest przez Towarzystwo gospodarcze krakowskie. Koszta utrzymania wynoszą 6.680 złr. Sejm daje na nie 5.000 złr. a minister rolnictwa 1.000 złr. Kurs jest trzyletni i jeden rok praktyki. Uczniów także niewielu, bo tylko 38. Stypendjów przy tej szkole z zapisu Maciaga jest cztery. Większy rozwój tych szkół jako też i samych Towarzystw gospodarskich wielce jest pożądanym, od niego zależy poniekąd podniesienie się stanu rolnictwa w całej Galicji. Stan ten od fatalnych skutków dla rolnictwa z wypadków 1846 i systemu, jakiego się w górze trzymało przez wiek cały w rządzeniu krajem, nie mógł jeszcze otrząsnąć się i zakwitnąć. Tu i ówdzie uprawa umiejętnie jest prowadzoną, w ogóle jednak

trzymają się odwiecznych sposobów przy uprawie roli, a gospodarstwa, niewsparte łatwym kredytem, nauką i przemysłem rolniczym, w większości swojej znajdują się w upadku.

5. lipca 1873.

XIV.

Emil Śmietański i jego koncert na wystawie. — Len. Uprawa lnu w Odrzykoniu. Len Nowotargski. — Chmiel. — Szczegóły statystyczne o jego uprawie. — Wystawa rolnicza Włodz. Dzieduszyckiego. — Grochy Czajkowskiego. — Inni wystawcy płodów rolniczych. — Jakób Romaszkan. — Sztuczne nawozy. — Nowy sposób zasuszania kwiatów.

Fabrykanci fortepianów dla okazania, jaki głos mają fortepiany przez nich wystawione, zapraszają znakomitych muzyków do grania na ich instrumentach i tym sposobem tworzą się w gmachu przemysłowym bezpłatne koncerty. Jednym z artystów najczęściej zapraszanych do dawania takich koncertów jest pan Emil Śmietański, rodem z Krakowa, fortepianista bardzo zdolny i powszechnie w Wiedniu ceniony. Koncerty jego na wystawie rozszerzyły sławę i wziętość młodego naszego muzyka. Gra jego podoba się wszystkim.

Dzisiaj byłem mimowolnym słuchaczem gry Śmietańskiego. Nie mogąc przecisnąć się przez tłum, wsłuchany w tony jego muzyki, zatrzymałem się a dowiedziawszy się następnie, że dającym koncert jest Polak, nie opuściłem oddziału fortepianów austriackich, dopóki program koncertu nie został wyczerpanym. Program był krótki, złożony z pięciu sztuk.

„Balladę, G-moll“ nieśmiertelnego Chopina, grał p. Śmietański z wielkiem uczuciem i przejęciem się duchem wzniosłym a rzewnym polskiego mistrza na tułactwie. Grę Śmietańskiego biegłą, czystą, miękką i delikatną zarazem przyjęto oklaskami. Również pięknie odegrał „Fantazję z Fausta“ przez Liszta skomponowaną; „Mazurka“ i „Walc styryjski“ własnego utworu i wreszcie „Marsz wojskowy“ Schuberta-Tausiga, War-

szawianina zawczasie zmarłego. Każdy z tych utworów grał na innym fortepianie z fabryki synów J. M. Schweighofera w Wiedniu.

Po skończonym koncercie, zbliżył się do Śmieciańskiego pan Mirecki, dawny jego nauczyciel z Krakowa, i serdecznie powitał ucznia, który się potrafił w tak muzykalnem mieście jak Wiedeń wybić z tłumu i dorobić niemałej sławy. Ze sława ta znajduje uzasadnienie w talencie i umiejętności rodaka naszego, przekonałem się dzisiaj z gry jego, dotąd mi nieznanej.

Pomiędzy licznymi jego słuchaczami spostrzegłem wielu rodaków, których na wystawie coraz więcej bywa. Zjeżdżają się z różnych stron. Przybyła też prawie cała kolonia malarzy polskich z Monachium, która potrafiła pozyskać w Niemczech zaszczytne dla siebie uznanie. Widziałem pomiędzy nimi p. Tytusa Maleszewskiego z żoną; pana Józefa Brandta i innych malarzy, których obrazy zdobią ściany pałacu sztuk pięknych.

Pomówimy o nich na właściwem miejscu, teraz poprowadzimy dalej rzecz naszą przerwana w przeszłym liście, o wystawie płodów rolnictwa z Galicji. Pochwała za len należy się szkole uprawy lnu w Grzędzie, a oprócz niej p. Stanisławowi Starowiejskiemu w Odrzykoniu pod Krosnem, słynnym z zamku, który Seweryn Goszczyński uwiecznił w najpiękniejszej z swoich powieści. Uprawa lnu w Odrzykoniu, sądząc z okazów na wystawie, jest zupełnie umiejętną. Siemie lniane, wyprodukowane tam z siemienia rygskiego a właściwie litewskiego; słoma lniana; len wyprawiony za pomocą ręcznej trzepaczki po wyrośnięciu go w zimnej wodzie, i len czesany po wytrzepaniu jest bardzo piękny.

Nic też zarzucić nie można okazom lnu, przysłanym przez górali z nowotarskiej doliny: Jana Trutę rolnika z Laska, uprawianemu na nizinie, i Andrzeja Guta rolnika z Poronina, uprawianemu na wzgórzach. Piękne płótno przekonywa, że lny dobrze się w górach naszych równie jak na Litwie udają. — Podobnie też jak na Litwie należałoby i w górach naszych pomyśleć o większej uprawie lnu i jego fabrykacji. Gęsta ludność, trudność zarobku i utrzymania

dla tejże ludności, już dzisiaj uczyniła koniecznem staranie się o ułatwienie jej sposób wyżywienia. Pasterstwo, rola i dochód z podróży nie wystarczają, potrzeba utworzyć przemysł w górach a zwłaszcza te jego gałęzie, które tam najlepiej się rozwinąć mogą. Do nich należy uprawa lnu i fabryki płócien oraz rozszerzenie umiejętnego rzeźbiarstwa w drzewie, które dla górali szwajcarskich stało się źródłem bogactwa. Szkoła przemysłowa, praktyczna, założona w Nowym-Targu, wiele mogłaby dobrego w tym kierunku sprowadzić dla mieszkańców polskich gór.

W wystawie Towarzystw gospodarskich znajduje się chmiel — i to bardzo piękny — nadesłany przez pp. Jana Wiktora, Zdzisława Tyszkiewicza, Rozalię Zamojską i Nawratila. Uprawa chmielu jest hojnie opłacającą się gałęzią gospodarstwa rolnego tam, gdzie znaleźć można sprzyjające warunki klimatyczne i teluryczne. Wysokie ceny chmielu w 1859 i następnym, zachęciły do rozszerzenia jego uprawy w Galicji. Odtąd też jego uprawa stale wzmaga się, zwłaszcza w wschodniej Galicji. W powiatach Kamioneckim i Złoczowskim przybrała nawet większe rozmiary; pomyślnie się także rozwija w okolicach Lwowa, Gródka, Rudek, Mościsk, Przemyśla i Jarosławia. Uprawą jego zajmują się tylko więksi właściciele ziemscy. Chmiel przynosi im czystego dochodu 7 proc. Cetnar chmielu sprzedaje się stosownie do urodzaju i potrzeby od 50 do 180 a nawet 200 złr. za cetnar. W roku 1872 we wschodniej Galicji wyprodukowano chmielu 3993 cetnarów, wartości w przecięciu 399.300 złr. Z tego 1500 cetnarów najlepszego chmielu sprzedano do krajowych browarów, resztę zaś zakupili czescy i niemieccy handlarze, którzy go częścią do Anglii wyprawili a w części, zmieszawszy z innemi gatunkami chmielu na miejscu sprzedali. W zachodniej Galicji mniejszą jest uprawa chmielu, zajmują się nią na większą skalą tylko w Krzeszowicach, w Żywcu, w Izdebniku, w Okocimie, w Słotwinie, w Jasieniu, w Łańcucie i w Przeworsku. Produkcja chmielu w zachodniej Galicji w roku 1872 wynosiła 640 ctn. wartości 39.040 złr. Nie wystarczała ona na miejscowe potrzeby. Piwowarzy atoli tamtejsi

zamiast kupować chmiel ze wschodniej Galicji, gdzie jest przedmiotem zagranicznego wywozu, kupują go z Czech lub z Bawarii, gdzie znowuż częstokroć handlarze sprzedają im polski chmiel, z wschodnich naszych powiatów pochodzący.

Na wystawie Towarzystw gospodarskich warte jeszcze wyszczególnienia: воск pszczelny z Hoszan od p. Henryka Janka; bulion mięsny, uformowany w koronę odznaczający się smakiem, czystością i dobrocią wyrobu z Kryswic p. Antoniego Sółkowskiego; czarna malwa z Rudy powiatu Żydaczowskiego p. Konstantego Pietruskiego, i surowy jedwab, kokony i liście morwy chodowanej przez towarzystwo gospodarcze lwowskie pod kierunkiem p. Antoniego Popiela.

W tejże sali osobno urządzoną została rolnicza wystawa z dóbr hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Urządzenie jej oryginalne a piękne.

Z kół krajowego wyrobu, przymocowanych w pewnej odległości do słupka, utworzoną została podstawa dla licznych plecionych ze słomy kobialeczek, poumieszczanych pomiędzy sprychami kół. W słomiankach dolnego koła mieszczą się próbki bardzo pięknego zboża różnych gatunków; w kobiałkach drugiego koła groch, bób, proso, tatarka (hreczka), siemę, buraki i t. p.; na trzeciem kole kasza różnego rodzaju. Kobiałki zakryte są szklanymi pokrywkami. Na samym wierzchu widać wspaniałe wieniec z kłosów z wstęgami, zapewne podarek żniwiarzy przy ostatnich dożynkach. Najwłaściwszy to i najpiękniejszy, bo najbardziej sielki sposób wystawiania płodów rolnictwa.

Na stole eleganckim z przegródkami oszklonemi, mieści się bardzo piękny zbiór dwudziestu pięciu gatunków fasoli i grochów ogrodowych oraz polnych p. Walerjana Czajkowskiego ze Świrza. P. Czajkowski za dobrą uprawę grochów otrzymał już raz na wystawie medal austriacki.

Wystawa handlowej Izby brodzkiej, umieszczona na osobnym stole. Zawiera ona nadesłane przez p. Bolesława Augustynowicza z Kniaża oraz innych właścicieli ziemskich okazy różnych gatunków grochów, zbóż, lnu, jedwabiu surowego, kokonów, konopi, wełny, smoły i terpentyny dystylowanej. Kazi-

mierz hr. Wodzicki z Olejowa wystawił wełnę z poprawnej rasy owiec, cienką i piękną; p. A. Jabłonowski z Hujcza wełnę Negretti a Towarzystwo akcyjne w Tłumaczu na osobnym stole umieszczone: cukier, spirytus z melasy, pszenicę, kukurudzę, żyto, jęczmień, nasiona buraków i różne kamienie.

Osobno także wystawili swe produkta: Towarzystwo kopalni potasu i soli w Kałuszu, za które otrzymało już metale w Wiedniu w 1862 a w Moskwie 1872. Znajduje się tu zbiór mineralogiczny soli, i różne przetwory technologiczne: sól w cegiełkach dla bydła, potaze, magnezja. Bardzo jest ciekawą dołączoną przez A. hr. Lippe Weissenfelda tablica, wykazująca plastycznie stosunek ilości soli i innych części chemicznych, zawartych w różnych gatunkach zbóż naszych.

W małej szafeczce umieścił swą wystawę p. Edmund Sander, dobrze przedstawiającą uprawę lnu na większą skalę w Chlebowicach Świrskich a złożoną z nasienia konopi i lnu, lnu czesanego i z płótna ręcznej rodoty. Józef Apisdorf z Jaworowa nadesłał okazy szczeciny, którąby Galicja mogła znaczny handel prowadzić z Belgią, gdzie jest wielce poszukiwaną.

Jakób baron Romaszkan z Horodenki, w tejże sali wschodniego pawilonu, przeznaczonego dla rolnictwa, urządził w ładnej a kosztownej szafie dobrze zaopatrzoną wystawę w piękne próby zboża, kukurudzy, różną kaszę i piękne kłosa. Oprócz tego wystawił len w naturze, dwie skóry baranie, runa cienko wełniste, konopie, spirytus, wódkę starą i doskonale uwędzoną (w r. 1872) baraninę, która się wybornie konserwuje. Hr. Gustaw Blücher z Uścia biskupiego w powiecie czortkowskim, także osobno urządził swoją wystawę. Głowy cukru, piasek cukrowy, makuchy, nasienia buraków, spirytus kartoflany, wapieniak i jęczmień zajmują tu uwagę.

Fabryka sztucznych nawozów w Tarnowie posiada na wystawie pudrety i inne rodzaje nawozów, których chemiczną analizę zrobił dr. Kroher, profesor akademii rolniczej w Pruszkowie i na osobnej tablicy spisana dołączył. Dołączono także do tej wystawy bro-

szurę o sztucznych skoncentrowanych nawozach ogólnych p. t.: „Die Frage, was ist des Landwirthes wichtigste Aufgabe, und wem verdankt er, dass er sie bereits in jedem Falle ungehindert lösen kann?“ wydaną w Tarnowie 1873 nakładem W. Homolacza. Dla czego, jeżeli ta broszura zasługiwała na wydanie, nie postarał się p. W. Homolacz jednocześnie wydać ją po polsku? Lekceważenie własnej mowy nie tylko przez przybyszów, którzy u nas znaleźli kawałek chleba, ale i przez Polaków, prawie na każdym kroku musielibyśmy obok różnych innych niedbałości notować!

Pan Mierzba, który posiada w Krakowie fabrykę sztucznych nawozów, nic nie nadesłał na wystawę.

Na koniec listu tego, zachowałem wiadomość o ciekawym wynalazku zasuszania roślin, zachowującym kwiatom barwę a gałązkom i listkom giętkość, niezmiernie ważną dla uczących się botaniki i dla muzeów naturalnych. Bukiet z kwiatów w ten nowy sposób zasuszonych znajduje się za szkłem pomiędzy wyrobami Górnej Austrii, z tego powodu, że wynalazca Karol Szeliwski, były dyrektor szkół a dzisiaj emeryt. mieszka w Lincu. Kwiaty tak w bukiet ułożone, jak umieszczone na szklanych ścianach szafki w koło obracającej się, posiadają żywość barwy i świeżość, jakiej nigdy dotąd w żadnym zielniku nie widziałem. Zielniki dotychczasowe przedstawiały, że tak powiem, trupy roślinne; zielniki według sposobu p. Szeliwskiego robione, dadzą w późne czasy istotne, żywe, bo kolorowe wyobrażenie rośliny.

8. lipca 1863.

XV.

Fałszywo, alarmujące wieści i rozmyślne szkodzenie wystawie. — Wizyta cesarza. — Izabella królowa hiszpańska. — Maki z Tyczyna, z Brodów, z Jaworowa, z Kamionki i z Grzymałowa. — Kasza wynalazku Dydusiaka. — Młynarstwo dawne i przemysł wiejski. — Miód Straszewskiego. — Piwo. — Browary w Tenczynku, w Krakowie, w Okocimie. — Rotlender. — Nowy sposób konserwowania mięsa wynaleziony przez Bredta z Tłumacza.

Przesadna obawa śmierci jest jednym z rysów charakteryzujących ludzi czasów obecnych. Odejmuje im spokój, rozwagę i napełnia trwogą, która ich pędzi w dalekie krańce świata w tej nadziei, że tam się przed nią uchronią. Na wieść, że cholera wybuchła w Wiedniu, połowa cudzoziemców a zwłaszcza też Anglików uciekła ze stolicy naddunajskiej. Wieść ta atoli była fałszywą. Zdaje się, że ją umyślnie rozszerzono dla zaszkodzenia wystawie, przeciwko której wszystkie Austrii nieżyczliwie dzienniki występują. Wielkość wystawy jest dla kogoś solą w oku. Uwziął się więc na to, ażeby odstraszeniem ludzi od niej spowodować niepowodzenie i kompromitację znaczenia oraz siły przyciągającej Wiednia. Dzienniki pruskie, za nimi kilka angielskich stały się organami tego dążenia, któremu dzielnie dopomaga niepowściągliwość pism wiedeńskich, nieznających miary w krytyce. Przez nienawiść do br. Szwarca, którego oskarżają o arbitralność, marnowanie pieniędzy i dezorganizację, szkodzą samej sprawie wystawy a potem się dziwią, że świat nie chce im uwierzyć, kiedy zapewniają, że wieści, które wstrzymują cudzoziemców od zwiedzania wystawy, są kłamliwe. A jednakże niema w nich słowa prawdy. Cholery we Wiedniu niema; nagła w hotelu śmierć pewnej Angielki

spowodowaną była przez inną chorobę a nie cholere. Napróżno cesarz codzień wraz z arcyksiążętami pokazywał się na wystawie, tydzień potrzeba było czasu, ażeby popłoch się uśmierzył i powróciło zaufanie w stan zdrowia stolicy.

Wspomnieliśmy o wizytach cesarza na wystawie. Spędza on prawie codzień kilka godzin w oddziale austriackim, a chodząc od szafki do szafki tłumem ciekawych otoczony, ogląda wszystkie przedmioty w nich wystawione i rozmawia z wystawcami. Wizyty te i rozmowy powiększają jego popularność. Każdemu umie powiedzieć słowa zachęcające albo też słowo uznania. Z wystawców polskich dostały się pochwały: Armatysowi za futra, a Szklarksiemu z Krakowa za siodła. Policja gdzieś chyba z daleka czuwa, bo nie widziałem jej nigdy tam, gdzie się cesarz znajduje. Sam prawie musi sobie torować drogę przez ciżbę, w której jedni zdejmują na znak poszanowania czapki przed nim, a są i tacy, co sobie tej fatygi zadać nie chcą. Nikt im za to słowa przykrego nie powie.

Oprócz wizyt czynionych w celu poznania stanu przemysłu w krajach, nad którymi panuje, cesarz często bardzo przebiega wystawę, towarzysząc licznym książęcym gościom swoim. Niedawno oprowadzał Olgę królową wirtemberską, słynną niegdyś z piękności córkę Mikołaja, a dzisiaj pozbawioną śladów tej piękności monarchinię Szwabów. Zwiedzała wystawę z młodą Wiarą, córką w. kniazia Konstantego, który w Warszawie panował w początkach naszego powstania.

Wczoraj znowuż pokazała się na wystawie była królowa hiszpańska Izabella. Szła a raczej toczyła się, nie patrząc na obrazy ale na publiczność, jakby oczekiwała przyjaznego powitania. Nikt atoli głową nie kiwnął i nieustąpił przed nią. Patrzali tylko ciekawie na jej wspinałą, z białej jedwabnej materji suknię, pokrytą koronkami, i na tuszę niezwyklej rozmiarów, powtarzając sobie do ucha opisy, wyczytane z potwarczych romansów, które wzięły za przedmiot jej życie. Spotkałem ją przed obrazem Pilotego i mimowolnie nasunęło się mi porównanie do Tusneldy. Szła dumna, w tryumfie liberalizmu, który nad nią zwycięstwo odniósł i

dawał jej tu poczuć swą wygranę przez obejście się z upadłą królową, do najarystokratyczniejszej rodziny należąca, według zasady równości. Szła sama na przodzie, a za nią o kilka kroków damy honorowe i orszak służbowy. Postawa jej wyniosła i pyszna, ale oblicze nie pozbawione wdzięku, które mu nadaje łagodne kobiece spojrzenie. Kierowała swe kroki do oddziału hiszpańskiego. Za nią zaś sunęła szemrząca gromada ciekawych i reporterów, którzy jutro wyśmieją w gazetach każdy jej ruch i każde spojrzenie. Gdyby panowała jak Augusta lub Olga, pomiatający nią dzisiaj korespondenci mieliby słowa podziwienia. Dziennikarstwo obecne, może dla tego, że zależnem jest od bankierów i hołduje zasadom materializmu, straciło owe delikatne poczucie, które człowiekowi honoru nie pozwala znęcać się nad upadłymi lub nieszczęśliwymi ludźmi, a przed panującymi i szczęśliwymi nie pozwala poniżać swego czoła.

Pominałem królowę detronizowaną i udałem się do blizkiego pawilonu rolnictwa dla dalszego przeglądu wyrobów, nadesłanych przez rodaków z Galicji.

W drugim skrzydle tego pawilonu wystawione są maki i inne wyroby ze zboża w niezmiernie bogatym zbiorze. W nim zasługują na zaszczytną wzmiankę okazy maki pszennej i kaszki pszennej, umieszczone na osobnym stole, a pochodzące z młyna wodno-parowego hr. Ludwika Wodzickiego i Spółki w Tyczynie pod Rzeszowem. Wyrób maki dobry a wystawa jej umiejętnie urządzona.

Młyn parowy w Brodach o 10 kamieniach umieścił w słoikach wystawę maki swojego wyrobu, dobrze zalecającą się czystością. Jerzy Kukucz także z Brodów nadesłał lepszego gatunku mąkę tatarszaną (hreczaną) przez siebie wyrobioną i ul, a p. Ferdynand Paar z Jaworowa, mąkę pszenną wsypaną w biały atlasowy woreczek, postawiony na osobnym stoliku.

Maki z młynów krakowskich, z lwowskich, z Tenczynka nie widzieliśmy na wystawie; młynarstwo więc jakkolwiek dość dobrze reprezentowane, nie przedstawia się w całości swojej. Zwrócić ono powinno ku sobie

pilniejsze niż dotąd starania. Młyny, jakie posiadamy, nie wystarczają bowiem dla potrzeb miejscowych.

Oprócz mąki z wymienionych młynów, znajdują się jeszcze wyroby mączne z młyna parowego w Kamionce Strumiłowej należącego do Karola hr. Miera i L. Tennera i syna. Urządzenie wystawy mąki kamioneckiej należy do najpiękniejszych. Mąka zsypana jest bowiem w wysokie z białego szkła słoje z pokrywkami i podstawami, porobionemi ze szkła niebieskiego. Nietylko słoje są piękne; i mące w różnych gatunkach nadesłanej nie zarzucić nie można.

Dobra też jest mąka wyrobiona w młynie parowym w Grzymałowie, nadesłana przez właścicieli Leonarda i Julję hr. Pinińskich zsypana w worki; ale najlepszymi są okazy włościanina krakowskiego. Jest to kasza perłowa i ryżowa, robiona z jęczmiennej w sposób nowy i nikomu dotąd nieznany. Wynalazcą tego sposobu i zarazem wystawcą jest włościanin z pod Krakowa W. Dydusiak młynarz w Pękowicach. Wyroby pana Dydusiaka zwróciły na siebie uwagę powszechną. Komisja sędziów przy obejrzeniu jego wyrobów, odzywała się z wielkimi pochwałami oraz z uznaniem o ryżu, wyrobionym z jęczmienia nowym sposobem, i ogłosiła go za pożyteczny wynalazek. Należy się spodziewać, że Dydusiak otrzyma medal za udoskonalenie wyrobu kasz, a to odszczególnienie zachęci innych do naśladowania go w pilnem przykładaniu się do swego zawodu.

Młynarstwo w narodzie naszym jako rolniczym, było kiedyś przemysłem kwitnącym. Nie było wsi a nawet i dzisiaj jeszcze rzadką jest wieś, w którejby nie było młyna lub wiatraka. Takie rozpowszechnienie młynarstwa, nie przeszkadzało szczególnemu zakwitnieniu jego w pewnych okolicach. W Wielkopolsce były miasteczka z samych młynarzy złożone, którzy zajmowali się wyrobem jednego gatunku mąki lub kaszy. Do dziś dnia słynną jeszcze jest kaszka radomska, w Radomsku pod Częstochową wyrabiana według sposobów na miejscu tylko znanych. Takich sposobów było i jest jeszcze wiele w różnych okolicach. Nikt ich nie badał, nikt o nie nie pytał, bo każdy je z góry jako proste i

chłopskie lekceważył. A przecież kasze polskie były naj-
słynniejsze w świecie a dzisiaj jeszcze lepszych nigdzie
w żadnym kraju nie wyrabiają. Odradzający się polski
przemysł, powinien poznać dokładnie ten niski przemysł
rodzinny, swojski, co się w chacie kryje i służy potrze-
bie miejscowych wieśniaków. Wiele się tam nauczyć
można. Dział tego przemysłu domowego — i fabryka-
tów ręką włościan dokonanych po różnych krajach, na-
leży na wystawie wiedeńskiej do najciekawszych. Nie
pogardza nim wykształcony a umiętny fabrykant i
szuka w nim nowych wzorów. Pan Hille, właściciel wiel-
kiej fabryki w Żyrardowie, poznawszy sposób tkania
przez chłopki okoliczne dreliszków, z których robią spo-
dnice, zastosował go na wielką skalę w swojej fabryce
jako dobry i tani, i dzisiaj dreliszkami mazowieckimi
prowadzi wielki handel do Moskwy. Powinien nam być
przykładem w szanowaniu wiejskiego przemysłu, który
przy rozzumnem wzięciu się do rzeczy, staćby się mógł
podstawą umiętnego a wielkiego przemysłu.

Do gałęzi starego przemysłu, który czeka na oży-
wienie, należy fabrykacja miodu do picia. Na wystawie
znajduje się tylko miód ze wsi Boguchwała koło
Rzeszowa z miodosytni p. Henryka Straszewskie-
go. Najstarszy jest z 1855 r., najmłodszy z 1869. Na
butelkach etykiety polsko-niemieckie. Przy beczie wy-
malowany Krakus i Mazur. Miód ten jest wyborowego
smaku, zapewne lepszy od krakowskiego i kulikowskie-
go, kiedy miodosytnicy z Krakowa i z Kulikowa nie
chcieli swoim wyrobem popisać się w Wiedniu.

Piwa, chociaż go Lwów, i inne miasta niewiele dostar-
czyły, jest dosyć i wcale dobre, smaczną wyrób jego w Galicji
ulepszył się i wzmacnia, co uznać należy za szczęśliwe
zdarzenie, boć przecież jest nadzieja, że przy rozpo-
wszechnieniu się piwa zmniejszy się picie szkodliwej
wódki, która nietylko jest przyczyną ubóstwa ludu ale
i jego fizycznego upadania. O piwie mniemają, że to
jest napój narodowy niemiecki. Prawda, że najwięcej
piją go dzisiaj w Niemczech: nie trzeba atoli zapomi-
nać, że starzy Polacy pili także bardzo wiele piwa. Są
ślady w aktach grodzkich, że w wieku XVI. piwo na-
leżało do napojów wyrabianych w Polsce przez gospo-

dynie miejskie i wiejskie po domach; poeci nasi z tego wieku, często także o piwie wspominają. W miarę rozszerzania się w XVII. wieku wódki, piwo ustępowało, do tego stopnia, że gdy w końcu egoizm uprzywilejowanej klasy, w pijaństwie włościan ujrzał jedno ze źródeł swego dochodu a rządy obce dla względów politycznych zachęcały rozpijanie ludu jako środek z degenerowania podbitego narodu, tradycja nawet sposobów domowych wyrabiania piwa zaginęła. Dzisiaj powstają wielkie browary; może też one przyczynią się do zmniejszenia konsumcji wódki, w swoim nadużyciu stojącej się przyczyną osłabienia umysłowej i fizycznej płodności ludzi.

Następujące z wielkich browarów Galicji przysłały beczki z piwem na wystawę wiedeńską. Parowy browar w Tenczynku pod Krzeszowicami przysłał trzy beczki mocnego piwa i kilkanaście butelek boku, który zastąpić może porter, a dla swojego wybornego smaku już nietylko w zachodniej Galicji, ale i w Królestwie Kongresowem znajduje rozpowszechnienie. Piwo tenczyńskie wyrabia p. Leon Trzetrzewiński i spółka. Od czasu zadzierzawienia przez niego od Adama Potockiego młyna i browaru, Tenczynek ożywił się, i dostarczać począł coraz to lepszej maki i smakowitszego piwa. Szkoda, że pan Trzetrzewiński nie urządził szynkowania tenczyńskiego piwa w ogrodzie wystawy, byłby tym sposobem wyrobił sobie miejsce stałego odbytu we Wiedniu, tutejsze bowiem piwo nie jest lepszem od tenczyńskiego, i mógłby z niem współzawodniczyć.

Juliusz August John z Krakowa ma na wyttawie trzy beczki lepszego ale także dobrego piwa. Browar jego istnieje w Krakowie od roku 1820. Przebudowany w roku 1872, urządzonym został na wzór sławnego browaru w Pilźnie, w Czechach. Budowę browaru wraz z piwnicami na 30.000 wiader wykonał pan Antoni Łuszczkiewicz, architekt krakowski; maszyny najnowszego systemu Felknera, wykonała fabryka Ringhoffer'a w Pradze. Browar Johna jest w możności wyrabiać dziennie 800 wiader piwa; kosztą jego urządzenia w roku 1872 wyniosły przeszło 200.000 złr.

Jan Götz, właściciel dwóch browarów, w Okocimie i w Krakowie, urządził bardzo pięknie i umie-

jętnie swoją wystawę. Piwo w beczułkach i w butelkach: marcowe, bok, leżak, a obok niego znajdują się materiały, z którego jest zrobione: jęczmień, słód i chmiel. Dołączona do tego biblioteka piwowarska niemiecka, — polskiej książki niema ani jednej, chociaż piśmiennictwo nasze posiada kilka cennych dziełek o piwowarstwie, o czem może p. Götz nie wie. Bardzo pochwalamy umieszczenie na wystawie planu i trzech obrazków, dających wyobrażenie o tem jak wyglądał browar w Okocimie przed stu laty, jak na początku teraźniejszego wieku, i jak wygląda obecnie, a szczególnie też umieszczenie tablic statystycznych, które patrzącego objaśniają o ruchu i rozmiarach browaru i sile jego produkcyjnej. Z tablic tych wyjmujemy następujące liczby, świadczące o powiększającej się ilości wyrobu piwa.

W roku 1870/71 w browarze okocimskim wyrobiono 51.600 wiader a w krakowskim p. Götza 10.600 wiader. W roku 1871/72 okocimski browar dostarczył 65.000 wiader a krakowski 14.360 wiader. W roku 1872/73 liczby produkcji znacznie się podniosły, okocimski bowiem browar dostarczył już 82.000 wiader a krakowski 20.000 wiader. Powiększenie wyrobu wywołane zostało przez powiększenie się odbytu, jakoż piwa okocimskie rozszerzyło się po całej Galicji i otwarło już sobie drogę na Multany. Piwa polskie mogłyby znaczniejszy odbyt znaleźć w Rumunii przy pewnem a wytrwałem staraniu. W tym celu musiałby jednak powstać browar gdzieś w okolicach Śniatyna, przy kolei, dla łatwości transportu.

W tejże sali pawilonu umieszczono stolik z cukierniczą wystawą pana Leopolda Rotlendera we Lwowie. Nie wielka to wystawa: altanka z cukru delikatnie wyrobiona, soki w słojach i cukierki w pudełkach. Gdyby p. Rotlender był urządził cukiernie podczas wystawy w ogrodzie, byłby zrobił dobry interes, tutejsi bowiem cukiernicy dostarczają złych i drogich lodów i ciast. W cukierni szwajcarskiej, gdzie usługują piękne, w strojach ludowych berneńskich Szwajcarki, porcyjka lodów mniejsza jak u nas półporcja, a do tego niesmacznych i niesłodkich, kosztuje 40 centów.

Nawet w najlepszej restauracji na wystawie „Frères Provencaux“, gdzie za obiad z dwóch potraw i z wina złożony, trzeba zapłacić cztery reńskie, lody są drogie i niedobre. Oprócz Rotlendera żaden z cukierników lwowskich i krakowskich na wystawie nie wystąpił.

Wspomnimy jeszcze dzisiaj o konserwie mięsa według nowego sposobu, wynalezionej przez p. Teodora Bredta z Tłumacza. Z mięsa różnych zwierząt robi on konserwy bez wędzenia, bez soli, przez samo użycie jakiejś rośliny, której nazwisko jest tajemnicą wynalazcy. Mięso w ten sposób w stanie surowym zakonserwowane, nie psuje się przez czas dłuższy, nie traci właściwości świeżego mięsa a w smaku cokolwiek tylko jest innem od świeżego mięsa. Na wynalazek swój p. Bredt otrzymał patent. Kilka kawałów mięsa w nowym sposobie zakonserwowanego, zawiesił w szafce na wystawie, a przechodzący mogą go próbować.

9. lipca 1873.

XVI.

Wigwam. — Rozszerzanie kultury po amerykańsku. — Koncert murzynów. — Szampan polski. — Juliusz Grosse. — Juliusz Mikolasz. — Wódki i likiery różnych firm. — Rafinerja spirytusu Smarzewskiego. — Fabryki wódek w Wieliczce. — Wystawa z Żywca i Cieszyna arcyksięcia Albrechta. — Jeszcze o Tenczyku. — Wino polskie wynalezione przez dr. Zagórskiego.

Jest na wystawie w miejscu ustronnem, pomiędzy drzewami ogromny namiot, zwany po indyjsku „Wigwam“ w którym utrzymywany bufet dostarcza piwa, lodów i wybornego „shery gobbler“ to jest wina xerxes z wodą, z lodem, z pomarańczą, które się pije w sposób bardzo oryginalny, bo przez słomkę. Napój ten doskonale chłodzi, chociaż więc szklanka jego kosztuje 50 centów, znajduje przecież wiele ochotników, szukających chłodu pożądanego wśród skwarów, jakie panują od dni kilku.

Prócz atoli ochłody, ciągnie w to miejsce sam namiot, jego historia i usługa z murzynów złożona. Namiot miał kiedyś należeć do wodza jednego z pokoleń Indian amerykańskich, który się nazywał z powodu wielkiej waleczności i zręczności „Przebiegłość żbika.“ Zrobiony z grubego, żaglowego płótna, pomalowany brunatnemi figurami dzikich rycerzy indyjskich, strzelających z łuków do nieprzyjaciół swoich, odznacza się tak rozmiarami jak i kształtem. Pod zielonym stropem puszcz amerykańskich robił wrażenie pałacu. Dziury w jego ścianach mają być znakami od kul europejskich, namiot ten bowiem zdobyty został przez Amerykanów w ich nieustającej wojnie z Indja-

nami, a właściciel namiotu, król pokolenia, „Przebiegłość żbika“ poległ śmiercią bohaterską.

Indianie bronią swojej leśnej swobody, swojego zielonego królestwa bez miast i bez kościołów; Amerykanie mordują ich w imię kultury i cywilizacji, która w naszych czasach stała się tytułem, uprawniającym wszelkie polityczno-narodowe zabory i zbrodnie. Że takiego uprawnienia Indianie nie uznają, któżby ze sprawiedliwych, mógł im z tego powodu zarzut zrobić? Że tylko orężem wyparci ustępują, nie weźmie im także nikt za złe, kto umie cenić miłość ojczyzny, a uczucie to uważa za „r z e c z p o z y t y w n ą.“ Rozszerzacz kultury sposobami orężnymi w przeczuciu, że kiedyś wojen jakie z Indianami prowadzą, ludzie prawdziwie wykształceni nie będą uważać za słuszne i dobre, tłumaczą je okrucieństwem dzikich. Okrucieństwo to jest faktem nieulegającym zaprzeczeniu, ale faktem wywołanym przez bezwzględność i okrucieństwo ucywilizowanych. Nie, za dobrą tej kultury a za prawdziwą tej cywilizacji uznać nie możemy, która nie nauką, nie przekonaniem, nie misjonarstwem Chrystusa rozszerza się pomiędzy dzikimi, ale mordami, wódką i syfilizmem. Tak, syfilizmem, bo wiadomo przecież, że Moskale, dla łatwiejszego ucywilizowania Syberji, zaszczepili Tunguzom i innym dzikim ludom jad strasznej choroby, która w surowym tamtejszym klimacie jest nieuleczoną a śmiertelną dla całej rodziny, w której się ta choroba pojawi.

Powiadają i o Amerykanach to samo. Stali się oni do Moskali i przez to jeszcze podobnymi, że kradzieże oraz przeniewierstwa są w ich urzędach na porządku dziennym. Nawet członkowie komisji wystawowej amerykańskiej w Wiedniu, zanominowani przez Granta, popisali się tu w Wiedniu brzydkimi zdolnościami. Pieniądze rządowe roztrwonili, przeahulali a wystawy nie urządzili. Grant przed samem otwarciem wystawy musiał drugą komisję nominować, która wreszcie urządziła amerykański oddział, nie bardzo licznie i nie bardzo świetnie napełniony.

Myśli te i przypomnienia potracone historją namiotu indyjskiego, obrócone na szynk wystawowy,

przerwał mi wesoły angielski śpiew chóralny i dźwięki gitary. Był to koncert murzynów i mulatów przebranych za „kelnerów.“ Śpiew ich ostry rozradował publiczność. Wszyscy cisnęli się do nich i przysłuchiwali się melodjom niedawnych niewolników. Pamięć moja pobudzona koncertem, jakiego nigdy jeszcze nie słyszałem, nasunęła mi zaraz obrazy plantatorów poganiających batami murzynów do zbierania bawełny, i Kościuszkę uwalniającego tych murzynów, których mu Rzeczpospolita w niewolę oddała, jako wynagrodzenie za dźwiganie oręża w obronie jej wolności i niepodległości.

Szczęściem, że Amerykanie w naszych czasach uwolnili wreszcie murzynów, że nie cofnęli się przed czteroletnią wojną dla zapewnienia tryumfu prawom człowieka — inaczej, bez tej wojny, pomimo wielkiej kultury byłiby pogardy godni. Murzyni są dzisiaj obywatelami Stanów Zjednoczonych, a lubo poniżenie, w jakim się znajdowali, odzywa się jeszcze we wszystkich stosunkach ich z białymi, nawet tu na wystawie, przecież odtąd mają drogi otwarte do faktycznego równouprawnienia.

Ochłodzony, z odświeżonemi siłami wróciłem do sal wystawy rolniczej, niesłuchanie parnej o tej porze, i zanotowałem w mej książce okazy następujących firm polskich z pod panowania habsburgskiego.

W osobnej szafie ustawiono butelki z sztucznym szampanem, wyrabianym z austriackiego i węgierskiego wina w fabryce pp. Bogdana Hoffa i H. Jabłońskiego w Krakowie. Pierwszy jest właścicielem, drugi dyrektorem fabryki szampana, który zamiast austriackim nazwać powinni polskim szampanem. Szampan jaki wyrabiają odznacza się czystością, płynem, zapachem i silnem burzeniem, które się z większą siłą wyrabia w szklance niż w butelce. Smak jest dobry, przypominający w zupełności wino oryginalne szampańskie. Wyrabiają go z wina Vöslauerskiego i Klosterneuburgskiego, oraz z win węgierskich: Rieslingskiego, Banackiego, Luttenbergskiego i Styryjskiego. Ceny są niższe od szampana francuzkiego i to mu zapewni szerokie u nas roz-

powszechnienie. Przy wystawie szampana polskiego znajdują się dwa obrazki, robione przez p. Walerjana Eliasza a przedstawiające sposób fabrykacji tego wina.

Juliusz Grosse posiadający w Krakowie wielką piwnicę starych, wytrawnych win węgierskich, reńskich i francuzkich oraz skład herbaty, urządził wystawę tych win. Na butelkach znajdują się etykiety z widokiem zamku krakowskiego i z napisem: „*Nullum vinum nisi hungaricum, Hungariae natum, Cracoviae educatum.*“ Firma p. Grossego jest dawną, prowadzi handel winem z Niemcami i z Moskwą. W Altonie otrzymał w r. 1862 medal złoty za swoje wino.

Oprócz Grossa, żadna inna z sławnych krakowskich piwnic, ani też żaden inny handel z Galicji nie nadesłał okazów wina węgierskiego na wystawę, chociaż piwnice lwowskie, tarnowskie i innych zwłaszcza podkarpackich miast obfitują w starego, wybornego węgryzna. Za to rozolisow, spirytusow i likierów nie brak.

W wystawie wyrobów tego rodzaju odznaczył się p. Juliusz Mikolasz ze Lwowa. W szafie pięknie oszklonej, poumieszczał wysokie z białego i kolorowego szkła butle, napełnione alkoholem, koniakiem, arakiem i różnego rodzaju likierami. Etykiety są polskie a nazwy takie jak „kontuszówka“, „piołunówka“, „Lwówianka“, brzmią wcale dobrze.

Wcale jest także liczną i ładnie urządzoną wystawa fabryki rosolisów, likierów i araków wdowy L. M. Baczewskiej i synów we Lwowie. Założoną została jeszcze 1782 r., przywilej otrzymała roku 1810. Przeciwną stronę tej samej szafy zajmują butelki napełnione likierami i wódkami, które wyrabia w znacznej swej fabryce p. Jakób Gross w Biale. Brata zaś jego młodszego, Józefa Gossa ocet nadesłany został z Bielska.

P. Pinkas Schiffman ze Lwowa umieścił w małej szafeczce likiery i rafinowany przez siebie spirytus; w nierównie obszerniejszej szafie okazał wyroby swoje p. Adolf Frenkel, który w r. 1852 założył w Biale fabrykę spirytusu, likieru i rumu.

Pierwsza Przemyska rafinerja spirytusu i fabryka rumu oraz likierów p. Seweryna

Sm arzewskiego nie wstydziła się jak inni polscy fabrykanci polskich napisów. Wystawa jej przedstawia się też dobrze pod każdym względem. Na pięknej, okrągłej etażerze poustawiano gustownie butelki a wierzchołek jej uwienńczono ogromnym butlem spirytusu wybornie rafinowanego.

Wieliczka posiada na wystawie wódki aż z dwóch swoich fabryk. Fabryka rosolisów, likierów, rumu i octu oraz handel win H. Perlbergera i syna w Wieliczce starała się świetnie wystąpić. Obok zaraz ustawiono wystawę z modelem maszyny parowej z rafinerji spirytusu i fabryki likierów, rumu Matznera i Josephthala w Wieliczce. Dwie z kryształowego szkła beczułki nalane są spirytusem tej fabryki.

Wspomnieć nam tu należy o wielkiej i wspaniałej wystawie płodów rolniczych i przemysłu rolniczego z dóbr arcyksięcia Albrrechta. Wiadomo, że posiada on dobra w Galicji, na Szląsku i w Węgrzech. Tu pomówimy tylko o tych okazach, które polska ręka przygotowała i polska ziemia wydała, to jest o przedmiotach przysyłanych z Żywca i Cieszyzna, w około których rozszerzają się posiadłości dzisiejszego głównodowodzącego wojskami austriackimi.

Wystawa z tych dóbr zajmuje wiele szaf, szafek i jest bardzo pięknie i umiejętnie urządzona.

W jednej wielkiej szafie, która jako robota stolarska zasługuje na uwagę, ustawiono z jednej strony mnóstwo butelek z likierem, z wódkami, z arakiem i ze spirytusem z dystylarni arcyksięcia w Żywcu; wyborne maki i kaszę z młyna, który posiada w okolicy Żywca, i wreszcie piwo, porter, chmiel i jęczmień z browaru Pawlusie pod Żywcem. Druga strona tej samej szafy zapełniona wyrobami z Cieszyzna, który jakkolwiek Niemcy ogłaszają za miasto niemieckie, jest przecież miastem polskiem i nigdy niem być nie przestanie. Pomiędzy temi wyrobami znajduje się piwo z browaru arcyksięcia na górze zamkowej w Cieszyźnie; olej z olejni i spirytus z rafinerji w Mostach pod Cieszyнем i wreszcie gorące napoje z fabryki likierów i rosolisów. Z jednego boku tej szafy poustawiano w drewnianych naczyniach ładny zbiór zboża, grochów i kar-

tofle Godricha, uprawiane w dobrach żywieckich; z drugiego boku takiż sam zbiór zbóż i nasion z dóbr cieszyńskich. Druga teŝ wielkości szafa zawiera produkta z węgierskiego Altenburga, który takŝe naleŝy do arcyksięcia Albrechta, i znajduje się juŝ w oddziale maďarskim.

Oprócz tego zasługuje na obejrzenie entomologiczno-biologiczna kolekcja owadów szkodliwych rolnictwu, zebranych w dobrach żywieckich i cieszyńskich. Kolekcja ta mieści się aŝ w sześciu szafkach, tak jest obszerną. Przy zbieraniu i rozmieszczeniu zachowano wszystkie warunki umiejętnego kolekcjonowania. Wielce takŝe jest ciekawym model łąki sztucznej, urządzonej według systemu Petersena we wsi Wieprzu koło Żywca, który polecamy uwadze naszych rolników.

Pod ścianą umieszczono bogaty zbiór kleju stolarskiego, kleju płynnego, kości potłuczonych, mąki kościanej, popiołu z kości i wapienia sproszkowanego do posypywania pól z fabryki w Żywcu, i plany oraz widoki różnych budynków i fabryk gospodarczych w żywieckich dobrach. Naprzeciwko na drugiej ścianie rozwieszono tablice z graficznym przedstawieniem statystyki produkcji rolnej i fabrycznej w Żywcu i w Cieszynie, dokładnie wykonane.

Bukiety z kłosów zboŝa i kwiaty w doniczkach zdobią opisaną wystawę z tych dóbr rozumnie administrowanych, a które świadczą, ŝe ich właściciel nietylko jest dobrym ŝołnierzem, ale takŝe dobrym gospodarzem. Panowie nasi, którzy w Wiedniu lubią szukać dla siebie wzorów, powinni by właściciela Żywca naśladować w umiejętnem zastosowaniu przemysłu do rolnictwa.

Chodząc dzisiaj po pawilonie wschodnim rolnictwa, napotkałem wystawę wyrobów mącznych z Tenczynka, którą przeoczyłem w poprzednich moich wizytach. Pisałem o piwie z browaru tenczyńskiego, a nie o mące z tamtejszego młyna parowego, naleŝącej do najdoskonalszych tego rodzaju wyrobów na wystawie. Zakłady tenczyńskie, dawniej Potockiego dzisiaj L. Trzetrzewińskiego zostały wiele razy na wystawach odznaczone za dokładność wyrabianego piwa i mąki. Następujące

wystawy przyznały Tenczynkowi medale: w Londynie 1862, w Bielsku 1871, w Krakowie 1872. Prócz tego Tenczynek otrzymał medal austriacki i medal Towarzystwa gospodarczego krakowskiego.

Fabryka parowej czekolady i cukierków Feliksa Tetschela w Biale wystawiła pełną szafę swoich słodkich wyrobów; pierników p. W a k a r a c e g o z Lwowa nie mogłem odszukać, chociaż znajdują się wymienione w katalogu, ani też dereniaku i wiszniaku E. Eckhardta z Probużna, p. Dyonizego Jasieńskiego z Budzanowa napojów z owoców, p. Seweryna Ochockiego z Zarwanicy wina z owoców i miodu, i syropów p. Henryka Dołkowskiego z Kent. Za to znalazłem okazy fabryki kawy cykorjowej w Kołomyi, z napisami „kawa polska“ i „kawa madiarska“ itp., których w katalogu wcale nie wymieniono. Co się tyczy „oficjalnego jeneralnego katalogu wystawy“ powiedzieć tu należy, iż jest i dziełem nieuctwa i pośpiechu. Zamiast informować obalamuca zwiedzającego wystawę.

Zanim opiszę wschodni pawilon rolnictwa, zanotować mi wypada wystawę dr. Ostoi Zagórskiego, aptekarza zamieszkałego w Wiedniu przy Neubaugasse nr. 44. Jest to wystawa wina sztucznego, robionego z owoców i z różnych jagód, oraz korzeni, które wynalazca nazwał winem polskiem. Etykiety na butelkach są po polsku pisane a różnym gatunkom tego wina dał dr. Zagórski nazwy różnych prowincji Polski: i tak jest wino mazurskie podobne smakiem do austriackiego, wino poznańskie podobne do węgierskiego, wino podolskie, wino siewierskie i maliniak, burzyk (szampan) z różnemi przymionnikami.

Próbowałem prawie wszystkich gatunków tego wina. Są słabe i mocniejsze, wszystkie jednak dobre, wonne, smaczne i zdrowe. Wynalazca pragnie wino to wprowadzić do karczemi i chat polskich i chce niem zastąpić gorzałkę, która zabija jedno pokolenie za drugim utrzymując je w niemocy, w ciemności i nędzy. Kto zna straszne skutki upijania się ludu wiejskiego gorzałką, ten uraduje się z wynalazku dr. Zagórskiego

a jeszcze więcej z zamiaru rozpowszechnienia go po kraju. Zamiar ten udać się może dlatego, że wino to jest miłe i dobre a prócz tego jest niezmiernie tanie, o wiele tańsze od wódki i piwa. Wynalazca dużą, prawie kwartową butelkę tego wina sprzedaje po 15 centów. Taniość ta nadzwyczajna ztąd pochodzi, że wynalazca wyrabia je z owoców, z jagód i w ogóle z materiału bardzo mało kosztującego. I dawniej napoje owocowe, jak jabłecznik, gruszczyk, (cidre) były po polskich chatach wiejskich i dworach szlacheckich w użyciu. We Francji w niektórych okolicach (w Normandji) do dziś dnia zastępują te napoje wino wyciskane z winnej latorośli, która się tam lepiej jak u nas udaje. Wino dr. Zagórskiego więcą upaja od tamtych napojów a jest równie zdrowe i tańsze, dla czegożby więc nie miało się rozpowszechnić? Niechaj tylko wynalazca nie cofa się przed trudnościami, przeszkodami, niechęcią i nieufnością jaka go spotka; niechaj fabrykę polskiego wina założy w kraju, pracuje wytrwale nad jego rozpowszechnieniem a dobrze zasłuży się narodowi.

11. lipca 1873.

XVII.

Chaty i domy włościańskie u różnych narodów. — Upiększenia niezgodne z rzeczywistością. — Niesłuszność zarzutów poczynionych wystawcom chaty polskiej. — Historyczne przyczyny niskiego stanu budownictwa u nas. — Uwagi i rady. Opis chaty polskiej. — Owady. — Miary metrowe p. Saint Genois. — Kultura wydm piaskowych w Hołosku i Brzuchowicach. — Wyroby leśne włościan. — Okazy drzewa z sześciu regionów leśnych z oznaczeniem rozmiarów. — Jeszcze kilku wystawców.

Bardzo zajmującą i to nie tylko dla etnografów częścią wystawy, są domki przedstawiające mieszkania i sposób życia włościan u różnych narodów. Dyrekcja wyznaczyła na ten cel znaczną przestrzeń obrębu zajętego na wystawę po za strumykiem naprzeciwko pałaców pobudowanych dla sztuki i starożytności. Powstała tu jakby wieś mała, złożona z budynków różnej struktury.

Węgrzy, którzy starali się wystąpić na wystawie jak najlepiej i najszerzej, aby pokazać, że posiadają własną kulturę i zamożność, która pozwala się im we wszystkim równać z drugą połową monarchii Habsburgów, i tu zajęli najwięcej dla siebie miejsca. Wystawili tu drewniany kościół z gotycko-bizantyńską bardzo oryginalną wieżą, i zapełnili go jak i plac w około wspaniałami okazami lasów swoich, szczególnie karpackich; wybudowali domy: szeklerski i saski z Siedmiogrodu, węgierski, rumuński, słowacki i kroacki, i osadzili w nich rodziny chłopów, które żyjąc jak u siebie w domu, mają dać zwiedzającym wyobrażenie o sposobie bytu i ubiorach ludów węgierskich. Moskale wybudowali tu wspaniały jak pańska willa dom z za-

groda, wościanina moskiewskiego; dom z Vorarlbergu gospodarza tyrolskiego o piątrze i wielu pokojach, balkonach jak w Szwajcarji, pięknie się przedstawia; jest tu szalas alpejski z okolic Salcburga, i zagroda szwedzka, oraz idealny dom szkoły austriackiej, i wreszcie domek wościanina polskiego z okolicy Brodów w Galicji, pokryty słomą i zamykający się na drewnianą zasuwę.

Chata polska a właściwie ruska wygląda bardzo ubogo, zwłaszcza że zaraz niedaleko wznoszą się domki i domy strojniejsze, wygodniejsze i lepiej pobudowane. Ubogie to wejście stało się powodem do ciężkich zarzutów, jakie robiono komisji brodzkiej ze strony niektórych naszych korespondentów, którzy pragnęliby ażeby wybudowano dom jakiego u nas niema, albo też wcale nie budowano żadnego. Ja zarzutu budowniczym domu nie zrobię i nie zganię ich za to, że biorąc na serjo naukowe znaczenie wystawy, przedstawili bez żadnych upiększeń chatę wiejską taką, jaką każdy u nas na wsi widzieć może, ubogą, skromną, słomą pokrytą. Moskale, którzy wszystko robią dla popisu, wybudowali dom, jakiego w okolicach Moskwy ci, co ją podobnie jak ja mieli sposobność poznać i pieszo zwędrować, nie widzieli po wsiach. Chłop moskiewski mieszka nieźle, chaty ich są nawet jak u nas na Podhalu rzeźbą ciesielską ozdobione, ale takich domów jak na wystawie nie mają. Dom ten jest albo popisem cieśli, który go stawiał i chciał się przedstawić jako doskonały rzemieślnik, albo też oszukaństwem. Wolimy przypuścić pierwsze i dom ten uważamy za okaz bardzo pięknej ciesielskiej roboty, niemający znaczenia dla uczonych, zajmujących się nauką o ludach. Węgrzy wprawiliby także w kłopot tego etnografa, któryby z tego co znalazł np. w chacie szeklerskiej, gotów był wyrobić sobie przekonanie o rzeczywistym bycie walecznych Szeklerów, pomiędzy którymi żywem i światem jest dotąd wspomnienie jenerała Bema a które to wspomnienie pomiędzy nami a nimi jest węzłem zbliżenia i przyjaźni. Chęć przedstawienia się lepszym jest tak ogólna, że i Węgrom nie bierzemy za złe, iż upiększyli się na wystawie świata, — wszakże upiększeniom, jakie oni i inne narody porobiły w tem, co ma przedstawiać ich

był rzeczywisty, odmawiamy naukowej wiary i wartości etnograficznej.

Nie formujemy więc budowniczym, a właściwie p. Kazimierzowi Młodeckiemu, któryłożyłkoszta na postawienie chaty polskiej zarzutu z tego, że przez poszanowanie prawdy w złudzenie nauki nie wprowadził; chcielibyśmy tylko, ażeby się ktoś znalazł, co zwiedzającym potrafiłby wytłumaczyć przyczyny, dla których polskie budownictwo nie mogło się dźwignąć, a dla których chata naszego włościanina jest ubogą i małąj wartości. Gdyby się ktoś znalazł, któryby opowiedział, że naród nasz mieszkający na szlakach, po których chodzili i chodzą dotąd zdobywcy i światoburcy, żył jak żołnierz na kresach Europy i perjodycznie co lat kilkanaście lub kilkadziesiąt widział i dotąd widzi wsie i miasta płonące od żagwi najeźdźników, możeby zwiedzający zrozumieli, dlaczego budowano chaty niskie, niekosztowne, łatwo i tanio po pożodze dające się odbudować. Możeby zrozumieli i za ubóstwo pogardą nas nie obarczali, gdyby porachowali ile to razy wypalali nam wsie i miasta Tatarzy i Turcy, ile razy wypalali i wypalają dotąd Moskale i Kozacy, jakie spustoszenia robili i robią sąsiedzi, którzy, gdy nas raz zwalczyli, za mądrość stanu rządzenia swojego nam nami uważają utrzymywanie narodu naszego w ciemnocie i w ubóstwie, Jeżeli atoli ciemnota, ubóstwo i to przeczucie jakiejś wielkiej na naszej ziemi burzy sprawia, że dokąd lud nasz po wsiach i miastach nie kwapi się do porządnego i mocnego budowania, władza, której obowiązkiem jest działać i budować w ten sposób, jakby działała i budowała na wieki, powinna użyć wszelkich w zakresie jej zostających środków do wprowadzenia w zwyczaj pomiędzy naszą ludnością wygodnego, zdrowego i czystego zamieszkania w domach obszernie i dobrze, oraz pięknie zbudowanych. Mniemam że sejmu naszego jest obowiązkiem zająć się kwestją pomieszkań i budownictwa po miastach i wsiach naszych. Prawo przezeń uchwalone o sposobie zamieszkania po miastach, które z powodu niechłujstwa żydów stały się siedliskami zaraźliwych chorób, i o porządku jaki ma być na ulicach utrzymywany; jakoteż przepisy o budowaniu kominów

i dachów w chatach wiejskich, uregulowałyby w lat kilkanaście tę niesłychanie dla zdrowia publicznego ważną kwestję porządku i budownictwa. Jeżeli w Królestwie Polskiem chaty po miasteczkach i wioskach lepiej wyglądają niż w Galicji, zawdzięczyć to należy uchwale sejmu, zapadłej w epoce konstytucyjnej, której wykonania pilnowały władze wykonawcze jeszcze przez lat kilka po upadku powstania 1831 roku.

Jeżeli sejm lwowski nie okaże się pod tym względem obojętnym i pójdzie w ślady warszawskiego, nie wątpimy; a jeżeli do przypomnienia mu tej sprawy stanie się powodem uboga chata galicyjska na wystawie światowej, będzie to wdzięczną nagrodą poszanowania prawdy, jakiej wystawcy chaty złożyli dowody.

Jak wszystkie chaty w okolicy Brodów, chata na wystawie składa się z sieni, z świetlicy, w której jest piec, z komory i z izby także z piecem. Wybudowana z kraglaków pobielanych, wygląda zewnątrz i wewnątrz czysto. Urządzenie wewnątrz jest także wiernie naśladowaniem. Na łóżku pościel chłopska a nad łóżem Jezus Milatyński, św. Mikołaj i Matka Boska; w skromnej szafce widać naczynia gliniane: garnki, miski i miseczki pobielane, tłuczek, łyżki i różne kuchenne sprzęty. Na ławie konwie, maślnica, koszyk, wrzeczono a na podłodze ceber leży. W komorze także łóżko się znajduje, skrzynia malowana, sito i żarna. Nawet zabawki dla dzieci takie same jakie chłopki kupują na jarmarkach. niezgrabne a malowane, postawiono na stole, dla dania dokładnego wyobrażenia o mieszkaniu i sprzętach naszego włościanina.

Prócz tego umieszczono w izbie po prawej stronie zbiór owadów szkodliwych dla lasów, pięknie a umiejętnie zestawiony przez wspomnianego już w tych listach naturalistę, p. Zygmunta Romera, docenta kursu leśnictwa przy akademii technicznej we Lwowie. W sieni zaś ustawiono butle z terpentyną i mazią smołową, nadesłane przez księcia Sapiehę z Milkowa pod Cieszanowem, i rysunek pieca używanego do pędzenia tych produktów. Obok zaraz znajdują się okazy dobrego węgla drzewnego, nadesłane przez p. Kazimierza Młodzieckiego z Brodów.

Izba po lewej stronie jest cała zapełniona leśnymi okazami. Pomieszczono tu wyroby nadesłane z Makowa przez hr. L. Saint Genois, członka Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego, a mianowicie miary metrowe na zboże różnych rozmiarów, wielkiej, praktycznej wartości, które zwracają uwagę zwiedzających; nadto różne wyroby z drzewa bukowego, jako to: terlice, widły, łopate, wzory różnych sposobów krycia dachów i odcinki kosodrzewiny z Babiejgóry z wysokości 1539 metrów nad poziomem morza.

Bardzo interesujące są okazy z uprawy drzew, wykonanej przez miasto Lwów na wydmach piaszkowych w Hołosku i w Brzechowicach na przestrzeni 570 morgów. Uprawa ta wykonana jedynie dla związania piasku lotnego, który niesiony wiatrami zachodnimi, rozszerzał się na coraz większe przestrzenie do tego stopnia, że Lwów był zmuszony zwinąć folwark tam istniejący, dla wynagrodzenia poddanych za doznane szkody. Uprawę tę przeprowadził nadleśniczy miejski Szwestka w latach od 1808—1820. Wywieszone w izbie chaty dwie fotografie przedstawiają widok dawnej pustyni i widok obecnie rozkosznie zieleniejącej się płaszczyny, nadto, jeden plan sytuacyjny całej piaszczystej przestrzeni i takiż plan zrębów, już pod siekierą i piłą dorastających. Pan Władysław Tyniecki, profesor z Dublan, przedstawił w dwóch tablicach florę tych piaszków. W dwunastu zaś pudełkach zebrano różne próby z tej przestrzeni, o nabycie których stara się muzeum wiedeńskie. Obok tych prób znajduje się zbiór nasion leśnych: karpackiej sosny, sosny pospolitej, świerka, jodły, modrzewia, akacji i jesionu. Niektóre nadesłał pan Kokurowicz Michał z Toporowa.

Przed chatą, na miejscu odgrodzonym umieszczono okazy drzewa pomiędzy klombami, zasadzonymi młodymi drzewkami ze szkółek lasowych i ze siejby. W altanie zbudowanej ze skóry brzozonej podług rysunku pana Piotra Hirscha, młodego Polaka, kształcącego się w akademii leśnictwa w Mariabrunn niedaleko Wiednia, poukładano bardzo liczny zbiór naczyń z drzewa, wykonanych przez włościan, zwłszcza też górali, a nadesłanych przez Towarzystwa gospodarskie krakowskie i

lwowskie. Przemysł tego rodzaju kwitnie między włościanami. Bardzo piękne są wyroby z Podhala, od Bąbkiej góry, z Makowa, ze Smorza (w Stryjskiem), z Brzozowa, z Sokolik (powiat Turka), z Zarzecza (powiat Jarosławski), z Brodów, z Chyrowa, z Krosna, z Jaworowa i z Komarna, pomiędzy którymi zanotowałem jako lepsze: deseczki cienko wyrobione dla szewców i intro-ligatorów, koła do pługa, beczkę, kołowrotek, tarko, sito, patyczki do zapalek, kosze i plecionki różnej wielkości, rogózki, wrzeciona, tłuczki, pudełka, jarzmo, wanielki, maślniczki, cebrzyki, miseczki, łyżki, lichtarze, laski góralskie, fajki, zabawki dziecinne i bardzo dobrze a foremnie zrobione trzewiki drewniane (saboty). Żałuję bardzo, że nie mogłem zebrać nazwisk włościan, którzy tych pięknych wyrobów dostarczyli.

Wspomniany wyżej p. Hirsch oprowadził mnie po wystawie leśnej galicyjskiej i jemu zawdzięczać możność dokładniejszego jej opisu. Ustawione na placu przed chatą w dziewięciu piramidach drzewo w odcinkach i w kręgach, przedstawia sześć leśnych regionów wegetacyjnych Galicji, których rozłożenie w Wschodniej Galicji pokazuje mapa zawieszona w chacie.

Jakiej wartości są okazały tu wystawione, okazały następne liczby:

Region pierwszy: Północna płaszczyna, napełniona wydłami piaszczystemi, piaskiem, miejscami gliną i opoką. Z tego regionu są następujące okazały w odcinkach i kręgach:

1) Sosna: wysokość drzewa 88 stóp, długość pnia 64 stóp, przecięcie dolne 16½ cali, górne 10½ cali. Wiek drzewa 175 lat. Wystawione przez ks. Sapię z Zapalowa pod Cieszanowem.

2) Świerk: (rozmiary w tym samym porządku jak w poprzednim) 72'—54'—16"—8". Wiek 150 lat. Wystawca Sapię.

3) Dąb: 66'—48'—12"—7". Wiek 150 l. Sapię.

4) Sosna: 120' — 98' — 30" — 19". Wiek 140 Z Jaworowa hr. Kaź. Lanckoroński.

5) Sosna: 114' — 84' — 20" — 13". Wiek 120. Kaź. Lanckoroński.

6) Sosna (z wydm piaskowych) 70' — 48" — 12 $\frac{1}{2}$ " — 7 $\frac{1}{2}$ ". Wiek 55 lat. Lasy miasta Lwowa.

7) Świerk (z wydm piaskowych): 68' — 42" — 12 $\frac{3}{4}$ " — 7 $\frac{3}{4}$ ". Wiek 40 lat. Lwów.

8) Brzoza (z wydm piask.): 67' — 33" — 14' — 8". Wiek 60 lat. Lwów.

9) Dąb: 84' — 48" — 19" — 15". Wiek 130 lat. Z Ohladowa. Hr. Róża Zamojska.

10) Jasion: 84' — 48" — 18" — 14". Wiek 110 lat. Róża Zamojska.

11) Wiąz: 78' — 36' — 18" — 15". Wiek 110 lat. Róża Zamojska.

12) Klon: 66' — 36' — 15" — 13". Wiek 110 lat. Róża Zamojska.

13) Olcha: 81' — 57' — 14 $\frac{1}{2}$ " — 11". Wiek 100 lat. Róża Zamojska.

Jako reprezentant olbrzymich sosen z Łopatyna p. K. Młodeckiego jest tu krag, mający w przecięciu 33", wysokość drzewa 120', wiek 150 lat, i maszt długości 46 metrów.

Drugi region leśny obejmuje równiny Sanu, Dniestru i Bugu; ziemia przeważnie glina. Z tego regionu są tu okazy:

1) Dąb: 100' — 60' — 18 $\frac{1}{2}$ " — 12 $\frac{1}{2}$ ". Wiek 100 lat. Książę Jerzy Czartoryski.

2) Sosna: 116' — 78' — 17" — 9 $\frac{1}{2}$ ". Wiek 125 lat. Jerzy Czartoryski.

3) Modrzew: 79' — 54' — 20" — 8 $\frac{1}{2}$ ". Wiek 60 lat. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

4) Sosna: 80' — 60' — 17 $\frac{1}{2}$ " — 10". Wiek 105 lat. Zarzecze. Włodz. Dzieduszycki.

5) Dąb: 72' — 42" — 22" — 18". Wiek 100 lat. Zubrza, pod Lwowem.

6) Dąb: 72' — 60' — 14" — 6". Wiek 50 lat. Komarno. Kaz. Lanckoroński.

7) Dąb: 75' — 48' — 24" — 15 $\frac{1}{2}$ ". Wiek 150 lat. Opary. Fundacja Skarbka.

8) Jodła: 78' — 54' — 19" — 14". W. 65 l. Opary. Skarbka.

Jeden krag dębu wieku 110 lat ma w przecięciu 40".

Trzeci region obejmuje wzgórze po lewej stronie Dniestru aż po Wołyn, ziemia przeważnie glina:

1) Buk: $80' - 52\frac{1}{2}' - 15\frac{1}{2}'' - 10\frac{1}{2}''$. W. 90 lat. Pieniaki, Włodz. Dzieduszycki.

2) Jasion: $84' - 54' - 17'' - 11''$. W. 90 l. Pniatyn, Lwów.

3) Buk: $90' - 60' - 24'' - 16\frac{1}{2}''$. W. 100 l. Pniatyn, Lwów.

4) Osika: $78' - 42' - 20\frac{1}{2}'' - 9\frac{1}{2}''$. W. 50 lat. Wybranówka, Lwów.

5) Buk: $84' - 60' - 19'' - 12''$. W. 110 lat. Iłów. Fundacja Skarbka.

6) Buk: $96' - 72' - 20\frac{1}{2}'' - 12\frac{1}{2}''$. W. 90 lat. Wybranówka, Lwów.

Z tego regionu są trzy kręgi: buka $39''$, klonu $43''$, lipy $37''$ w przecięciu.

Czwarty region obejmuje podolską i pokucką płaszczynę; glina, opoka.

1) Dąb, rozmiarów nie podano. Wiek 110 lat. Założce. Włod. Dzieduszycki.

2) Dąb: $72' - 48' - 27\frac{1}{2}'' - 16\frac{1}{2}''$. Wiek 110 lat. Błotnia, Lwów, 5000 sztuk na sprzedaż w lesie.

3) Dąb: $84' - 48' - 23\frac{1}{2}'' - 20''$. Wiek 130 lat. Brzeżany, Stan. hr. Potocki.

4) Dąb: $84' - 60' - 20'' - 12\frac{1}{2}''$. Wiek 160 lat. Chodorów, K. Lanckoroński.

5) Dąb: $81' - 51' - 19'' - 13\frac{1}{2}''$. W. 100 lat. Wołszatycze, K. Lanckoroński.

Do tego regionu dołączone dwa kręgi z właściwego Podola, dębu $30''$, czereśni $17\frac{1}{2}''$ w przecięciu.

Piąty region obejmuje podkarpackie wzgórze. Ziemia: przeważnie glina.

1) Buk: $100' - 60' - 16\frac{1}{2}'' - 13''$. Wiek 80 lat. Korytniki. Sapięha.

2) Jodła: $102' - 54' - 17\frac{1}{2}'' - 11\frac{1}{2}''$. Wiek 100 lat. Kupna. Sapięha.

3) Klon: $80' - 54' - 14\frac{1}{2}'' - 10\frac{1}{2}''$. Wiek 90 lat. Sliwnica. Sapięha.

4) Dąb: $90' - 60' - 18\frac{1}{2}'' - 12\frac{1}{2}''$. Wiek 120 lat. Korytniki. Sapięha.

Szósty region obejmuje Karpaty:

1) Jodła: 100'—60'—21'—13'. Wiek 90 lat. Żernica. Wanda hr. Dembińska.

2) Cedryna (sosna karpacka, *pinus cembra*): 90'—78'—15½'—3⅓'. Wiek 280 lat. Nadwórna.

3) Świerk: 138'—102'—20'—10'. Wiek 180 lat. Nadwórna. Fryderyk Buchmüller.

Liczyby te będą zapewne dla niejednego kamieniem potracenia w czytaniu moich listów, od wypisania ich wstrzymać się atoli nie mogłem, liczby bowiem mają swoją wymowę więcej od słów objaśniającą.

Oprócz wymienionych okazów, wzniesiono w górę: sosnę wysoką 75 stóp z Hołoska i pień świerka wysoki 78 stóp z Brzuchowic pod Lwowem, i ozdobiono je banderami. Są także dwa całkowite pnie sosny na ziemi położone, z których jeden 84 stóp długości mający, przysłano z Brzeżan, a drugi z Łopatyna. Dostarczono jeszcze dwanaście kęgów i wiele drzewa ciosanego, rznietego i łupanego, jako to: belki dębowe, progi pod kolej, brusy dębowe, jodłowe, świerkowe, sosnowe i modrzewiowe; deski z różnego drzewa; gonty osikowe, jodłowe i świerkowe; sosnowy łupek na sita i rzeszota, i dzwony na koła gięte i zwykłe. Okazy te pochodzą od różnorodnych wystawców, pomiędzy nimi od p. Józefa Wernickiego i od hr. Henryka Miera.

Wystawa ta leśna, w porównaniu z innemi lasowymi wystawami skromna, jest przecieź dla ludzi fachowych bardzo zajmującą i pouczającą. Zebrana została przez Towarzystwo galicyjskie lwowskie, a mianowicie przez wiceprezesa tegoż Towarzystwa, p. Henryka Strzeleckiego. Wzbogacili ją pp. Wohlfeld i Klarfeld doborowym dębowym materiałem pod kolej i materiałem okrętowym. Zapewne zrobią dobry interes, bo żadna wystawa leśna nie może poszczycić się podobnie doskonałemi okazami. Pan baron Brunicki z Rudy Rożanieckiej wystawił belki sosnowe i deski ze swego tartaku, jako też gonty osikowe w znacznej bardzo liczbie; pan Józef Englert z Białej meble ogrodowe plecione; pan Jan Ramożyński ule poprawne; z Krasiczyna rośliny leśne

w pięknej piramidzie, kompozycji nadleśniczego Stormego, robiące zaszczyt tamtejszemu gospodarstwu lasowemu, a wreszcie włościanie z Zura wna wyrobione przez siebie meble ogrodowe wcale ładne, i laski z różnych krzewów i drzew z swą różnobarwną korą, ułożone w prawdziwie gustowne desenie.

Na tem kończymy opis dość zresztą zupełny wystawy leśnej z Galicji.

12. lipca 1873.

XVIII.

Austrjacka obora. — Krowy podolskie Romaszkana. — Aparat do chłodzenia mleka Romanowskiego. — Pawilon ministerstwa rolnictwa. — Wystawa z lasów skarbowych w Galicji. Szczegóły o niej. — Wystawa produktów leśnych arcyksięcia Albrechta z Galicji i Szlaska. — Uwagi. — Fabryki tytoniu i jego uprawa w Galicji. — Wystawa soli polskiej. — Produkcja roczna kopalń i warzelni soli w Galicji. — Siarka swoszowicka. — Mapy i książki ministerstwa rolnictwa. — Historia pluga. — Ule. — Prelekcja Ludwika Wołowskiego.

Niedaleko chaty polskiej, opisanej w siedemnastym liście, wybudowano austrjacką oborę, która za wzór dobrym oborom służyć może, a w niej pomieszczono krowy z różnych ras bydła w Austrii hodowanego. Inicjatywę do wystawy austrjackiej obory wzięło Towarzystwo gospodarskie w Wiedniu w porozumieniu z towarzystwami gospodarczemi różnych krajów w skład monarchii Habsburgów wchodzącej a w tej liczbie i z naszymi towarzystwami rolniczemi, lwowskiem i krakowskiem. Ministerstwo rolnictwa udzieliło pieniędzy na wybudowanie obory a towarzystwa nadesłały swoim kosztem krowy, które przez cały czas wystawy utrzymywać tu muszą. Nadesłano krowy nie najlepszych gatunków, ale tylko takich, które należą do rasy właściwej pewnemu krajowi. Nie będę opisywał szczegółowo całej tej, bardzo dla gospodarzy interesującej wystawy, wspomnę tylko, że ze Styryi nadesłano krowy pochodzące z ras zwanych Mürzthal i Mariahof, z Karyntji z rasy Lavanthal i Möllthal, z Dolnej Austrii z rasy Stockerau i Gföhler, z Tyrolu z rasy Oberinnthal, Pusterthal i Zillerthal, z Czech z rasy Opoczyńskiej (Opoczno) i

Chebskiej, z Salcburga z rasy Pinzgau, z Vorarlberga z rasy Montafun, z Morawy z rasy zwanej Kuhland, a z Galicji z rasy Podolskiej.

Wystawcą podolskiego bydła jest p. Jakób Romaszkan z Horodenki, którego gorliwy udział w wystawie już opisywaliśmy. Wszystko co p. Romaszkan nadesłał, dobrze przedstawia polskie gospodarstwo, więc też i okazy jego krów podolskich są prześlisczne. Przymioty robocze, siła i wytrwałość bydła podolskiego jest powszechnie znaną, znosi ono słoty i wszelkie zmiany temperatury równie łatwo i bez szkody dla siebie jak i stara, dzika rasa Żubrów (*bos primigenius*) z której pochodzi. Mała wydajność mleka pokonana została przez dobry pokarm, jak się o tem przekonać można z krów będących w oborze austriackiej, gdzie za tanie pieniądze publiczność uraczyć się może świeżem i kwaśnem mlekiem. Żłoby kamienne i cementowe oraz różne sprzęty i naczynia, potrzebne w oborze, są także przedmiotami wystawy, nadesłanemi przez rzemieślników, po większej części z Wiednia. Pomiedzy naczyniami zasługują na wyszczególniającą wzmiankę aparaty do chłodzenia mleka i do przechowania już ochłodzonego mleka, wystawione przez p. Juliusza Romanowskiego, blacharza z Wiednia, posiadającego sklep towarów przez siebie wyrabianych na Liliengassse 2. W aparacie, o którym mowa, można kilkanaście wiader mleka przy użyciu studziennej wody, doprowadzić w godzinę do temperatury 11° Reaum., a przy użyciu lodu do 6° R. Cena jednego aparatu blaszanego dochodzi od 150 do 180 złr. a miedzianego od 180 do 200 złr.

Z austriackiej obory, udałem się do „pawilonu ministerjum rolnictwa“ wybudowanego pomiędzy „pałacem przemysłowym“ a „galerją maszyn“ spodziewając się i tam znaleźć produkta polskiej ziemi. Jakoż nadzieja mnie nie omyliła. Znalazłem tu drzewo z naszych lasów do skarbu należących, tytoń i sól polską w obfitości.

Sama wystawa leśna z Galicji w pawilonie ministerstwa rolnictwa jako też zewnątrz w ogródku, po za pawilonem umieszczona, obejmuje 110 przedmiotów.

Jest więc bardzo liczna i bardzo piękna. Są tu modele tratów używanych na Czeremoszu, i górskiego tartaku; model tartaku w Starzawie i pieców do palenia węgla; modele różnych wozów i sani, używanych u nas do zwożenia drzewa i liczne naczynia przez wiejskich bednarzy i tokarzy wykonane; deski różnych rozmiarów i różnego użytku; deski odgłosowe (*Resonanz-Brettchen*) do fortepianów, deski do żaluzji, patyczki do zapalek, gonty z różnego gatunku drzewa; klepki, toporki, siekiery, piły, koszyki i świdry do drzewa; sandały, odcinki drzew, narosty na drzewach, kręgi drzewa, pnie drzew okazujące grubość i wysokość w różnych latach, i pnie starych drzew w całej swojej wysokości. Jeden z takich pni, liczący 180 lat wieku, ma w przecięciu 64 centymetrów a długości 22 metry; drugi liczący 187 lat wieku, ma w przecięciu 63 centymetry a długości także 22 metry. Dołączono do tego bogatego a umiejętnie zestawionego zbioru: statystyczny w języku niemieckim opis galicyjskich skarbowych i funduszowych lasów, oraz mapę przedstawiającą rozciągłość tych lasów,

Na tę wystawę, która dopełnia leśną wystawę, przez Towarzystwo gospodarskie lwowskie zebraną przy chacie polskiej a od której jest bogatsza, składały się leśnictwa następujących dóbr do skarbu państwa lub do funduszu religijnego należących: Niepołomice, Kolanów, Tynec, Uszew i Siedliska posiadające 12.800 hektarów lasu a 4.099 hektarów roli; Warzyce i Brzostek (638 hektarów lasu i 340 hektarów roli); Stary Sącz i Muszyna (8487 hekt. lasu, 1429 hekt. roli); Dobromil, Hubice, Przedzielnica i Malechowice (13.342 hekt. lasu, 1207 hekt. roli); Drohobycz (12.383 hekt. lasu, 447 hekt. roli); Bolechów i Dolina (72.842 hekt. lasu, 996 hekt. roli); Kałusz (20.226 hekt. lasu, a 1720 hekt. roli); Delatyn, Jabłonów i Peczeniżyn (31.910 hekt. lasu, 3629 hekt. roli), i wreszcie Pistryń, Kossów i Kutry (44.564 hekt. lasu, 2.477 roli). Razem dobra zostające pod zawiadowstwem ministra rolnictwa, w Galicji obejmują przestrzeń 229.182 hektarów lasu a 16.814 hektarów roli. Z tej liczby przypada na dobra państwa 217.915 hektarów lasu, a 11.499 hekt. roli;

na dobra zaś funduszowe 11.268 hekt. lasu i 5.315 hekt. roli.

Okazy skarbowego drzewa i z niego wyrobów leśnych, nie wyczerpują przedmiotów, jakich lasy polskie dostarczyły na wystawę powszechną. Bardzo wiele, i to pięknych tego rodzaju przedmiotów zobaczyć jeszcze można w leśnym pawilonie arcyksięcia Albrechta, wybudowanym naprzeciw wystawy leśniczej Węgier. Jest to pawilon niewielki, ale obejmuje wszystko, co tylko fachowego leśniczego i naukę interesować może a przedstawione w umiejętnym porządku, z objaśnieniami, jakie każdy zaczerpnąć może z widoków fotograficznych, planów, map, modeli i z ksiąg gospodarczych. Ażeby się nie powtarzać, nie będziemy szczegółowo wyliczać, co tu zebrano, powiemy tylko, że okazy tu ustawione z wielkim gustem pochodzą z lasów zachodnich Karpat, z dóbr Ływieckich i Cieszyńskich, obejmują więc płody polskiej ziemi i wyroby polskiej ręki.

Te trzy odrębnie urządzone wystawy przedmiotów leśnych z Galicji, do osób prywatnych, do skarbu państwa i do osoby z rodziny panującej należące, gdyby razem zebrane zostały, dałyby lepsze i dokładniejsze wyobrażenie o naszych borach i o pracy ludzi, którzy z nich żyją; wtedy moglibyśmy kusić się o porównanie z Węgrami, którzy wszystko razem, i to kosztem rządu przedstawili. Gdyby jednakże kto dobrym widokiem tego porównania uderzony, uczynił wnioski o rożnym lasowym gospodarstwie w Galicji, wtedy odwołując się do wrażenia tych trzech opisanych wystaw, powiedzielibyśmy: że dobry rząd leśny znajdujemy w dobrach arcyksięcia, wcale nie zły w dobrach państwowych a w prywatnych zadowolnić nie może, zaledwo bowiem kilku właścicieli wyliczylibyśmy mogli, którzy lasy urządzili umiejętnie i szanują skarby jakie zawierają. — W Węgrzech, więksi mianowicie właściciele prywatni, lepiej lasy niż nasi panowie utrzymują i oni to dostarczyli wspaniałe rozmiarami okazy drzewa i wyroby, które powszechnie wszyscy uznawają za doskonałe*).

*) Z drzewa węgierskiego wykonane przez wiedeńskich bednarzy, Franciszka Pawliczka, Józefa Brennera i Alojzego

W pawilonie ministerstwa rolnictwa jest także wystawa tytoniu i wyrobów tytoniowych, które w Austrii są przedmiotem rządowego monopolu. W Galicji uprawę tytoniu zajmują się tylko w wschodnich powiatach a zwłaszcza w Borszczowskim, Zaleszczyckim, Husiatyńskim, Czortkowskim, Rohatyńskim, Podhajeckim, Buczackim, Horodeńskim, Stanisławowskim, Tłumackim, Kołomyjskim, Śniatyńskim i Kossowskim. Uprawiają zaś tam dwa rodzaje tytoniu: pierwszy jest to rodzaj właściwy tylko Galicji — a mianowicie okolicom położonym nad Dniestrem i Prutem, i używany bywa do wyrobu tabaki do zażywania, ulubionej dla swego aromatu; drugi zaś rodzaj pochodzi z nasienia tytoniów zagranicznych, w części węgierskich a w części tytoniu zwanego bakunem. W roku 1871 zebrano w Galicji 80.568 cetnarów. Fabryki tytoniu istnieją w Galicji w następujących miejscach: w Krakowie, w Winnikach pod Lwowem, w Monasterzyskach, w Jagielnicy i w Zabłotowie. Liście galicyjskiego surowego tytoniu, cygara i tytoń przygotowany do palenia w naszych fabrykach, dopiero co wymienionych, znajduje się na wystawie obok liści i wyrobów tytoniowych innych krajów do Austrii należących.

Bardzo piękna, najpiękniejszą na wystawie pomiędzy solami różnych krajów jest wystawa soli polskiej w pawilonie ministerstwa rolnictwa. Kopalnia w Wieliczce wystawiła wysoki, pięknie i gustownie obrobiony obelisek z soli. Płyta, na której się wznosi, zrobiona ze soli spiżowej, piedestał z soli zieloncej, a sam obelisk z soli szybikowej. Na obelisku umieszczono z soli krystalowej herb austriacki, niżej herb Galicji, a jeszcze niżej herb Wieliczki: orzeł biały z wałkami i kilofem w szponach. Wielkie, wspaniałe kryształy soli, przyczepione do ściany piedestału pochodzą z komory w kopalni wielickiej, którą nazwano „grota Gizeli“. Na rogach piedestału w szklanych wazonach znajduje się sól drobna, tłuczona. Wyrób tego obelisku czyni za-

Stiegla olbrzymich rozmiarów beczki, piękną rzeźbą w drzewie ozdobione, obejmują jedna 2000 wiader, druga 2500 a trzecia 1500 wiader.

szczyt naszym górnikom, którzy należą niezawodnie do najpracowitszych kopaczy na świecie.

Drugi obelisk ułożony został z brył warzonej soli zwanej hurmanami, i z mniejszych bryłek zwanych topkami, z wytłoczonym herbem Potockich: Piławą. Podstawa tego obelisku złożona z soli górno-austriackiej i styryjskiej, górne piętra z soli warzonej w baniach podkarpackich w wschodniej Galicji. W szklanych wazach przy tem obelisku jest sól przygotowana w naszych warzonkach do fabryk, nawozu i t. p.

Oprócz tego znajdują się na wystawie osobno ustawione bryły różnych gatunków kamiennej soli wielickiej i bocheńskiej, okazy warzonej soli z Lacka, z Drohobycza i z innych miejsc, modele przyrządów i aparatów używanych do warzenia soli, i wreszcie plany kopalń w Wieliczce i w Bochni.

Wyrób soli polskiej sięga odległych czasów. Królowie polscy mieli w szczególnej opiece kopalnie soli, znajdujące się w dzisiejszej tak zwanej zachodniej Galicji a warzonki soli w wschodniej Galicji pozakładane zostały przez Potockich. Rząd austriacki wprowadził ulepszenia, jakie postęp górnictwa i wynalazków sprowadził, najpiękniejszą atoli część robót w kopalni wielickiej i bocheńskiej, które nie mają na świecie równych sobie co do rozmiarów i wspaniałości, wykonano za czasów niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Kopalnie te świadczą o wysokim i umiejętnym rozwinięciu górnictwa w Polsce i są najwyższym zaszczytem pracy polskiej, zwróconej w kierunku kopalnianym.

Oto niektóre szczegóły o dzisiejszej produkcji soli polskiej, tak bogato na wystawie austriackiej reprezentowanej. W Wieliczce w roku 1872 wykopano soli 1,346.371 cetn., urzędników zajętych przy tej kopalni było 48, a górników 809; w Bochni tegoż roku wydobyto soli 339.219 cetn., urzędników było 16, górników 372; w Lacku wyrobiono warzonej soli 100.249 cetnarów, urzędników było 7, robotników 55; w Stebniku wyrobiono 126.809 cetnarów warzonej soli, urzędników było 8, robotników 88; w Drohobyczu wyrobiono 84.929 cetn. soli, urzędników (w tej liczbie do-

zorey) 4, robotników 54; w Bolechowie wyrobiono 122.678 cetn. soli, urzędników było 2, robotników 47; w Dolinie wyrobiono 49.284 cetn. soli, urzędników było 4, robotników 48; w Delatynie 98.409 cetn. soli, urzęd. było 2, robot. 45; w Łączynie wyrobiono soli 82.239 cetn. soli, urzędników było 3, robotników 42 i wreszcie w Kossowie wyrobiono soli 49.620 cetn., urzędników było 3, robotników 43. Produkcja soli w Galicji jest więc bardzo wielką i pod tym względem żaden inny kraj do monarchii Habsburgów należący, nie może z nią iść w porównanie.

Obok soli znajdują się okazy siarki z kopalni i z huty w Swoszowicach w liczbie dwunastu i plan kopalni, oraz rysunki pieców do topienia siarki. Kopalnia w Swoszowicach, o mile od Krakowa odległa, już w XV. wieku była wyrabiana. Pokłady siarki są bardzo bogate. W ostatnich latach kopalnia swoszowicka dostarczała w przecięciu rocznie siarki za 95.058 złr. Robotników było 486. W Swoszowicach są także kąpiele siarczane, bardzo skuteczne na wiele chorób.

Mapy, przedstawiające graficznie uprawę ziemi, rozmieszczenie ras bydła w Austrii, hodowlę koni, których wyszedł dotąd arkusz pierwszy, obejmujący hippologiczną mapę Galicji, wydaną przez majora Kossen v. Sterneg, znajdują się w bardzo licznym zbiorze. Niczego tu nie zaniedbano, i pod tym względem trzeba urzędników ministerstwa rolniczego pochwalić, jako sumiennie i umiejętnie pracujących, a zwłaszcza radcę ministerjalnego, dr. Hama, który urządził ten pawilon, i radcę dr. Lorenza, który zajmował się mapami kultury w Austrii. Stacje doświadczalne chemii, uprawy wina, z których ani jedna nie przypada na Galicję, są bardzo świetnie przedstawione. Zbiór książek, dotyczących się rolnictwa, górnictwa, statystyki, wydanych nakładem ministerstwa, zawiera rzeczy obchodzące także gospodarstwo narodowe ziem polskich, zabranych przez Austrię. Wszystkie te książki pisane są po niemiecku. — Mniemamy, że obowiązkiem ministra w państwie, którego ludność mówi różnemi językami, jest wydawać książki nie tylko w niemieckim języku, ale też w je-

zykach narodów, nad którymi ma poruczoną sobie władzę.

Do bardzo szczęśliwych pomysłów należy w tymże pawilonie historia pługa, przedstawiona w zbiorze pługów, która okazuje jak to najużyteczniejsze narzędzie pracy człowieka doskonałym było u różnych narodów i w różnym czasie. Począwszy od sochy, aż do parowego amerykańskiego pługa, są tu wszystkie rodzaje pługów. Są pługi chińskie, japońskie, niema tylko nowych, w ostatnim roku ulepszonych w Europie i w Ameryce. — Wszystkich pługów w tym zbiorze jest 165. W tej liczbie soch i pługów polskich z różnych ziem polskich, nie wyłączając Górnego Szląska i ziemi Kaszubów, jest 18. Pomiedzy nimi jest pług Romaszka-na z Horodenki, Konopki z Mogilan, pług góralski, socha i pług krakowski, inflancka socha, gdańska socha, polska socha, polski pług z wschodniej Galicji, ale niema wybornego pługa Cegielskiego z Poznania, i pługa pomysłu Romana Cichowskiego z Linowy, które w tym historycznym zbiorze miejsce zająć powinny. — Jakkolwiek więc historia pługa na wystawie wymaga uzupełnienia, przecież w tej liczbie, w jakiej tu ją widzimy, daje dosyć dokładne wyobrażenie o jego doskonałemu się. Powinniśmy się postarać o utworzenie podobnego zbioru dla własnej nauki w Muzeum Przemysławem dr. Baranieckiego w Krakowie.

Wymieniając znajdujący się przy chacie polskiej ul pomysłu p. Jana Ramoszyńskiego ze Stanisławowa, opuściłem dwa słomiane, doskonale się nadające do hodowli pszczół ule. Jeden z tych ulów, zrobiony przez ks. Eugeniusza Dudkiewicza, proboszcza w Rudnie pod Lwowem; drugi zrobiony według własnego pomysłu przez pana Konstantego Kluczenkę we Lwowie.

Wczoraj, o godzinie 5 po południu na wystawie w pawilonie Jury, przed doborową publicznością, miał wykład o znaczeniu wystawy powszechnej ze stanowiska gospodarczego pan Ludwik Wołowski, nasz rodak i deputowany do Zgromadzenia narodowego w Wersalu, wykład przekonujący siłą argumentów i piękną

wymową. W tym jak i w innych wykładach mianych w Wiedniu, p. Wołowski szerzył zasady wolnego handlu, którego jest jednym z najznakomitszych propagatorów w Europie.

15. lipca 1873.

Wynow. W tym dniu w ławach wyznaczył miejsce
w Złotym. D. Włofowski szorstki zasady walczyli
dla kłosa jest jedyną z najwspanialszych przetrwa-
nia w ławach.

15. lipca 1873.

jest z Polaków zamieszkałych w Paryżu (dobre Towarzystwo w Paryżu przy Rue neuve des Mathurins 107) agentem zaś jego reprezentantem i zarządcą wystawy jest pan Julian Klaczko, który potrafił swoje polityczne, odwołując się do siły literata, skłonić tak znakomicie władzę i oddać się przemysłowi, nie bez powodzenia.

Wystawę asfaltu mieszkał z Gustawem Jaki go wesoło obchodzili; zapewnili go o dobre interesy.

XIX.

Towarzystwo Asfalténe i jego wystawa. — Julian Klaczko. O potrzebie asfaltowania miast naszych. — Jakże są skutki tego, że nieprzyjaźni krajowi cudzoziemcy przemysł naftowy opanowują? — Towarzystwo potasu i soli w Kałuszu. Okazy oleju skalnego i przetworów wosku ziemnego z Borysławia, Drohobycza, Bóbrki, Polanki, Grybowa, Przemyśla i innych miejsc. — Bogactwo Galicji olejne. — Potrzeba umiejętnej polskiej eksploatacji. — Alabastry Orłowskiego. Marmur i cynk Potockiego. — Węgle. — Różne kamienie i gliny. — Przetwory chemiczne. — Zapalki Dydańskiego. — Zakład gazowy w Krakowie. — Wody mineralne galicyjskie.

Zabłąkałem się dzisiaj pomiędzy pawilony i kioski napełnione karyntyjskimi, dalmackimi i styryjskimi „kopalinami“ a pomiędzy niemi zatrzymał moje kroki namiot przy ścianie stojący, z napisem „L'Asphalténe“.

Wszedłem do namiotu. Znalazłem w nim wystawiony w różnych kawałkach asfalt naturalny i sproszkowany; asfalt mastix przygotowany ze smoły ziemnej i wreszcie oczyszczoną smołę ziemną, najlepszego gatunku. Okazy asfaltu zbitego do użycia na drogach jako też mastixu do chodników, podłóg, odznaczają się nie tylko dobrocią ale cenami niższymi od cen asfaltu na Północy wydobywanego i cen surowej ziemnej amerykańskiej smoły. Asfalt ten pochodzi z Włoch i z Dalmacji, z miejscowości niedalekich od brzegów Adriatyckiego morza a do Europy dostaje się z portów: Ortona i Brazza, do których bywa dowożonym z kopalni. Wspominamy tu zaś o nim na tem miejscu z tej przyczyny, iż Towarzystwo bezimienne „Asfalténe“ które dobywa asfalt i smołę ziemną z tych kopalni, złożone

jest z Polaków zamieszkających w Paryżu (bióro Towarzystwa w Paryżu przy Rue neuve des Mathurins 107), agentem zaś jego, reprezentantem i zarazem wystawcą jest pan Julian Klaczko, który porzucił życie polityczne, odsunął od siebie pióro literata, którem tak znakomicie władał, i oddał się przemysłowi, nie bez powodzenia.

Wystawę asfaltu urządził z gustem jaki go wszędzie odznaczał; zapewne też porobi tu dobre interesa, przedmioty bowiem przez niego wystawione, zostały przez znawców ocenione jak najlepiej. Towarzystwo które p. Klaczko reprezentuje, zakupiło w Dalmacji i we Włoszech w Abruzzach, znaczne przestrzenie ziemi obfitującej w asfalt i w smołę ziemną, i dzisiaj, gdy coraz więcej wchodzi w użycie pokrywanie ulic, rynków, dziedzińców, sieni asfaltem, dojdzie niezawodnie do wielkiego rozwinięcia.

Jeżeli rodacy nasi w Paryżu utworzyli Towarzystwo do wydobywania naturalnego asfaltu; jeżeli w Warszawie inne Towarzystwo asfaltowe z materiału przez siebie przygotowanego, pokrywa ulice stolicy Polski i różnych miast: dla czegożby w Galicji, gdzie tego materiału jest podostatkiem, nie utworzyć wielkiego Towarzystwa do eksploatacji i do pokrywania asfaltem ulic? Zostawiamy te ważną gałęź przemysłu niezajętą, dopóki jak to się stało z większą częścią naszych pokładów naftowych, nie zajmą się wyciąganiem z niej korzyści Niemcy lub też Żydzi, co się nie do polskości jak być powinno, ale do niemiecczyny garną i jej zabierczym instynktom służą. Potrzeba asfaltowania miast polskich jest większa niż w innych krajach. Brudne wejście jakie te miasta mają, powietrze niezdrowe którem zarażają mieszkańców, pochodzi nie tylko z niechlujstwa żydowskiego, ale także z błota, które wiecznie zalega rynki i ulice. Ponieważ asfaltowanie jest o wiele tańsze niż brukowanie kamieniem, a przy dozorze i dobrem miejskiem gospodarstwie przedstawia równe warunki trwałości, należałoby bez zwłoki czasu przystąpić do rozpedzenia ciemnoty rajców miejskich, którzy żadnej nowości niedopuszczają, a następnie do przedsiębiorstwa pokrywania asfaltem ulic i placów nie-

brukowanych. Miasta i miasteczka nasze, przedstawiające się nędznie, brudno, odrazu nabiorą widoku miast czystych ucywilizowanego narodu.

W związku z rzeczą, którą rozpoczęliśmy, będzie opis wystawy naftowej z Galicji. Galicja należy do krain najobfitszych w oleje ziemne; Ameryka, Włochy, Dalmacja ustępują jej pod tym względem.

Petroleum i woski ziemne (ozokerit) są u nas nie tylko obfitsze ale i lepsze jak w tych krajach. — Brak tylko jest niestety umiejętności skorzystania z tych bogactw a brak ten sprawił, że dobrobyt mieszkańców mało dotąd skorzystał ze skarbów złożonych w łonie ziemi, którą zamieszkują. Większa część studni naftowych pozostaje w ręku ziemczyłych żydów i Niemców, którzy lud górniczy niegodziwie wyzyskują, nie nie czyniąc dla jego oświaty, moralności i dobrego bytu. Pieniądze zaś jakie wydobywają z jego krwi, z potu i z pokładów polskiej ziemi, wywożą za granicę i w Berlinie i w Wiedniu opłacają niemi piśma, zatracając pomiędzy Niemcami poczucie sprawiedliwości a podwyższające zasady zaboru i poniewierania praw obcych narodów, a w tej liczbie i naszego. Czas już ocknąć się i nie pozwalać sobie ścieśniać pola zarobkowego, czas już wystąpić przeciwko wrogom kraju z bronią wiedzy oraz umiejętnej, wytrwałej a rozumnej pracy. Nie będą się oni wciskali pomiędzy nas z myślą szkodenia krajowi, gdy zostaną wszystkie miejsca przez Polaków zajęte.

Że większa część obcych nafiarczy jest u nas rzeczywiście obcą krajowi, przekonać się o tem można i na wystawie. Zaden z nich nietylko nie umieścił polskiego napisu, ale nawet słowem jednym nie dał poznać, że przedstawia produkta polskiej ziemi. Towarzystwo kopalni Kałusza przy swojej wystawie rozdaje objaśnienia drukowane o użyciu nawozów, przez siebie wyrabianych, w języku niemieckim i czeskim; ale nie uznają za potrzebne wydrukować go w języku narodu, z którego i pomiędzy którym żyje! Czyż to nie oburzające lekceważenie?!

Spółka ta nosząca nazwę Towarzystwa do wyrabiania potasu i soli w Kałuszu wystąpiła

z planami fabryki i kopalni, jako też z piękną i liczną wystawą swoich wyrobów, za którą otrzymała medal w Wiedniu 1862 a w Moskwie 1872. Znajdują się tu: bryły kamiennej soli z kopalni kałuskiej, sylwin, kainit (sole); saletrzan sody, sól morska pochodząca z fabrykacji saletry, saletra rafinowana w kryształach, saletra sproszkowana, azotan potasu, chlorek potasu w różnych formach, siarczan podwójny potasu i magnezji, sól glauwerska, siarczan sody wydobyty za pomocą oziębiania roztworu kainitu, i tym podobne. Wystawa kałuska znajduje się w tej samej sali (Hof 11. a.), w której są okazy z kopalni oleju skalnego i wosku ziemnego, marmurów i kamieni, o których mam pisać.

Pan Jan Okołowicz z Sanoka na osobnym postumencie wystawił szklanne banie, napełnione wybornym białym tłuszczem z olejów nafty, wyrabianym w swojej fabryce. Tłuszcze te służą do smarowania wozów i maszyn.

Zbiorowa wystawa produktów z wosku ziemnego (ozokeritu) z Borysławia, umieszczona w osobnej szafie, należy do najobfitszych w okazy, dobrze przedstawiające olejne bogactwo polskiej ziemi i wyroby przez destylację otrzymane z wosku ziemnego. Jest tu olej skalny (petroleum) w stanie surowym i w stanie oczyszczonym; parafina w wielkich, pięknych tablicach, świece parafinowe różnokolorowe; tłuszcze do smarowania, parafinowy olej brunatny, okazy wosku ziemnego i plany kopalni, w których pracujący górnicy są do najwyższego stopnia zaniedbani przez właścicieli, prawie samych żydów. Nędza materialna i moralna jest ich udziałem i będzie dopóty ich gnioła, dopóki oświata i wpływ narodowej inteligencji nie podniesie w nich poczucia praw i godności ludzkiej. Na wystawę borysławską złożyło się wielu właścicieli naftowych duczek (studni), w tej miejscowości najdawniej i najobficiej wyrabianych. Jest jeszcze inna wystawa z Borysławia, zebrana przez Pawła Dobłą z przedmiotów dostarczonych przez spółkę nafciarzy (Interessengruppe) a zawierająca okazy wosku ziemnego połączonego z piaskowcem, z łupkiem, z solami i z gipsem, piękne kryształy solne, wosk ziemny topiony itp.

Pan Karol Klobasa nadesłał okazy z swojej kopalni oleju skalnego w Bóbrce, jako też plan i profil tej kopalni. Dyrektorem jej jest p. Ignacy Łukasiewicz a inżynierem A. Fauk, który wystawił patentowaną maszynę swojego wynalazku, używaną w kopalniach petrolejowych. Wspomniany pan Ignacy Łukasiewicz posiada rafinerję oleju skalnego w Polance, w której wyrobiona nafta, benzyna i oleje maszynowe znajdują się na wystawie w osobnej szafce. Do tych okazów dołączył pan Łukasiewicz mały zbiór kamieni i pokładów ziemnych, w jakich pospolicie znajduje się olej skalny. Oprócz tego są okazy wosku ziemnego z kopalń przy wsi Ropiance, której właścicielem jest tenże pan I. Łukasiewicz w spółce z p. Wiliamelem Stockerem, dyrektorem zaś ostatniej kopalni jest pan Apolinary Osiecki.

Naftę surową czyli ropę z okolic Kołomyi ze wsi Słoboda nadesłał p. Franciszek Wolfart; wosk ziemny, świece parafinowe i zbiór minerałów z Drohobycza i z Borysławia, ustawione w osobnej szafce, nadesłał p. J. H. Altmann. P. J. Tarnowski z Płowiec przysłał prócz tegoż rodzaju przedmiotów, plan, profil i widoki kopalni robione przez fotografa w Sanoku.

Mapę okolic petrolejowych w środkowej Galicji przysłali pp. John i Jerzy Delaval (z Hamburga), właściciele kopalni oleju skalnego wspólnie z p. Jerzym Kleissen w Grybowie. Wystawili oni jako Towarzystwo do szukania nafty, wiele butelek oleju skalnego i zbiór minerałów z kopalni wawrskiej, starowiejskiej, wojtowskiej i z Lipinki. Następujące kopalnie dostarczyły oleju do ich kolekcji butelek: w Kłęczanach, w Librantowie, w Łosiach, w Starej Wsi, w Wawrsku, w Senkowie, w Pętnie, w Ropiance, w Głębokiem, w Ropicy polskiej, w Wojtowie, w Lipinkach, w Męcinie, w Pielgrzymce, w Bóbrce, w Siarach i w Płowcach. Samo wymienienie tylu kopalń daje pochlebne wyobrażenie o nadzwyczajnem bogactwie ziemi podkarpackiej w zaborze austriackim, chociaż w dziesiętej nawet części nie oznacza tych miejsc, w jakich, używając ludowego a bardzo dobrego wyrazu, znajdują się pokłady wydające ropę.

Przy umiejętnej a nie dorywczej jak dotąd eksploatacji, skarby te ziemne mogą wzbogacić Galicję. Gdyby większe polskie kapitały zwróciły się do tego przemysłu, a kierunek kopalni i rafinerji wosku ziemnego powierzono polskim inżynierom i dyrektorom, których w dostatecznej liczbie dostarczyły szkoły politechniczne w Zurychu, w Wiedniu i w różnych miastach francuzkich, belgijskich i niemieckich, wtedy dopiero bogactwo ropy w naszej ziemi obróciłoby się na korzyść miejscowej ludności i przestałoby być ponętą dla obcych wyzyskiwaczy.

Dotąd nie bardzo wielu Polaków oddało się kopaniu oleju skalnego i jego przetworom. Początek jednakże, jak nas niektóre z wymienionych firm reprezentowanych przez swe wyroby na wystawie przekonywują, już uczynionym został. Do tych firm zaliczyć należy firmę „Galiczyjskiego Towarzystwa akcyjnego oczyszczania nafty w Przemyśle,” której fabryka pomyślnie się rozwija. Wyroby tej fabryki, już dwukrotnie na wystawach krajowych odznaczone medalem i na wystawie powszechnej w Wiedniu należą do najlepszych. Znaleźliśmy tu wspaniałe okazy wosku ziemnego, oczyszczony olej skalny, parafinę zwykłą i oczyszczoną i bardzo dobrego gatunku świece parafinowe. Prócz tego zasługują na wzmiankę tłuszcze i smarowidła do maszyn tak dla niskiej ceny i nadzwyczajnej łatwości w użyciu, jakoteż dla wyłącznej ich własności, iż pochłaniają pył a tym sposobem ochraniają maszyny od zanieczyszczenia. Wszystkie tłuszcze z tej fabryki wolne są od kwasów tłuszczowych.

Fabryka parafinowych świec Gartenberga-Lauterbacha i Goldhamera w Drohobyczu ma na tutejszej wystawie oleje; wosk ziemny z Borysławia pochodzący, wystawił także Dingler et Cmpg., posiadający fabrykę w Morawskiej Ostrawie na Górnym Szląsku.

Ażeby już skończyć raz o nafcie, wymienimy jeszcze tych, którzy nadesłać mieli jej okazy na wystawę, których jednakże odszukać nie mogliśmy. Do liczby tych należą: p. Berski Adam z Drohobycza, pan Falkowski Władysław z Witryłowa, p. Dzwonkowski Edward z Gromnika, Towarzystwo nafty

okazy z Dźwiniacza, Jan Nep. Gniewosz z Klimkówki, dr. Seweryn Popiel z Sanoka i Reklewski Eustachy z Grybowa.

W tejże samej sali umieszczono alabastry, marmury, w które także nie jest ubogą nasza ziemia. Bardzo dobrze i gustownie ustawione są alabastry i gips, przysłane przez p. Konstantego Orłowskiego, z kupionej własności w Brzozdowcach w powiecie Bóbreckim, niedaleko Lwowa. Pan Władysław Orłowski, który reprezentuje firmę na wystawie, dał innym wystawcom dobry przykład szanowania polskiego języka, obok niemieckiego umieściwszy piękny napis w ojczyściej mowie. Płyty alabastru polerowane są bardzo ładne, flader czarny jak mech ozdabia ich białą powierzchnię. Lichtarze alabastrowe są dobrze obrobione. Oprócz polerowanego alabastru i alabastru w bryłach, wystawił p. Orłowski kawałki cementu, wapieniak, gips i różne gatunki gliny.

Mówiono nam o wielkiej obfitości w Brzozdowcach alabastru białego, tyle wszędzie poszukiwanego. Wydobywa tam p. Orłowski bryły od kilku do kilkunastu stóp kubicznych mające. Najwięcej jest alabastru białego, niebrak atoli i w innych kolorach i gatunkach, których naliczono do 40. — Bogate także są pokłady gipsowe przykrywające alabaster. — Materiał to twardy a tem samem i gips z niego jest najlepszy. — W tejże samej realności w Brzozdowcach znajdujący cement jest wysokiej dobroci. — Galicja przy swoim bogactwie natury, dotąd nie posiada żadnej fabryki. Cementu, dziś tyle używanego do różnych budowli. Galicja rocznie sprowadza cementu z zagranicy do pół miliona cetnarów. Pieniądze za ten cement wydane, zostaną w kraju, jeżeli p. Orłowski znajdzie wspólnika z kapitałem, który ułatwi mu założenie fabryki. Obecnie p. Orłowski jest dostawcą cementu dla kolei Lwowsko-Stryjskiej, który sprowadza w znacznej ilości aż z Bawarii południowej z pod gór Reichenhall. — Mijemy nadzieję, że wkrótce będzie już mógł z własnej fabryki dostawiać go żądającym.

Wspomnieć także musimy, że w tychże Brzozdowcach odkrył p. Orłowski kamień ciosowy w bogatych

bardzo pokładach, uznany za wyborny przez techniczne komisje, które tamże zjeżdżały. — Próby tego kamienia są złożone w komitecie do budowy akademii technicznej we Lwowie, w magistracie lwowskim i u wielu budowniczych. Byłoby sprawą użyteczną dla kraju aby ta gałąź przemysłu była prowadzoną przez ludzi fachowych, do jakich się liczy p. Orłowski.

Bardzo piękne są próby różnych gatunków marmuru, nadłane przez administrację dóbr ś. p. Adama Potockiego w Krzeszowicach. Kamieniołomy marmurowe w okolicy Krzeszowic, należą do najpiękniejszych w Polsce. Większa część nagrobków w kościołach krakowskich pochodzi z czarnego marmuru w Dębniakach, oraz z Czerny i z czerwonego marmuru w tejże okolicy łamanego. Tak pod Chęcunami jak i Krzeszowicami małe tylko siły zwrócono do tego przemysłu. Mógłby jednakże stać się on źródłem znacznych dochodów dla ludności, gdyby wykształceni kamieniarze i rzeźbiarze wzięli go w swoje ręce. Na wystawie oprócz próbek marmurowych w kolumnę ułożonych, znajduje się krzyż z czerwonego porfiru, płyty polerowane i waza marmurowa. Do wystawcy, pana administratora, Dyźmy Chromego, mamy pretensję za zaniedbanie polskich napisów na marmurach jakoteż na przedmiotach drugiej wystawy z dóbr Potockiego. Z Sierszy pod Chrzanowem nadesłano ładne okazy galmanu i wyrobów cynkowych z huty Artura, dostarczającej rocznie 25.000 cetnarów cynku i kadmiu, którego dostarcza rocznie 300 cetnarów. Są tu także okazy galmanu z kopalni Katarzyny pod Lgotą i model pieca do wytapiania cynku.

Pan Prager Edward przysłał węgle w imieniu spółki wyrabiającej kopalnie tego pożytecznego materiału w Sierzy i w Trzebini. Węgla ziemne nadesłali także ks. Eustachy Sanguszkowski z kopalni Grudna pod Tarnowem, gdzie obecnie wszczął się pożar, już ugaśzony; p. Strycharski Szymon z Tenczyńska, z Mirowa i z Grojca pod Krakowem węgle i glinę ogniotrwałą; pan Jaworski Apoloniusz ze Skwarzawy pod Żółkwią i z Książa węgiel brunatny, w który obfitują tamte okolice. Z kopalni Jaworzna, które rząd od-

dał w ręce niemieckich wyzyskiwaczy z Prus z największą szkodą dla kraju, nie nadesłano węgla.

Bogactwo węglowe ziem polskich jest ogromne, i to nietylko dawne województwo Krakowskie posiada pokłady węgla kamiennego, ale także inne okolice, jak nowe poszukiwania przekonały, nie są ich pozbawione. Kraj, który oprócz urodzajnej roli posiada obfitość soli, oleju skalnego, żelaza i wód mineralnych, ma świetną ekonomiczną przyszłość przed sobą.

Huta żelaza w Zakopanem nie jest przedstawioną na wystawę. Właściciel jej zajęty jest niszczeniem lasów tatrzańskich, nie miał więc czasu myśleć o wystawie. Zniszczenie to lasów pozbawi pełności wód nasze rzeki spławne i najfatalniej oddziała na stosunki klimatyczne kraju, lecz sposobu zatrzymania wandalizmu w borach gór i równin naszych niema wobec obojętności urzędów, które nie pilnują bynajmniej przestrzegania przepisów, wydanych dla ochrony lasów. Rudy żelaznej z Galicji oprócz rudy nadesłanej przez księcia Eustachego Sanguszkę z Grudny Dolnej, niema wcale na wystawie.

P. Jan Rychter z Lichwina pod Tuchowem wystawił dobrego gatunku ochrę surową i oczyszczoną; p. Józef Słoma z Podgórze gips naturalny i palony; p. Jakób Romaszkan z Horodenki gips; p. Aulich z Dobrzenicy mocno zbity wapieniak. Wydział powiatowy ze Skala tu wystawił marmur i płytę marmurową na stół ze wsi Sapohowa pochodzącą i dwa kawałki skamieniałego drzewa; hr. Mieczysław Dunin Borkowski z Mielnicy marmur czarny; właściciel Bóbrki wystawił puszkę alabastrową na tytoń; Kazimierz hr. Wodzicki wyborną glinę. Z Białej wystawił ktoś piec kachlowy bardzo piękny, a Fizjograficzna komisja b. Towarzystwa naukowego w Krakowie minerały, mające wartość techniczną.

W tejże samej sali mieszczą się wyroby fabryk chemicznych, których u nas prawie niema. P. Zygmunt Berg z Krakowa wystawił przetwory chemiczne: białko z krwi, białko z jaja i żółtko do wywozu, dla

fabrykacji skór i rękawiczek przygotowane. Obok niemieckiego napisu znajduje się herb miasta Krakowa, ułożony z zapalek, robionych przez p. Berga. Fabryka zapalek p. Fr. Dydackiego we Lwowie dostarczyła wyrobów, które w dobroci nie ustępują wiedeńskim. W ładnej ramie ułożony obraz z zapalek p. Dydackiego, przedstawia herb państwa austriackiego i herb Polski z 1863 r., to jest orła białego, pogoń litewską i anioła ruskiego. Prócz tego nadesłał zapalki w paczkach i patyczki do zapalek.

Zakład gazowy w Krakowie pod zarządem Konrada Vossa, wystawił wyroby, do których używa etykiet polskich, chociaż pod niemieckim zostaje kierunkiem. Wyrabia amoniak w połączeniu z kwasem siarkowym, tudzież technicznie czysty, przeźroczysty jak woda spirytus salmiakowy aż do najwyższego stopnia amoniaku.

Zakład kąpielowy w Swozowicach przysłał na wystawę wodę siarczaną, chemicznie analizowaną przez pp. Torosiewicza i Czyrniańskiego. Zakład kąpielowy Krynicy, przysłał wodę żelazistą Hr. Michał Załuski ustawił w osobnej szafce wystawę przedmiotów z Iwonicza, która zwraca uwagę przechodzących. Znajdują się trzy krajobrazy olejne, przedstawiające widoki zdrojowiska jodowo-słonego w Iwoniczu; butelki napełnione uzdrawiającą wodą tego zdrowiska i bardzo piękne odciski w pokładach naftowych z Iwonicza, a zwłaszcza też rybek, zebrane przez dr. Zygmunta Bośniackiego, lekarza kąpielowego. Oprócz tego znajduje się sól jodowa przez wyparowanie wody jodowo-żelazistej otrzymywana. Do tego dołączono fotografie; książeczkę dr. Dietla p. t. „Zdroje Iwoniczkie po nowem ich urządzeniu i powtórny rozbiórze chemicznym pod względem lekarskim“; „Sprawozdanie lekarskie z Iwonicza“ dr. Z. Bośniackiego; „Przewodnik illustrowany do zdrojowisk krajowych, dr. Zieleniewskiego“ i niemiecką broszurę z opisem Iwonicza. Wystawa Iwoniczka bardzo porządna, powinna być naśladowaną przez inne zakłady na przyszłych wystawach.

Smaczną wodę ze Szczawnicy znalazłem w pawiloniku, ustawionym w parku przez prywatnego przed-

siębiorce, w którym umieszczono zbiór wód mineralnych
austriackich. Kto chce może tu leczyć się temi wodami
na wystawie, rozumie się za stosowną opłatą.

17. lipca 1873.

niechcący, w którym umieszczono, a nie wójt mianował
miejscowości. Kto chce mieć to prawo, nie może wolać
na wystawie, ponieważ nie są to same osoby.

17 lipca 1978

XX.

Aquarium i dr. Syrski. — Szczegółowy opis. — Wystawa morza Adrjatyckiego dr. Syrskiego. — Jej opis.

Paryzka wystawa powszechna (1867) miała wspa-
niałe aquarium urządzone w sztucznej skale w ogrodzie
poprzerzynanym strumieniami wody. Baron Szwarc
chciał ozdobić wystawę wiedeńską podobnem akwarjum.
Gdy jednak dla braku specjalistów, urzeczywistnienie
projektu napotkało na ogromne trudności, a słynny
z opisu zwyczajów zwierząt, dr. Brehm z Berlina, ucho-
dzący za wielkiego znawcę hodowli ryb, zażądał baje-
cznie wielkiej sumy za urządzenie aquarium na wy-
stawie wiedeńskiej, p. Szwarc zaniechać musiał zamiaru
i odstąpił go spółce przedsiębiorców.

Spółka poruciła wymurowanie budynku na akwa-
rium architektowi angielskiemu Driver. Ten wywiązał
się najgorzej ze swego zadania, i naraził spółkę na
znaczne straty. Wtedy to udano się do naszego rodaka,
dr. Szymona Syrskiego, dyrektora muzeum miej-
skiego (historji naturalnej) w Tryeście i do architekta
Nowaka z prośbą, ażeby się zajęli postawieniem i urzą-
dzeniem aquarium. Dr. Syrski zwiedził istniejące
w różnych miastach tego rodzaju zakłady wspólnie z p.
Nowakiem, i ten ostatni według pomysłu i wskazówek
pierwszego wymurował przy głównej alei Prateru, tuż
obok wystawy, piękny budynek przeznaczony na akwa-
rium.

Nie będę opisywał przeszkód, jakie dr. Syrskiemu
nieumiejętność przedsiębiorców i zła wola zazdrośnych
stawiała. Z powodu jednak, że niektóre niemieckie
dzienniki puściły w świat wiadomość, że aquarium wie-
deńskie jest dziełem dr. Brehma, zaprzeczyć temu muszę.

Dr. Brehm przyjechał do Wiednia, gdy już dr. Syrski akwarium urządził; prócz zaś aligatorów i żółwia, które od niego kupiono, nic do niego nie dostarczył. Niema tu więc pracy tego naturalisty a na rolę doradcy, którą chciał pełnić za wysokiem wynagrodzeniem, dr. Syrski nie przystał, zostawiwszy przedsiębiorcom wybór pomiędzy Brehmem a sobą. Przedsiębiorcy przeważyli się na stronę dr. Syrskiego, który urzędowego przez siebie akwarium jest dyrektorem naukowym i będzie nim aż do listopada. W tym miesiącu wróci na swoją posadę do Tryestu.

Akwarjum wiedeńskie jest warte zwiedzenia tak dla przyjrzenia się rydom rozklasyfikowanym umiejętnie po wielkich szklanych skrzyniach, w zagłębieniach ściany poustawianych, a napełnionych żwirem, skałami i roślinami, które zwykle wyrastają na dnie rzek lub morza, jakoteż dla poznania ulepszeń, jakie rodak nasz wprowadził do znanych sposobów utrzymywania ryb po akwarjach, coraz więcej upowszechniających się w Europie.

Zwierzyńce i akwarja są najwyborniejszymi środkami nauczania historii naturalnej. Ci którzy udają się do nich tylko z ciekawości i dla zabawki, wychodzą z rozszerzoną wiedzą przyrodniczą. Dawniej badano zwierzęta po ich śmierci; metoda atoli fizjologiczna, która z trupów wyprowadza wnioski o życiu, nie daje faktów zupełnie prawdziwych. Trup jest dla anatoma, ciało zaś żywe dla fizjologa materiałem stosownym do badania. Odkąd też zaczęto badać zwierzęta żywe w stanie zdrowym a niecierpiącym na żadne choroby, nauki przyrodzone posunęły się naprzód. Nie są one tem, czem były dawniej, zbiorem martwych szczegółów, ale księgą rzeczywistej, żywej natury.

W akwarjach łatwiej jest poznawać zwyczaje i życie mieszkańców głębin morskich i rzecznych, niż ptaki i zwierzęta ssące w ogrodach zoologicznych; nie ulega też wątpliwości, że prędzej i lepiej poznamy naturę ryb niż istot lądowych.

Jakiż to ciekawy i piękny świat jest to królestwo Neptuna! W akwarjum odkrywa nam swoje tajemnice. Oto ta fląderka, jak wszystkie flądrowate mająca oczy

po jednej stronie, przylgnęła do żwiru, który wypełnia dno skrzyni a ma taką samą barwę skóry, jaką jest barwa piasku. Gatunek ten flader (*pleuronectes platessa*) ma dziwną własność zmieniania koloru swojego. Podobnie jak utylitarny polityk — przybiera zawsze kolor otoczenia, wśród którego zostaje. Na czarnem dnie robi się czarną, na brunatnem brunatną. Upodobnieniem siebie do gruntu, na jakim znajduje się, broni się od żarłoczności ryb, które nie mogąc jej rozróżnić od kamieni, mijają bezpiecznie.

Rybki najpiękniej ubarwione, świecące łuszczką zieloną, czerwoną i złocistą, żywo się poruszają, pokazując ustawicznie jak nasze eleganterki swoje boki w fantastyczne desenie przybrane. W akwarjum jest wiele tych pstrych a pięknych, różnej wielkości ryb (*labrus carneus*; *crenilabrus paos* i inne),

W innej skrzyni pływa ślimak, który nosi na sobie polipa; tam znowuż rak eremita żyjący w muszli, suwa się powoli po żwirze obok olbrzymiego pospolitego homara, nad którym unosi się ładna ryba z dzióbem (*belona vulgaris*). Korale, polipy, gwiazdy morskie, gąbki, ostrygi, muszle przeróżne, z których największa (*pina rudis*) do szynki podobna, krewety, koniki morskie, jeże morskie pośród zielonych traw, wszystkie te zwierzęta i mnóstwo innych przedstawiają się tu w obrazie życia nadzwyczaj zajmującego. Opisywać akwarium szczegółowo nie będę, zabrałoby to zbyt wiele miejsca, powiedziałem zaś o niem dosyć, ażeby zachęcić do zwiedzania go i przypatrzenia się ruchom, kształtom i zwyczajom podwodnych mieszkańców, i ocenienia pracy naszego rodaka.

Sam on wszystko musi robić i uczyć pomocników i służbę umiejętności hodowania ryb w akwarjum; tysiączne też napotyka trudności ze strony nieznających się na tej sztuce i codziennie musi poprawiać jakąś niedokładność przez nich popełnioną. W jednej połowie akwarium ryby mieszkają w słodkiej wodzie, w drugiej pływają w morskiej wodzie, którą dr. Syński sztucznie przygotowuje. Machina pędząca powietrze w zbiorniki (skrzynie) wodą napełnione, niedość silnie działa i zmienioną być musi, jeżeli przedsięwzięcie nie

chęć się narażać na utratę ryb przez dr. Syrskiego sprowadzonych.

Oprócz akwarjum dr. Szymon Syrski urządził na wystawie pawilon, zawierający okazy marynarki handlowej austriackiej i ryby morza Adriatyckiego. Pawilon ten (Oesterreichische Handels-Marine) wybudowano z desek tuż obok latarni morskiej za „Cercle Orientale“ kosztem centralnego zarządu morskiego w Tryeście i muzeum miejskiego w temże mieście. Dr. Syrski rok temu podał projekt zarządowi wystawy morza Adriatyckiego, który jak widzimy został zrealizowany w sposób bardzo pouczający.

Znajdują się tu modele okrętów, mniejszych statków i łodzi morskich; zbiór lin i okazy płótna żaglowego; flagi, kotwice, igły magnesowe, armaty okrętowe; plastyczne przedstawienie portu w Tryeście i wszystkich główniejszych portów w Istrii i w Dalmacji; dokładny atlas adriatyckiej hydrografii; widoki morskich latarni na brzegu austriackim Adriatyku; mapa pilotów, widoki fotograficzne, statystyczne tablice handlu i aparat do spuszczenia nurka na dno morza.

Druga połowa wystawy w tym pawilonie jest wyłącznie dziełem dr. Syrskiego. Przedstawione są w niej istoty żyjące w Adriatyku, mapa morza Adriatyckiego i sposób łowienia oraz konserwowania ryb. Dr. Syrski sam oprowadzał mnie a z jego objaśnień w akwarjum i tutaj, okazujących ogromną naukę, bardzo wiele skorzystałem.

Umiejętniej traktowanych przedmiotów wystawy trudno sobie wyobrazić. Od nieorganicznych poczynając aż do zwierząt ssących, żyjących w morzu, przedstawione są twory Adriatyku w porządku naturalnego postępu. Z początku widzimy modele salin morskich w Pirano (w Istrii są dwa, w Dalmacji trzy zakłady do wyrabiania morskiej soli) i okazy soli. Dalej trawy morskie (*Zostera marina*) i typiczne formy alg Adriatyckiego morza. Potem znajdują się okazy zwierząt poczynając od gąbki (*spongia adriatica*), których dawniej hodowlą trudnił się w Dalmacji profesor Schmidt i Buczye. Kolejno po sobie następują korale, polipy, gwiazdy morskie szkodliwe dla ostryg i innych muszli

użytecznych; jeże morskie; wiele gatunków raków, krewety, rak norwegijski (*Squilla mantis*), który znajduje się tylko w jednym miejscu Adrjatyckiego morza a mianowicie w Quarnero; rak bez nożyc (*Palinurus vulgaris*); pająki morskie jadalne (*Maja squinado*); iniekczyki; ostrygi które bywają też sztucznie hodowane; muszle Jakóba (*Pecten Jacobaeus*); muszla szynkowa; mule (*Mytilus gallo provincialis*); dwa rodzaje muszli żyjących w kamieniach (*Litodomus litophagus* i *Pholas dactylus*), wyborne do jedzenia a bardzo drogie; muszla arka Noego, muszla która niszczy okręta wchodząc w drzewo (*Teredo norvegica*); ślimaki z jednej skorupy (*Patella nutellaris*), największy ślimak w Adrjatyku (*Dolium galaea*) i wyroby ze ślimaków: pudełka, wazy, ozdoby na szyję.

Potem następują głowonożne a mianowicie różnego rodzaju sepie, z których jedna (*Sepia officinalis*) daje czarną barwę i węglan wapna używany w aptekach, a druga (*Octopus vulgaris*) jest największą pomiędzy głowonożnymi. Chrząstkowate ryby zawierają również ciekawe okazy: minog morski, rekin czyli pies morski (*Haifisch*); żyworodny *Heptanchus cinereus*; rekin rodzący z jaja (*Scyllium stellare*), którego żywy egzemplarz znajduje się w akwarjum; ryby płaskie będące przejściem od rekinów do rajów, których jest tu dosyć znaczna liczba. Ciekawą jest raja elektryczna (*Torpedo marmorata*.)

Po jesiotrach idą kostne ryby, to jest: koniki morskie, igły morskie, sardele, węgorze i ulubione przez Rzymian mureny, które za czasów tyranów imperatorów, karmione bywały ludzkim mięsem niewolników. Fląder (*Solea vulgaris*, *Rombus maximus*) jest wiele. Bardzo smaczna i droga w Tryeście ryba *Labrax lupus*; ryba latająca (*Exocoetus exilis*), smoczy głowa, czerwono ubarwiona (*Scorpoena scrofa*), barbony (*Mullus barbatus*) i małe rybki (*Trigla corax*), w które obfituje akwarjum, znajdują się i tutaj w pięknych egzemplarzach. Zębacz (*Dentex vulgaris*), głowacz ryba (*Mugil cephalus*), djabeł morski (*Lophius piscatorius*) i przewodnik okrętów (*Naucrates ductor*), który przybywa do Adrjatyku z Atlantyckiego oceanu, towarzysząc okrę-

tom, kończy ryby kostne. Nie brak jest także ryb mieszkających w rzekach Istrii i Dalmacji, jako też robaków w spirytusie, które używają za ponęty do łowienia ryb w tamtym kraju.

Na osobnym stole postawił dr. Syrski olbrzymich kształtów ryby morskie dokładnie przez niego wypchane. Jest tu ciele morskie czyli foka (*phoca vitulina*), która znajduje się w morzu Północnem, a w Adriatyku została schwytana, podobna do żywej, którą widzieć można bardzo oswojoną w akwarjum; delfin (*Tursio vulgaris*), szpada ryba (*xiphias gladius*); rekin lulojad (*carcharodon Rondeletti*); rekin ogoniasty (*alopias vulpes*), rekin brunatny (*Xexanchus gri eus*), młot morski (*Zygaena malleus*), wielki żółw morski z Adriatyku i bardzo rzadka (*orthogoriscus mola*) księżycowa ryba, złowiona w morzu obok zamku nieszczęśliwego Maksymiliana, cesarza meksykańskiego.

Wymieniliśmy niektóre tylko ryby w zbiorze umyślnie dla wystawy przygotowanym przez dr. Syrskiego, ażeby pokazać umiejętność w przedstawieniu przedmiotu i w należytem świetle okazać pracę polską wszędzie gdzie ją znajdujemy. Dr. Syrski, który podobnie do Wojciecha Jastrzębowskiego za specjalność obrał sobie w historii naturalnej wyciągnięcie z niej pożytku dla ludzi, przedstawił też w modelach sieć różnego gatunku, wężerze, jazy podobne do naszych, bębenki i inne przyrządy, używane do łowienia ryb na brzegach Adriatyckiego morza. Jest to pierwsze usiłowanie naukowego traktowania tego przedmiotu. Zajmuje on nas i z tego jeszcze względu, że przypomina nie jeden przyrząd przez naszych rybaków używany w okolicach jeziorzystej Polski i nad Wisłą, co się może tem tłumaczyć, że rybacy w Istrii i w Dalmacji są także Słowianie. W mojej podróży po tych pięknych brzegach w okolicach Tryestu, w Miramare i gdzieindziej rozmawiałem z nimi po polsku, oni zaś mnie odpowiadali po kraińsku, a nawzajem doskonale rozumieliśmy się.

Wracamy do wystawy dr. Syrskiego. Przedstawił on tu jeszcze ryby zakonserwowane do handlu w oliwie, suszone, solone; wydał bardzo dobry i nauczający katalog i okazał swojego pomysłu wspólnie z dr. Accurti

wykonaną mapę Adrjatyckiego morza z oznaczeniem głębokości przez natężenie modrej farby, z oznaczeniem rodzaju gruntu na dnie morza przez właściwy rysunek, i z pokazaniem geograficznego rozłożenia ryb w Adrjatyku, czego na żadnej morskiej mapie dotąd nie widzieliśmy. Do tego dołączono obraz przedstawiający główne metody łowienia ryb w Adrjatyku.

Dr. Szymon Syrski jest rodem z Jasielskiego, był uczniem uniwersytetu krakowskiego i używa wielkiej powagi za granicą. W naukowej wyprawie azjatyckiej do wschodniej Azji, odbytej w latach 1868—1870, brał czynny udział. Sprawozdanie z tej wyprawy, wydrukowane w Sztutgardzie (1871) jest w czwartej części pisane przez dr. Syrskiego, opisał w niem całą część gospodarczą, to jest uprawę roli, hodowlę jedwabników itp. w tych odległych krainach. Po polsku pisywał artykuły medyczne do Encyklopedji powszechnej Orgelbranda.

Po tym ustępie o morskiej wystawie urządzanej przez rodaka, w następnym liście powrócę do opisu przedmiotów nadesłanych z Galicji.

19. lipca 1873.

XXI.

Futra Stanisława Armatysa. — Inne futra. — Skóry z Bolechowa. — Garbarze nie popisali się. — Jeszcze o katalogu. — Obuwie Bańkowskiego, Kozłowskiego, Wernera, Mazarskiego, Sierocińskiego i innych. — Wystawa rymarska Szklarskiego. — Siodło jego wynalazku. — Bracia Krygierowie.

Postępując od rotundy wzdłuż pałacu przemysłowego oddziałem wystawy, zajętej przez wyroby austriackie, każdy prawie zatrzymuje się przed drzwiami sali na lewo, na której napisano „Hof 12. B.“ Przedmiotem który tu przechodniów zatrzymuje, jest wspaniała wystawa futer Stanisława Armatysa z Krakowa, umieszczona przy samym wchodzie z głównego gmachu do bocznej sali w kształcie obeliska, mającego wysokości siedm metrów a w podstawie sześciokątnej zajmującego przestrzeń ośmnaście metrów kwadratowych. Obelisk ten obwieszony jest futrami przygotowanymi do użycia i wyprawionemi z różnego rodzaju zwierząt, pomiędzy którymi zwraca szczególną uwagę skóra z bobra nadzwyczajnej wielkości, kosztująca 500 zł. Kożuchy z baranów zwyczajnych, szopy, niedźwiedzie, lisy, kaftany damskie aksamitne, obkładane elkami, tumałkami, sobolami i bobrowe zwane po angielsku „seat-skin“, umieszczone są w sześciu oszklonych szafkach, na których jako ozdoba znajdują się wypchane zwierzątka: niedźwiadek mały, gronostaj i inne. Szczyt obeliska zajął wypchany ogromnej wielkości lew.

Dobry wybór miejsca i bardzo gustowne urządzenie swej wystawy, zawdzięcza p. Armatys swojemu pełnomocnikowi, p. Ludwikowi Marynowskiemu, który był tyle łaskaw, że i mnie pomógł w wyszukiwaniu pol-

skich wyrobów bardzo rozrzuconych i w najgorsze kąty austriackiego oddziału pochowanych. Gust w układzie i prześliczne futra krakowskiego kuśnierza zwróciły także uwagę cesarza Frnciszka Józefa, który nazwał je wspaniałemi i najwięcej chwalił. Jakoż przyznać trzeba, że wystawa p. Armatysa jest najpiękniejszą, pomiędzy kuśnierskimi wystawami austriackiego oddziału. Futra jego są wybornie wyprawione; żaden z wiedeńskich kuśnierzy nie przewyższa go pod tym względem, on zaś ma nad nimi pierwszeństwo w cenach, które są o wiele niższe od wiedeńskich.

Firma Armatysa w Krakowie należy do starszych firm. Przed laty czterdziestu należała do ojca, a przed laty dwudziestu przeszła na dzisiejszego jej właściciela, syna Stanisława, który lat kilka bawił w Anglii dla wywiczenia się w swoim zawodzie. Dzisiaj jest p. Stanisław Armatys dostawcą futer dla służby przy kolejach żelaznych galicyjskich, rumuńskich i północnej cesarza Ferdynanda. Niedawno założył fabrykę czyli wyprawialnię wszelkich skór futrzanych we wsi Borku Fałęckim za Podgórzem o pół mili od Krakowa, gdzie zatrudnia 40 robotników. Są to po większej części kuśnierze czyli kożusznicy ze Starego Sącza, gdzie od wieków mieszczanie słynęli z tego rzemiosła, którem się powszechnie zajmowali. Komisja oceniająca wyroby, zapytywała reprezentanta firmy, czy do wyprawy skór sprowadzani są Niemcy? odpowiedział, że ani jednego cudzoziemca nie posiada w swym zakładzie p. Armatys. Wyroby tej pracowni odznaczone już zostały dwoma medalami: w Krakowie na wystawie 1870 r. i w Bieleksku na wystawie 1871 r. Cena futer wystawionych przez p. Armatysa we Wiedniu wynosi przeszło 14.000 zlr.; niektóre zostały już zakupione, i to głównie przez cudzoziemców.

W dwóch szafach zawieszono futra dostarczone przez pp. Kazimierza hr. Wodzickiego z Olejowa, Mieczysława hr. Borkowskiego z Mielesca i Leona Ney ze Złoczowa, wyprawionych przez miejscowych kuśnierzy. W tej liczbie jest skóra z dzika, przygotowana do wyścielania podłogi, do tegoż samego użytku przygotowana skóra z naszego niedźwiedzia,

futro baranie, rysie i inne. Należy je przetrzepywać, bo inaczej zjedzą je mole, zanim się wystawa skończy.

Kuśnierze lwowscy ani też krakowscy oprócz Armatysa nic nie nadesłali na wystawę; szczęściem, że ten ostatni dobre dał o naszym kuśnierstwie wyobrażenie. Kuśnierstwo ludowe czyli kożusznictwo dosyć u nas rozwinięte jako w kraju zimnym, wcale nie jest na wystawie reprezentowane.

Garbarze nasi także się nie podpisali, oprócz bowiem skór cielecych, wołowych i w jaszczur (w desenie), wcale dobrze wyprawionych przez Izraela Hauptmana z Bolechowa, a na których niema napisu, zkąd pochodzą i przez kogo zostały wyrobione i przysłane, nie znaleźliśmy na wystawie skór z Galicji. Zapowiedziane w katalogu skóry garbarzy: Lipińskiego i braci Łopatkiewiczów z Krakowa, nie znajdują się na wystawie. Napróżno także szukaliśmy umieszczonych w katalogu rękawiczek i bandaży p. Walerjana Dworskiego ze Lwowa i Konstantego Hanickiego ze Lwowa. Ktoby chciał katalogu jeneralnego przez dyrekcję wystawy wydanego użyć jako źródło do opisu, wprowadzonym zostanie na manowce. W katalogu umieszczono wszystko, co było w komisjach wystawy przez rękodzielników i fabrykantów zapowiedzianem. Połowa z nich zaledwie dotrzymała zobowiązania, druga połowa cofnęła się od wysyłki. W Galicji szczególnie wiele jest wypadków wycofania się a pomimo tego ci, co się wycofali, figurują w katalogu jako wystawcy. Są tam i ci wypisani, których wyrobów sama dyrekcja dotąd odszukać nie może, a które zapewne odszuka wtedy, gdy wystawa zostanie zamkniętą. Czytaliśmy w jednym z pism naszych, że ktoś tam zajął się sporządzeniem katalogu rzeczy polskich na wystawie i w tym celu robi wypisy z katalogu oficjalnego. Jeżeli to prawdą jest, żałujemy pracy wypisywacza, bo pomieści w spisie swoim rzeczy takie, jakich niema na wystawie, a pominie te, które się znajdują. Kto chce pisać o wyrobach polskich i sporządzić ich katalog, musi sam je wyszukać, obejrzeć a od ludzi wywiedzieć się szczegółowo o wystawcach.

Szewcy polscy z zaboru austriackiego nie wystąpili licznie, ale zato dobrze się przedstawili na wysta-

wie. Utrzymali podobnie jak warszawscy tradycyjną sławę szewstwa polskiego.

Pan Antoni Bańkowski i Syn, fabrykanci obuwia męskiego w Krakowie, w osobnej szafie wystawili buty z cholewami i cztery pary kamaszek, bardzo dobrze i zgrabnie uszyte. Pan Bańkowski na wystawie powszechnej w Paryżu (1867) otrzymał medal za swe wyroby, które i na wiedeńskiej odznaczają się gatunkiem skóry i robotą. Przejrzałem jego cennik, ceny są umiarkowane: buty ze skóry cielecej kosztują 8 złr. a buty juchtowe 12 złr., kamaszki ze skóry cielecej 6 złr. Wiedeńscy szewcy robią także bez przygany, ale każą sobie płacić wysobie ceny za swój wyrób.

Pan Stanisław Kozłowski, szewc damski w Krakowie, odznaczony medalem na wystawie krakowskiej w r. 1872, w oszklonej skrzynce wystawił bardzo piękne buciki dla kobiet i pantofle. Materiał dobry, zrobione mocno a mają też przymiot taniości. Bucików damskich p. Jana Bryniarskiego z Krakowa, a butów p. Adolfa Aleksandrowicza ze Lwowa, umieszczonych w katalogu, a na wystawie nie znaleźliśmy, zapewne nie przysłali swoich wyrobów.

W osobnej szafie następujący szewcy polscy urządzili zbiorową wystawę swoich wyrobów. Pan G. Werner w Krakowie, odznaczony medalem wystawy krakowskiej (1872) popisał się wybornie zrobionem obuwem. Są tu z jego warsztatn buty do stroju polskiego, kamaszki, buty do polowania i buciki damskie. Pan Michał Mazurski w Krakowie, zasługuje także na pochwałę za swój wyrób obuwia męskiego. Wystawił dwie pary butów do polowania i buty czerwone do stroju polskiego. Pan Stanisław Sierociński ze Lwowa nie ustępuje żadnemu z wymienionych w doskonałości wyrobu. Wystawił różnego rodzaju buty z cholewami, kamaszki i inne obuwie, które się wszystkim podoba. Pan Sierociński otrzymał już na różnych wystawach cztery medale.

W zbiorowej wystawie szewców z Białej i z Biel-ska, na wyróżnienie zasługują Gustawa Linnerta z Białej: buty, kamaszki, pantofle, krypcie dla górali karpackich i bóty do ostrogów; Karola Sabinie-

go z Białych buty i Karola Nowaka z Bielska także buty. Mają się także znajdować na wystawie Koniecznego Kazimierza z Brzostka buty chłopskie; Sygnarskiego Franciszka z Tarnowa buty do kontusza, i Witka Jakóba z Woli Dembińskiej chłopskie buty.

Roboty siodlarskie i rymarskie Andrzeja Szklarskiego z Krakowa zasługują na zaszczytne wyróżnienie, jako należące do najlepszych w całym gmachu wystawowym. W osobnej szafie urządził wystawę swoich wyrobów porządnie i gustownie. Pomiedzy nimi znajduje się czwórka chomątów krakowskich bardzo ozdobna i piękna z wszelkimi przyborami; munsztuk turecki własnej roboty, pas krakowski, siodło męskie, drugie siodło męskie stebnowane, i siodło damskie wynalazku pana Szklarskiego, które bardzo pilnie oglądał i chwalił cesarz austriacki.

Siodło to z otwieraną kulą ma tę zaletę, że przy zsiadaniu z konia kobieta nie potrzebuje przekładać nogi przez wierzch kuli, co bywa niewygodnem, ale naciska lewą ręką guzik wystający przy kuli, tym sposobem ją otwiera i wygodnie zsiada z konia. Gdy się koń spłoszy, kobieta jadąca konno, niemając siły do powstrzymania go, bywa narażona na niebezpieczeństwa. Ponieważ prawą nogą jest zamknięta w kuli i w pędzie musi ją przekładać przez wierzch kuli dla uwolnienia się z siodła, jak to ma miejsce przy zwykłych siodłach, łatwo stracić może równowagę i upaść w przeciwną stronę. Siodło z otwieraną kulą, pomysłu p. Szklarskiego, usuwa niebezpieczeństwo upadku, w razie bowiem groźnego rozpędzenia się konia, jeżeli chce zejść z niego, naciska guzik od kuli, ta się szybko otwiera i wtedy łatwo zeskoczyć a raczej zsunąć się może bez obawy zaczepienia się suknią o siodło. Nie wątpimy, że nowe to siodło znajdzie szybkie rozpowszechnienie pomiędzy amatorkami konnej jazdy.

Na zakończenie tego listu wspomnieć mi wypada o wyrobach siodlarskich i rymarskich braci Krygie-rów, umieszczonych w szafie tuż obok wystawy Szklarskiego. Mieszkają oni wprawdzie w Wiedniu i noszą nazwisko niemieckie, urodzili się jednak w Galicji i

są Polakami, gdyż po polsku czują. Wilhelm Krygier (Kolowrat-Ring 10) i Karol Krygier (Herrngasse 10) każdy ma własną rękodzielnię. Wyroby ich siodlarskie i rymarskie zadowolnić są w stanie wszelkie wy-
magania.

20. lipca 1873.

XXII.

Ważność przemysłu domowego. — Kto na nią u nas zwrócił uwagę ogółu? — Systemy przedstawiania ubiorów ludowych. — Ubiory włościan polskich i ruskich zebrane staraniem Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Kto się przyczynił do tego zbioru? Kilka słów o tych ubiorach. — Typy malowane. — Tkaniny wełniane i płócienne. — Nazwisko włościanek i włościan, którzy te tkaniny wyrobili. — Zbiór jaj wielkanocnych Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Do czego służy taki zbiór? — Kilka uwag i rad ogólnych.

Wystawa ubiorów ludowych i tak zwany przemysł domowy zajmuje na wystawie wiedeńskiej więcej miejsca niż na paryskiej i londyńskiej. Dla tej przyczyny jest też wystawa wiedeńska ważniejszą dla nauki etnografii i przedstawia w dokładniejszy, bo zupełniejszy sposób przemysł niż tamte obie wystawy.

Ten drugi przemysł, nie fabryczny ale domowy, włościański, zasługuje ze wszech miar na uwagę. Pominąwszy już tę okoliczność, że u nas pokrywa on i ubiera całą masę i jądro ludności, bo lud włościański, który ma przewagę w liczbie i w pracy nad ludnością miejską, przemysł domowy zawiera wyroby ciekawe i dla wielkiego fabrykan'ta, posiada bowiem sposoby, które zasługują dla swej prostoty, łatwości i praktyczności na zastosowanie po warsztatach mechanicznych i wreszcie przedstawia wzory, które oryginalnością jak i pięknnością swoją uderzają umysł człowieka umiejącego patrzeć i szukać. To też wielcy fabrykanci z Zachodu nie pogardzają jego grubemi wyrobami ale je pilnie oglądają i o sposoby tkania i farbowania wypytują.

Poznanie tego przemysłu jest jeszcze i z tego względu nader ważnem, że wyjaśnia rodzimą kulturę

i jej dzieje, nieznane zupełnie naszym starożytnikom i historykom, którzy ludem się nie zajmowali, w jego życie nie wglądali i jego przemysłu nie znają.

Wystawy powszechne i nie mały rozwój etnografii w ostatnich czasach, dały wielki popęd do badania tej jakby przysłoniętej dotąd sfery życia ludowego. Zaczęto gromadzić ubiory ludowe, materje przez niego wyrabiane, poznawać jego warstaty i odkryto jakby nowy świat, nową, rodzimą, pierwotną, najstarszych wieków sięgającą kulturę, schowaną pod słomianemi strzechami wiosek i miasteczek. U nas w Polsce położył zasługi na tem polu Włodzimierz hr. Dzieduszycki, który gromadząc do swojego muzeum ubrania włościan oraz ich wyroby, dla celów etnograficznych, wykazywał ich wielką wagę dla nauki i dla wielkiego, fabrycznego przemysłu. Jego też staraniem a po części kosztem zebrane ubrania chłopów naszych z Galicji oraz ich wyroby z domowych warstatów, przedstawione na wystawie świata w Wiedniu, zasługują ze wszech miar na poznanie a należą do najlepiej wystawionych.

Dwóch systemów trzymano się w przedstawianiu na wystawie ubiorów ludowych. Pierwszy system zależny na ubieraniu lalek (manekinów); drugi na pokazaniu ubioru w sposób taki, w jaki bywa noszonym w rzeczywistości, bez użycia lalek. Pierwszego systemu trzymały się Turcja, Morawia, Dalmacja, Norwegja, Szwecja i inne narody, drugiego Polska. System pierwszy byłby lepszy, gdyby lalki były doskonale zrobione i przedstawiały typy ludowe. Ponieważ atoli z wyjątkiem Szwecji i Norwegii, lalki są niezgrabne, często odrażające i nie są bynajmniej typami, przenosimy nad wystawę lalek, system którego się trzymał hr. Włodzimierz Dzieduszycki, a który wystawił ubrania włościan w podobny sposób jak to czynią krawcy, to jest rozwiesił je na kijach na krzyż złożonych. Całość ubrania przedstawia się tu również dokładnie jak na lalce a nie czuje się odrazy do brzydkiego manekina. Oprócz tego wystawa ubiorów polskich i ruskich włościan, ma jeszcze i w tem pierwszeństwo nad innemi, że gay Turcy a z nimi inne narody, upiększali ubrania i umyślnie na wystawę robić je kazali: na wystawie hr.

Dzieduszyckiego niema żadnych upiększeń, wszystkie ubrania są kupione od włościan. Jest to więc wystawa mająca rzeczywistą wartość naukową.

Wszystkich ubiorów z naszej ziemi i to zupełnych, od stóp aż do głowy, jest pięćdziesiąt trzy. Rozmaitość wielka a jednak nie wyczerpuje ona wszystkich odmian ludowego ubrania w tej części Polski, którą Austria zabrała.

Są tu następujące ubrania: dwa huculskie, męskie i żeńskie, ze wsi Krzyworównia w powiecie Kosowskim; ze wsi Jamna powiatu Nadworniańskiego, ubranie męskie; ze wsi Mikuliczyna powiatu Nadworniańskiego, żeńskie; z Gwoźdzca powiatu Kołomyjskiego są cztery ubrania, dwa zimowe męskie i żeńskie i dwa letnie; ze wsi Mielnicy powiatu Borszczowskiego żeńskie; ze wsi Mikuliniec powiatu Śniatyńskiego dwa ubrania: męskie i żeńskie; ze wsi Sińkowa powiatu Zaleszczyckiego dwa: męskie i żeńskie; ze wsi Iwankowa powiatu Borszczowskiego dwa bardzo ładne ubrania, męskie i żeńskie; ze wsi Knihinina powiatu Stanisławowskiego żeńskie ubranie; ze wsi Podpieczary powiatu Tłumackiego męskie; ze wsi Dzieduszyce wielkie powiatu Stryjskiego dwa: męskie i żeńskie; ze wsi Bohatkowce powiatu Podhajeckiego dwa, żeńskie i męskie: z miasteczka Skalatu powiatu Skałackiego bardzo ładne kobiece ubranie i drugie męskie; ze wsi Czystopady powiatu Brodzkiego żeńskie ubranie; ze wsi Czepiele powiatu Brodzkiego żeńskie; ze wsi Pieniaki powiatu Brodzkiego dwa ubrania: męskie i żeńskie; ze wsi Radwańce powiatu Sokalskiego męskie; ze wsi Poturzyca trzy ubrania, dwa żeńskie i jedno męskie; ze wsi Płonnej powiatu Sanockiego dwa: męskie i żeńskie; ze wsi Wiazownica powiatu Jarosławskiego ładne żeńskie ubranie; ze wsi Zurawniczki powiatu Jarosławskiego męskie i żeńskie; z miasteczka Przeworska powiatu Łańcuckiego, żeńskie; ze wsi Budy Przeworskie, powiatu Łańcuckiego, żeńskie; ze wsi Staromieście powiatu Rzeszowskiego dwa piękne ubrania: męskie i żeńskie; ze wsi Grębowa powiatu Tarnobrzegskiego

dwa piękne żeńskie ubrania i jedno męskie; ze wsi Zakopane powiatu Nowotargkiego dwa żeńskie i jedno męskie, i wreszcie ze wsi Pleszowa powiatu Krakowskiego męskie i żeńskie ubranie.

Ubiory te przedstawiają się bardzo malowniczo i okazują wiele gustu. Są pomiędzy niemi piękniejsze i brzydsze, w ogóle jednak są ładne i żał byłoby, ażeby szerzące się z Zachodu mody pozbawiły lud nasz wiejski, jak to już uczyniły z ludem miejskim i z szlachtą, ubrania narodowego, zapraszającego się pod pędzel malarza. W zachodniej Galicji noszą się strojnziej i bogaciej niż w wschodniej, począwszy atoli od krakowskiego aż do huculskiego ubrania, jedna forma kroju, jeden typ na najrozmaitsze sposoby odmieniany spotrzącać się daje we wszystkich tych ubiorach ludu, mówiącego po polsku i po rusku, co także jest jednym z dowodów jego moralnej i kulturowej jedności.

Śliczny ten zbiór zajmie następnie miejsce w oddziale etnograficznym Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, cały bowiem z małymi wyjątkami jest własnością hr. Włodzimierza. Do skompletowania jego zbiorów dopomogli mu darowaniem ubiorów ze swojej okolicy, panowanie: Stanisław hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca; ksiądz ruski, którego nazwisko zapomniałem; Stanisław hr. Gołuchowski; Agenor hr. Gołuchowski; Wacław hr. Baworowski; Leonard Truskolaski z Sanockiego i Feliks Doleński z Grębowa.

Wspomnieliśmy, że nie wszystkie ubrania wyliczone powyżej należą do zbioru hr. Dzieduszyckiego, lubo razem zostały wystawione. Otóż należy wymienić pochwalnie tych panów, którzy uważali za swój obowiązek wzbogacić tę nader pouczającą wystawę, a mianowicie Radę powiatową Skałacką, która pod prezydencją swego marszałka Szczęsnego hr. Koziembrodzkiego, posła na sejm krajowy, oprócz ubiorów różne wyroby domowego przemysłu nadesłała; dr. Henryka E. Gintla, który przysłał dwa ubrania huculskie, a po wystawie obiecał ofiarować je do muzeum Dzieduszyckich; Mieczysława hr. Borkowskiego z Mielnicy, który nadesłał jedno, i komisję wysta-

wową krakowską, która nadesłała dwa ubrania Krakusów z Pleszowa i dwa z Rzeszowskiego.

Nie będę opisywał wszystkiego, co mnie zajęło jako piękny lub szczególny wyrób albo też jako kształtna forma w tych ubiorach, list mój bowiem zamieniłby się na obszerny traktat o ubiorach naszego ludu; wszakże nie mogę pominąć talentu hafciarskiego naszych włościanek. Na grubem częstokroć płótnie haftują prześliczne wzory, przez prababki im przekazane, jak się o tem każdy przekona, kto obejrzy rękawy koszuli np. ze Starego Gwoźdźca, z Mielnicy, z Mikuliniec, albo też biały rańtuch, czarno haftowany, włościanki z Budy Przeworskiej, której komisja przysięgłych chciała przyznać medal, lecz się dowiedziała, że hafciarka ta już nie żyje. W ubraniu kobiecem z Budy Przeworskiej zwraca jeszcze uwagę pas metalowy z ogromną klamrą, starożytnej roboty. Jest to pas weselny, każda młoda panna wynajmuje go na dzień ślubu, płacąc właścicielowi 1 złoty reński. Pistolety za pasem ubrania huculskiego zostały zrobione przez Huculą, od którego ubranie to kupionem zostało. Znajomość puszkarstwa pomiędzy Huculami dotąd się utrzymuje. Klamra mosiężna, zamykająca sznur paciorek Huculki, ma na swej powierzchni deseń wyróżniony, który przypomina desenie na indyjskich wyrobach tegoż rodzaju. Taż sama Huculka z Krzyworówni jako ozdoby używa jeszcze krzyżyków mosiężnych na nitkę nanizanych. Przy ubraniu chłopca ze wsi Poturzycy koszyk (koszel), jakiego zwykle każdy włościanin używa do noszenia chleba, sera i masła, gdy idzie w pole, zrobiony został bardzo pięknie z trześniowej kory, a ponieważ wody nie przepuszcza, służyć więc może i do picia.

Przy wystawie ubiorów ludu naszego przybitą została do słupa mapa Galicji K. A. Schulza (1872) z oznaczeniem miejscowości, z których te ubiory pochodzą, i zawieszono zostały obrazy z malowanemi typami naszych włościan ze zbioru Wł. hr. Dzieduszyckiego. W tej liczbie jest pięć akwareli zrobionych przez Fr. Tepe z wdziękiem i z gustem jemu właściwym. Są to portrety ludu naszego. Cztery akwarele Ludwika

Łepkowskiego przedstawiają wiernie ubiór ludu krakowskiego. Oprócz tego są w tym zbiorze typy (cztery) robione akwarelą przez Andrzeja Grabowskiego; K. Dzbańskiego grupa chłopów wracających ze żniwa, i olejny wizerunek dziewicy ruskiej przez Tepe, pięknie malowany. Nic więc nie zaniedbano ażeby wystawę tę uczynić zajmującą pod względem etnograficznym.

Tkaniny wełniane i płóciennie, zakupione przez Włodzimierza Dzieduszyckiego i tu rozwieszone a po części przysłane na wystawę przez różnych obywateli, umiejących ocenić wartość domowych warstatów, dopełniają zbiór włościańskich ubiorów, robionych oprócz chustek i perkalików z materji własnego wyrobu.

Zaczawszy od miejsca, w którym znajdują się obrazy Tepy, rozwieszone są na ścianach następujące materje przemysłu domowego. Cztery kilimki utkane we wsi Dobromirce w okolicach Zbaraża przez włościanina niewiadomego mi nazwiska. Deseń piękny, w guście wschodnim, będący kombinacją gwiazd, krzyżów, czworoboków i innych figur. Obok zaraz są dwa równie dobrze wyrobione kilimki przez włościanina Jana Bojka ze Starego Zbaraża, które kosztują tylko 25 złr. Koc z wełny w domu wyrobiony przez żonę księdza ruskiego, panią Drohomirecką w Kosmaczu w powiecie Kołomyjskim, farbowany ziołami górskimi, bardzo piękny i tani; koc czysto-wełniany czarno-biały, wyrobiony przez Huculą Maksyma Zełenczuka z Krzywórnici. Dalej rozwieszono: dywan roboty Borysikiewicza z Lisowiec przysłany przez komisję wystawową brodzką, i dywan przysłany przez p. Leonarda Horodyskiego, domowej pani Borowskiej roboty. Ze wszystkich atoli wyrobów rozwieszonych na ścianie wyróżniają się pięknnością i dobrocią wyrobu kilimki, wyrobione przez tkacza włościanina z Bzowicy koło Załoziec, Kalinowskiego, a zakupione przez Wł. Dzieduszyckiego. Jest ich siedm, trzy są całkowite, tkane na szerokim warstacie; trzy w połowie zszywane, tkane na węższym warstacie; niektóre są zupełnie wełniane, inne z osnową nicianą. Kobiety same przęda

zwykle i farbuja wełnę i oddaja ją tkaczowi słynnemu w okolicy, jakim jest około Załoziec wspomniany już Kalinowski. Jego kilimki nie tylko do pokrycia podłóg ale jako dywany ściennie mogłyby służyć.

Dobrze się także przedstawiają werety, to jest materje konopne, tkane w różnokolorowe pasy wełniane a używane na kołdry, letniki (spodnice), spodnie itp. ubrania. Rozwieszone na ścianie werety (ośm sztuk) prawie wszystkie pochodzą ze wsi Hołubicy i Czepiel. W tej ostatniej wsi we wszystkich chatach trudnią się wyrabianiem tych materji. Włóscianie zimą zajmują się tkactwem. Kobiety przędą i farbuja a mężowie przy warstatach pracują, latem zostają znowu gospodarzami.

Jedną z wspomnianych weret w pasy niebieskie z białym przędła i farbowała w Hołubicy Natałka Demczuk a Józko Demczuk wyrobił; drugą w pasy białe konopne i czarne wełniane wyrobili ciż sami Demczukowie; weretę w paski biało-czarne wyrobiono w Pieniakach, Katarzyna Czyżewska przędła a Józef Szymków utkał. Weretę białą konopną w Czepielach, przędła Jewka Szamro a Andruch Kalinowski wyrobił. Wereta w białe, czerwone i niebieskie pasy: osnowa i białe pasy konopne, reszta wełna, Małanka Antoniukowa przędła i farbowała, a wyrobił Paweł Antoniuk; wereta osnowy konopnej w pasy wełniane koloru czerwonego, żółtego i białego i niciane koloru niebieskiego wyrobiona także w Czepielach, równie jak wereta w paski białoniebieskie, do których przędę przygotowała Matrona Kalinowska a jej mąż Wawryk Kalinowski wyrobił.

Oprócz tych tkanin, które bardzo dobrze zalecają przemysł domowy naszych włóscian, obejrzałem jeszcze wyroby płócien, złożone w dwóch miejscach przy tejże wystawie. Znajdują się tu: gunia góralska czarna z białymi frędzlami, przysłana przez Radę powiatową w Krośnie; wełna przedzona, sukno grube chłopskie i derka, przysłana przez p. Zakrzewskiego z pod Stanisławowa; dobre sukno chłopskie i derki robione przez Pawła Kurasza, gospodarza z Tarnawki w powiecie Birczańskim; płótno malowane na spodnie i rę-

czniki przysłane przez p. D. Zubrzyckiego z Kamionki; ręczniki domowej roboty nadesłał z Buska p. Dutkiewicz; poszewka z grubego haftowanego włościańskiego płótna, i sukno halina nadesłane przez hr. Mieczysława Dunin Borkowskiego; sztuka dobrego płótna konopnego nadesłana przez dr. Henryka Jasińskiego z Rasztowiec; sztuka bielonego płótna, przedła i bieliła Jewka Hołowacz a syn Dmytro Hołowacz w Czepielach (powiat Brodzki) wyrobił; ładna wereta z Wiązowny powiatu Żółkiewskiego; sztuka pięknego płótna ze wsi Poturzycy (p. Sokalem) przedła Nastka Kowal a wyrobił Andruch Kudynowicz; malowanki różnego rodzaju na spodnie (płótno malowane); płótno na worki ze Skatatu i z Brodów. Zapaska (fartuch) wełniana, przedła i farbowała Feśka Wegera a Iwaś Marymów w Czepielach wyrobił; zapaska wełniana, Joasia Wawryn przedła i farbowała a Iwaś Barabel w Markopolu wyrobił; takąż zapaska bardzo ładna, wyrobiona przez Wasyla Korczyniszyna w Reniowie (pan Brodzki); zapaska również ładna, wyrobiona przez Jagę Kołtowską w Reniowie; zapaska wełniana na osnowie nicianej, wyrobiona przez Wasyla Korczyniszyna w Reniowie; tajstra ze wsi Mikuliniec (p. Sniatyński); materja na kaftanik wyrobiona przez Warwara Kalinowskiego w Czepielach; wereta i materja na kaftanik, przedła Tekla Maksymów, Jaśko Szybów wyrobił w Pieniakach a żyd wędrowny pomalował; wereta biała w niebieskie kratki na spodnicę, przedła Barbara Wasyliuk, snuła Maryśka Sajczycha a Wawryk Kalinowski w Czepielach wyrobił; sakwy (besahy) wyrobione przez Barbarę Rokiszczuk w Jasienowie (pow. Kosowski); wereta w paski niebieskie, Tekla Martyniuk przedła i farbowała, wyrobił Tymko Pilipon w Czepielach; sukno włościańskie z Buska Onufrego Sołtanieckiego; pasy wełniane czerwone ze wsi Toki powiatu Zbarazkiego; kapelusz słomiany z czerwoną wstążką zrobiony przez Iwana Greckiego gospodarza z Grzędy i wreszcie czapki i kapelusze z hupki leśnej, robione przez Leona Maru-

szczaka w Stryju, które niewłaściwie umieszczono przy wystawie Towarzystw rolniczych galicyjskich.

Do opisu wystawy przemysłu domowego z naszego kraju, dodać mi jeszcze wypada sukmanę szarą i piękną burkę, uszytą z sukna chłopskiego a wystawioną przez p. Antoniego Gozdowicza z Rakszawy w powiecie Łańcuckim, i kilka słów o jajach wielkanocnych, należących do zbioru etnograficznego w muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, ułożonych systematycznie za szkłem w gustownych ramach.

Wiadomo, że na Wielkanoc przygotowują dwa rodzaje jaj: tak zwane na Rusi pisanki, to jest jaja malowane w pewne figury i desenie, i kraszanki, czyli malowane na jeden kolor. Desenie te są ciekawe z tego względu, że przedstawiają w najprostszej a może i najdawniejszych czasów sięgającej formie, symbolikę religijną ludu słowiańskiego. Pewne linie i figury powtarzają się na wszystkich z różnych okolic pisankach, chociaż każda okolica ma właściwy sobie deseń. Jak u starożytnych Indian linia krzywa, albo jaka figura geometryczna oznaczała pojęcie bóstwa albo też jakiś przymiot moralny, tak samo i tutaj na pisankach ludu naszego rysuje się prosta a jednakże głęboka symbolika. Znaczenie jej pierwszy odgadł Włodzimierz Dzieduszycki, i on też pierwszy wpadł na pomysł robienia kolekcji jaj wielkanocnych, która na wystawie pozyskała uznanie komisji przysięgłych znawców i zwróciła na siebie uwagę uczonych. Z następujących wiosek przedstawione tu zostały pisanki: z Hołubicy, Poturzycy, Pozdzimierza, Radwaniec, Tatarkowicz, Starogrodu, Tełłowa, Korczowa, Rzeczycy, Dynisk, Karowa, Korczmina, Ostobuża i Starego Gwoźdźca.

Wdaliśmy się w szczegółowy opis naszej etnograficznej i zarazem przemysłu domowego wystawy, przedmiot jej bowiem odkrywa nam zupełnie nowe horyzonty widzenia. Dokładne zbadanie przemysłu swojskiego to jest domowego, doprowadzi do wielkich i ważnych rezultatów, przyczyni się do gruntowniejszego poznania samych siebie i pokaże, gdzie powinniśmy szukać sił roboczych do przemysłu postępowego, fabrycznego.

Z powyższego wyliczenia pokazuje się, że są pewne okolice i wsie pewne, z których ludność okazuje szczególną skłonność do różnego rodzaju przemysłu domowego; w tych to okolicach należy zakładać szkoły rzemieślnicze, wydziałowe a potem fabryki.

Wystawa wiedeńska początek dała badaniom tego rodzaju. Żałować należy, że nie ze wszystkich okolic, że zwłaszcza z zachodniej Galicji, gdzie przemysł domowy, zwłaszcza w górach, więcej jest rozwinięty, nie nadesłano na wystawę jego wyrobów. Spodziewamy się przecież, że uwaga, jakiej się doczekał ten przemysł na wystawie powszechnej świata, skłoni w przyszłości do wysyłania jego wyrobów na inne, zwłaszcza krajowe wystawy, i że dyrekcje tych wystaw licznymi nagrodami zachęcać będą naszych włościan i mieszczan po miasteczkach do utrzymywania domowego przemysłu, który stać się musi początkiem i niejako fundamentem nowego, wielkofabrycznego przemysłu Polski.

22. lipca 1873.

XXIII.

Konne koleje w Wiedniu. — Zwrot do Lwowa. — Goście na wystawie. — Przędza z Brodów. — Andrychowskie wyroby. — Pan Welczowski. — Kaftanik p. Góralskiego. — Ręczne roboty pań: Szybalskiej, Dominikowskiej, Jabłońskiej, Czajkowskiej, Najmanowskiej i innych. — Jenerałowa Poeltenberg. — Kwiaty Teofili Pachulskiej.

Wiedeń zawdzięcza wystawie wielkie ułatwienie komunikacji wewnątrz miasta, nieulega bowiem wątpliwości, że bez ruchu, jaki wywołała wystawa, niepomyślanoby o rozwinieciu systemu kolei żelaznych konnych na jego ulicach. Coraz to nowe linie tych kolei otwierają, a dzisiaj niema już cyrkulu, wyjąwszy śródmieścia, gdzie dla wązkich ulic niepodobna urządzić „tramwajowej“ komunikacji, z którego by łatwo i szybko tą koleją nie można się było dostać do wspaniałego „ringu“, który pod różnemi nazwami jak bulwary w Paryżu otacza stare miasto, albo też w piękne okolice Wiednia. Ruch na konnych kolejach jest nadzwyczajny. Każdy prawie wagon jest przepełniony. Taniósć sprawia, że najbiedniejszy woli zapłacić 10 centów za jazdę *) jak pół mili iść piechotą po kamieniach. Ta prawda ekonomiczna, że taniósć jest warunkiem odbytu a więc i dochodu, który daje zamożność, sprawdza się tu najzupełniej. Akcje Towarzystwa tych kolei ulicznych ciągle idą w górę a 500 wagonów, któremi dotąd rozporządzało, już teraz nie wystarczają i nowe wagony aż z Ameryki sprowadzać muszą.

*) Dziesięć centów płaci się za jazdę w mieście, a 20 centów za jazdę do wystawy i z wystawy.

Wobec jednak rozwinięcia się systemu kolei konnych, Towarzystwo omnibusów traci bardzo wiele, a nowe Towarzystwo francuzkich omnibusów z pewnością zbankrutuje. Ombusy tych Towarzystw często jeżdżą puste a gdyby nie ta okoliczność, że w Wiedniu są ulice przez które wagon kolei przecisnąć się nie może, stałyby się zupełnie niepotrzebnymi. Właściciele dorożek wiele także tracą na konkurencji kolei; pewnego dnia 150 dorożek nie zarobiło ani grosza pomimo wystawy, możność jednak zarobku dla biednych ludzi żyjących z furmaństwa bynajmniej się nie zmniejszyła, owszem znacznie się powiększyła, Towarzystwo bowiem konnych kolei dwa razy więcej zatrudnia ludzi, niż towarzystwa omnibusów i właściciele dorożek.

Podnosimy tutaj te szczegóły w tej myśli, że przydać się mogą u nas obrońcom wniesionego do Rady miejskiej we Lwowie projektu urządzenia konnej kolei. Już to drugi projekt tego rodzaju podany został rajcom lwowskim, nieodznaczającym się wcale duchem postępowym. Los pierwszego projektu, który w porozumieniu z Towarzystwem londyńskim podał Radzie p. Aleksander Poradowski, nie doczekał się nawet porządnej dyskusji. Czyżby i drugi projekt podobnie odprawionym został? Z miast polskich dotąd jedna tylko Warszawa posiada konne koleje, które jednakże nie doszły do rozwoju, jakiego wymaga potrzeba mieszkańców. Niechajże Lwów, jak jest drugim w Polsce miastem co do ludności i znaczenia, będzie niem także co do porządku i wprowadzenia urządzeń, służących ku wygodzie i zdrowiu mieszkańców.

Na wystawę w Praterze prowadzą dwie linie kolei żelaznych konnych, jedna przechodzi przez most Aspernu na kanale Dunaju i przez główną ulicę Leopoldstadu przez „Praterstrasse“ a kończy się blisko zachodniej bramy wystawy, zkąd najlepiej rozpocząć zwiedzanie „pałacu przemysłu“ i „galerji maszyn“; druga przechodzi przez przedmieście Landstrasse i most Zofii, a przebiegłszy część gajów praterowych, kończy się niedaleko bramy południowo wschodniej, od której najbliżej do wystawy drzew, kwiatów, pawilonu szacha perskiego, błyszczącego od szklanych ozdób w ścianie frontowej;

do domku i ogródka kupców japońskich, do willi marokańskiej, do domów tureckich, pałacu egipskiego i wreszcie do pałacu sztuki, a więc do najpiękniejszej części wystawy. Wagony odchodzą i przychodzą co dwie lub pięć minut bezustannie przez cały dzień, i zabierają i odprowadzają większą część publiczności zwiedzającej wystawę.

Liczba zwiedzających jest teraz znaczniejszą niż była dawniej, w pierwszych tygodniach mego pobytu we Wiedniu; prócz Niemców atoli składają ją głównie Madiary, Polacy, Czesi, Moskale i ludzie ze Wschodu. Francuzów, Anglików, Włochów a zwłaszcza też Amerykanów jest stosunkowo niewiele. Popłoch kilkakrotnie wszczynany przesadnymi wiadomościami o wybuchłej cholerze, o niesłychanej drożyznie, o niewygodach i nieporządku, dokonał swego — odstręczył tłumy ciekawych z Zachodu i naraził na olbrzymie straty, które dołączone do strat, jakie wywołało nieustające dotąd bankructwo giełdzystów i ciągle spadające papiery wartościowe, staną się dla ludności Wiednia wielce dotkliwymi. Nic to nie odejmuje jednak wielkości znaczenia i pożytku, jaki wystawa ta przyniesie dla handlu międzynarodowego, dla przemysłu, nauki i oświaty zwłaszcza też krajów wschodnich.

Ze wpłynie pożytecznie i na nasz kraj i wprowadzi nie jedno u nas ulepszenie, daje mi prawie pewność pilne zwiedzanie i badanie wystawionych przedmiotów przez fachowych ludzi przybyłych z Polski. Po odbytych zjeździe pedagogicznym we Lwowie i obchodzie stuletniego założenia Komisji edukacyjnej w Polsce, tego pierwszego ministerstwa oświaty, jakie zaprowadzone zostało w Europie, spotykam tu coraz więcej nauczycieli z Galicji — co jest tem dla nich zaszczytniejsze, że minister oświaty p. Stremayer poskaپیł funduszków dla naszych nauczycieli na podróż na wystawę a Rada szkolna nie umiała się o nie wystarać. Ci, co tak pilnie sami się uczą, niezawodnie i dzieci polskie dobrze uczyć potrafią.

Wystawa szkolna jest bardzo bogata. Niezebrana razem w jednej miejscowości, przedstawia wiele trudności badaczowi. Trudności te nie są wszakże tego

rodzaju, ażeby ich pokonać nie można. Cokolwiek więcej chodzenia usuwa je zupełnie. Nauczyciele, którzy zechcą poznać metody nowe, świeżo wprowadzone do nauczania u różnych narodów, zbiorą tu wielkie żniwo; radzimy im tylko, ażeby się nieograniczali na powierzchownem obejrzeniu, ale przypatrywali się dobrze i badali gruntownie, jak to czynią panowie Józef Zaliński, Maksymilian Kawczyński i inni, których zastałem przy pracy w oddziale przedmiotów szkolnych.

Zanim o tych przedmiotach pisać zacznę, w krótkim rozumie się mojego sprawozdania, które ma na celu przedstawić Polskę na wyprawie, powrócić mi dzisiaj wypada do przedmiotów, jakie się znajdują w sali, w której umieszczono wyroby przemysłu domowego.

Towarzystwo akcyjne przedsiębiorni mechanicznej lnu w Brodach w osobnej szafie wystawiło wiele okazów przędzy, wielkich zalet. Należałoby pomyśleć o założeniu w Galicji fabryki płótna jaką jest żyrdowska w Królestwie Polskiem; brak tego rodzaju fabryk jest bowiem w naszej prowincji zupełny.

Zwracaliśmy już uwagę, że najwłaściwszem miejscem dla fabryk płótna byłyby okolice podgórskie, gdzie w dawniejszych czasach kwitnął już nawet tego rodzaju przemysł. Były tam miasteczka, których mieszkańcy wyrabiali płótna, wyborne dreliszki i inne tkaniny. Do takich miasteczek należał Andrychów, słynny na całą Polskę z dreliszków, z obrusów i ręczników swoich. Dzisiaj przemysłu tego są już tylko słabe ślady. Na wystawie wiedeńskiej wystąpił tylko jeden p. J. Israel z Andrychowa. Nadesłał obrusy, materje na materace, płócienna i materje bawełniane. Proste te ale wcale dobre wyroby rozłożył porządnie w osobnej szafie. Z fabryki arcyksięcia Albrechta w Cieszynie znajdują się na wystawie płótna i przędza, a Wacław Lewiński, także z Cieszyna, wystawił swojego wynalazku z grubego płótna worki i sienniki bez zszywania, które sprzedaje po niskich cenach.

Pan Apolinary Welczowski, powróznik z Krakowa, nadesłał bardzo dobrze kręcone z dobrego materiału liny i szpagaty. Pan Welczowski należy do

niewielkiej liczby inteligentniejszych naszych rzemieślników. Niedawno otrzymał od ministerstwa handlu we Wiedniu i Peszcie przywilej za wynaleziony przez siebie sposób plecenia z drutu lin, do dzwigania ciężarów. Panek Wilhelm z Brzeska linki i uździenicę, a pan Wiktor Kazimierz z Niebocka powróźnicze wyroby miał nadesłać.

Pan Ferdynand Góralski ze Lwowa nadesłał bardzo pracowicie zrobiony z trzech tysięcy kawałków białego i niebieskiego atlasu kaftanik damski. Szkło pudełka, w którym piękny ten a kosztowny wyrób zawieszono, stłukł ktoś z przechodzących, pył więc osiadając na kaftaniku zniszczy go niezawodnie, jeżeli wystawca prędko nowego szkła nie każe wprawić. Obok zaraz znajduje się także za szkłem arcydzieło haftarskiej roboty. Jest to batystowa chusteczka i kołnierzyk, wyhaftowany przez panią Saturninę Szybalską z Kołomyi, wartości 50 złr. Jeszcze więcej podobać się może jako niepospolita a wcale piękna robota pani Celiny Dominikowskiej z Krosna. Jest to wachlarz symboliczny z liści dębowych, umieszczony pomiędzy galanterijnymi przedmiotami, prześlicznie robiony. Kupcy niemieccy pytali, gdzie podobne wachlarze kupować można, bardzo się im bowiem podobał, w rzeczy samej robota to godna uwagi i pochwały.

W pawilonie dla wystawy historii wynalazków i wyrobów ręcznych kobiet (Additionelle Ausstellung), znajduje się także kilka robót wykonanych przez nasze panie. Nad drzwiami rozwieszono bardzo piękny dywan zrobiony ze szmatek na nic niezdatnych przez Marię z hrabiów Dębickich Jabłońską w Krakowie, wartości 300 złr. Bardzo ładna a mozolna robota pani Czajkowskiej z domu hr. Szembek w Krakowie zwraca uwagę, są to stare koronki naszywane na wowe tło. Panna Róża Nejmanowska w Krakowie wystawiła dobrze i gustownie zrobioną przez siebie koronkę tak zwaną „frivolité“ i koronki niciane dla ochrania mebli. Uczennice, kształcące się u zakonnic w Staniątkach nadesłały piękne ręczne robótki, dobrze świadczące o ich pilności a z drugiej strony świadczące o umiejętności nauczycielskiej zakonnic. Prawie

wszystkie mieszczki w Bobowie, położonym pomiędzy Bochnią a Grybowem, trudnią się wyrobem koronek nicianych. Wyrób ich porównałyby można z dobremi koronkowemi wyrobami z Niemiec. Włościanki z Podola, których nazwiska nie mogłem odszukać, popisały się haftowanemi zapaskami i wstążkami wełną haftowanemi.

W oddziale węgierskim robót domowych i kobiecych (Hof 13) znajduje się wyrób Polki, nad którym pracowała z prawdziwie chińską cierpliwością przez lat trzydzieści. Jest to dywan a właściwie pokrycie na stół paciorkowe, robione szydełkiem w prześliczne wzory. Kwiaty, ptaki, figury ludzkie, jednym słowem, cały wspałały obraz deseni jest kompozycji pilnej tej robotnicy, którą jest pani generałowa Paulina Poeltenberg, z domu Kakowska, rodem z Galicji. Dywan paciorkowy rozpoczęty w Galicji, ukończony został w zamku Badasconyi nad jeziorem Balaton, gdzie obecnie generałowa zamieszkuje. Znawczy ocenili wartość jego na 10.000 złr. Przeważa szanowność rodaczki naszej, przypomina pilność i wytrwałość dawnych niewiast polskich. Ornaty, stuly haftowane złotem i perłami przez królową Jadwigę i Annę Jagiellonkę a zachowane w skarbcach krakowskim i częstochowskim, niewymagały większego ślęczenia i cierpliwości. Mąż generałowej był także Polakiem, rodem z Galicji. Zasłynął on bohaterską walecznością w kampanii węgierskiej o wolność i niepodległość korony św. Szczepana w r. 1849 i wtedy mianowany był generałem. Po upadku powstania w liczbie kilkunastu innych wodzów generał Poeltenberg powieszonym został w Aradzie przez Hajnaua. Generałowa czas wdowieństwa swego spędzała nad wychowaniem dzieci i robotami, których świetną próbę widzieliśmy dzisiaj na wystawie. Po wyjściu córki za mąż, za Węgra, przeniosła się z Galicji do Węgier, dla których mąż jej poniósł śmierć męczeńską. Ileż to wspomnień budzi to pokrycie perełkowe!

Na zakończenie jeszcze kilka słów o robocie jednej z szanownych rodaczek. W galerji pałacu przemysłowego, w której są wyroby wiedeńskich kwaciarek, jedna szafka zawiera ślicznie wyrobione sztuczne kwiaty i z wielkim gustem ułożone girlandy, bluszcze,

ślazy, wyki, bukiety róż i niezapominajek. Kwiaty te wyrobione zostały przez pannę Teofilę Pachulską, która niedawno założyła w Wiedniu fabrykę sztucznych kwiatów przy ulicy „Dreihufeisengasse nr. 11.“ Przed laty kilkunastu panna Pachulska posiadała fabrykę kwiatów i magazyn mód w Warszawie, w pałacu Andrzeja Zamojskiego. W czasie rabunku dokonanego przez żołnierzy i oficerów moskiewskich z rozkazu generała Berga (w roku 1863), do którego ktoś strzelił z pałacu, fabryka i całe mienie panny Pachulskiej zostało zrabowanem.

Pozbawiona wszystkiego i oskarżona o patryjotyzm, który jest przecież obowiązkiem i największą ozdobą wszystkich Polek, schronić się musiała za granicę. W Paryżu powróciła do swego zawodu i dobrze się jej wiodło. Wiele emigrantek z 1863 r. uczyło się u niej roboty kwiatów, która się stała potem dla nich sposobem do życia a po powrocie do Polski stanie się powodem rozszerzenia się tej fabrykacji w naszym kraju. Szanowana powszechnie dla pracowitości i charakteru, doczekała się w Paryżu oblężenia pruskiego i komuny i mienie jej znowu uległo ruinie. Przeniosła się do Wiednia i tu znowu pracuje jak dawniej. Oby się jej lepiej wiodło

24. lipca 1873.



W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w przeszłości byli przedstawiani jako niezdolni do samostanowienia i potrzebujący opieki. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w przeszłości byli przedstawiani jako niezdolni do samostanowienia i potrzebujący opieki. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w przeszłości byli przedstawiani jako niezdolni do samostanowienia i potrzebujący opieki.

24 lipca 1978 r.

Spis rzeczy

zawartych w tomie I.

	Stronnica
Przedmowa	5
 List	
I. Ogólny pogląd na wystawę. — Kultura materialna. — Czego potrzeba do szczęścia człowieka? — Czem jest wystawa wiedeńska? — Potrzeba udziału w niej i korzyści z obejrzenia. — Pora do otwarcia wystawy źle była wybrana i ztąd niezadowolnienie. — Porównanie wiedeńskiej z wystawami: londyńską i paryżką	7
II. Ciemna strona wystawy. — Baron Schwarzw. — Liczba zwiedzających. — Polacy na wystawie. — Wystawa roślin i kwiatów. — Udział Polaków w tej wystawie. — Cytryny i pomarańcze Orphanidesa. — Ogrodnictwo belgijskie. — Udział innych narodów w wystawie ogrodniczej. — Austria na wystawie roślin. — Owoce z Australii	13
III. Otwarcie galerji maszyn. — Ważność tej części wystawy i zachęta do jej zwiedzania dla naszych rzemieślników i techników. — Bezpieczeństwo konstytucyjnego monarchy i strach de-	

- spoty. — Do kogo należy pierwszeństwo na wystawie machin? — Udział w niej Polaków. — Tego udziału znaczenie. — Polskie maszyny i wynalazki: Lilpopa, Menzla, Trecera, Cichowskiego maszyny. — Wynalazki Drzewieckiego, Komarnickiego, Babczyńskiego, Mościckiego, Juliana Majewskiego, Hipolita Majewskiego i Kleczkowskiego Władysława 19
- IV. Upośledzenie języka polskiego na wystawie. — Organizacja komisji sędziów (jury). — Wynalazki Stefana Drzewieckiego. — Chronometer Daniszewskiego. — Aparat elektro-terapeutyczny dr. Brunnera. — Instrumenta chirurgiczne dr. Chwata. — Krople Pawłowskiego. — Lokomobila Szemiota 29
- V. Ceny wejścia na wystawę. — Lud na wystawie. — Wystawcy angielscy i lud. — L. O. Korzeniowskiego nowy sposób leczenia skrzywień ciała. — Jeszcze o wyrobach mechanicznych pomysłu i wykonania polskiego. — Fortepiany warszawskie. — Fabryka giętkich mebli hr. Poletyło. — O meblach moskiewskich nawiasowo. — Narzędzia optyczne i lektyka policyjna 37
- VI. Przybywają nowe towary. — Różne projekta. — Baron Schwarzw. — Krytycy wystawy. — Wystawa przedmiotów szkolnych. — Słowo do Rady szkolnej. — Czem Moskwa i Prusy popisują się niechciały na wystawie? Tablica konjugacji Gargulskiego. — Fotografie: Mieczkowskiego, Fajansa, Kostki, Mielnickiego i innych. — Litografie Regulskiego i Walkiewicza. — Drzeworytnictwo: Styfi i Lewenthal. — Zakład Orgelbrandów. — Wyroby galanteryjne. — Papier Epsztejna z Soczewki. — Tektura Sebery, — Atrament. — Album patologiczne. — Preparata tuberkulów i projekt biblioteki . . . 43

List	Stronnica
VII. Historyczny pogląd na sukiennictwo w Polsce. — Obecny stan sukiennictwa. — Fabryki sukna w Królestwie Polskiem, na Litwie i Wołyniu. — Fabryki materii welnianych lżejszych. Zakupy hrabiny Andrassy. — Fabryki bawełniane. — Jedwabie. — Fabryka płócien w Zyrardowie. — Szwalnie, krawiectwo, powroźnictwo i fabryka tkanin metalowych	51
VIII. Żołnierze na wystawie. — Wykłady o wystawie. — Propozycje. — Cukrownie na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w Pieszczynie i w Królestwie Polskiem. — Posąg Jana III. z cukru. — O cukierniach polskich. — Czekolada, pierniki i musztarda. — Mapa szpitalna dr. Henryka Dobrzyckiego	59
IX. Zniżenie ceny wstępu na wystawę, — Koncert na cymbałach. — Chłop krakowski na wystawie. — Sprawozdawcy i książęta. — Cesarzowa Augusta. — Płody kopalne. — Kramsta. — Górnictwo zachodniego okręgu Królestwa Polskiego. — Huta hr. Soltyka. — Marmury. — Fabryki cementu. — Fabryka naczyń w Cmielowie. — Szkło Hordliczkow. — Torf. — Bursztyn	65
X. Deszcze i dach rotundy. — Syberyjska wystawa i namiot Kirgizki. — Wojenna wystawa Szwecji. — Charakter wojenny naszych czasów. — Madjarska Borhaza i burza. — Okazy zboża z zaboru moskiewskiego. — Nawozy sztuczne. — Ludwik Spiess. — Przemysł leśny. — Mydła i świece. — Krochmale	71
XI. Pałac wicekróla Egiptu i jego urządzenie. — Pan Daninos. — Starożytne malowidła egipskie. Dom turecki. — Żyd Naftali. — Młynarstwo w zaborze moskiewskim. — Wyrób gorących napojów. — Fabryki tytoniu. — Garbarnie —	

- Brak polskich kuśnierskich ztamtąd wyrobów. — Szewiectwo. — Buciki Szczepańskiego. — Różne wyroby. — Preparata Betza i Krasińskiego i inne naukowe okazy. — Ogólne uwagi i wnioski o przemyśle w zaborze moskiewskim . . . 79
- XII. Oddział moskiewski sztuk pięknych. — Udział artystów polskich. — Jawnogrzezsznica Henryka Siemiradzkiego. — Witold i Kiejstut jako więźniowie Jagielly i Sobieski w Wilanowie przez Wojciecha Gersona. — Karol Müller, Korwin Milewski, Horawski i inni malarze. — Posagi Brodzkiego. — Pruszyński, Kucharzewski i inni rzeźbiarze. , . . . 89
- XIII. Rozrzucenie wyrobów galicyjskich na wystawie. Karol Lange. — Potrzeba osobnego pawilonu. — Na kim ciąży wino, że się Galicja nie przedstawia jak należy? — Lekceważenie przez polskich wystawców polskiego języka. — Uwagi z tego powodu. — Galicyjska wystawa. — Zenon Krzczunowicz, Sławiński, Brunicki. — Wystawa towarzystw gospodarczych: lwowskiego i krakowskiego. — Pszczoły Gierdwojnia. — Mapy Langego. — Owady Romera. — Książki. — Akwarele Kossaka. — Szkoły rolnicze w Galicji. — 97
- XIV. Emil Śmietański i jego koncert na wystawie. — Len. — Uprawa lnu w Odrzykoniu. — Len Nowotargski. — Chmiel. — Szczegóły statystyczne o jego uprawie. — Wystawa rolnicza Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Grochy Czajkowskiego. — Inni wystawcy płodów rolniczych. — Jakób Romaszkan. — Sztuczne nawozy. — Nowy sposób zasuszania kwiatów. 107
- XV. Fałszywe, alarmujące wieści i rozmyślnie szkolenie wystawie. — Wizyta cesarza. — Izabela królowa hiszpańska. — Maki z Tęczyna, z Brc-

dów, z Jaworowa, z Kamionki i z Grzymałowa. — Kasza wynalazku Dyduśiaka. — Młynarstwo dawne i przemysł wiejski. — Miód Straszewskiego. — Piwo. — Browary w Tenczynku, w Krakowie, w Okocimie. — Rotlender. — Nowy sposób konserwowania mięsa, wynaleziony przez Bredta z Tłumacza 113

XVI. Wigwam. — Rozszerzanie kultury po amerykańsku. — Koncert Murzynów. — Szampan polski. — Juliusz Grosse. — Juliusz Mikolasz. — Wódki i likiery różnych firm. — Rafinerja spirytusu Smarzewskiego. — Fabryki wódek w Wieliczce. — Wystawa z Żywca i Cieszyna arcyksięcia Albrechta. — Jeszcze o Tenczynku. — Wino polskie, wynalezione przez dr. Zagorskiego. 121

XVII. Chaty i domy włościańskie u różnych narodów. Upiększenie niezgodne z rzeczywistością. — Nieślusność zarzutów, poczynionych wystawcom chaty polskiej. — Historyczne przyczyny niskiego stanu budownictwa u nas. — Uwagi i rady. — Opis chaty polskiej. — Owady. — Miary metrowe p. Saint-Génois. — Kultura wydmy piaskowych w Hołosku i Brzuchowicach. — Wyroby leśne włościan. — Okazy drzewa z sześciu regionów leśnych z oznaczeniem rozmiarów. — Jeszcze kilku wystawców. 129

XVIII. Austriacka obora. — Krowy podolskie Romaszkana. — Aparat do chłodzenia mleka Romanowskiego. — Pawilon ministerstwa rolnictwa. — Wystawa z lasów skarbowych w Galicji. — Szczegóły o niej. — Wystawa produktów leśnych arcyksięcia Albrechta z Galicji i Szląska. — Uwagi. — Fabryki tytoniu i jego uprawa w Galicji. — Wystawa soli polskiej. — Produkcja roczna kopalń i warzelni soli w Galicji. — Siarka Swoszowicka. — Mapy i księgi mini-

List	Stronnica
sterstwa rolnictwa. — Historja pluga. — Ule.	
XIX. Prelekcja Ludwika Wołowskiego.	139
Towarzystwo Asfalténe i jego wystawa. — Julian Klaczko. — O potrzebie asfaltowania miast naszych. — Jakie są skutki tego, że nieprzyjaźni krajowi cudzoziemcy przemysł naftowy opowiadują? — Towarzystwo potasu i soli w Kaluszu. — Okazy oleju skalnego i przetworów wosku ziemnego z Borysławia, Drohobycza, Bóbrki, Polanki, Grybowa, Przemyśla i innych miejsc. — Bogactwo Galicji olejne. — Potrzeba umiejętnej polskiej eksploatacji. — Alabastry Orłowskiego. — Marmur i cynk Potockiego. — Węgla. — Różne kamienie i gliny. — Przetwory chemiczne. — Zapalki Dydańskiego. — Zakład gazowy w Krakowie. — Wody mineralne galicyjskie . . .	149
XX. Aquarium i dr. Syński. — Szczegółowy opis. — Wystawa morza Adriatyckiego dr. Syńskiego. — Jej opis	161
XXI. Futra Stanisława Armatysa. — Inne futra. — Skóry z Bolechowa. — Garbarze nie popisali się. — Jeszcze o katalogu. — Obuwie Bańkowskiego, Kozłowskiego, Wernera, Mazurskiego, Sierocińskiego i innych. — Wystawa rymska Szklarskiego. — Siodło jego wynalazku. — Bracia Krygierowie	169
XXII. Ważność przemysłu domowego. — Kto na nią u nas zwrócił uwagę ogółu? — Systemy przedstawiania ubiorów ludowych. — Ubiorzy włościan polskich i ruskich zebrane staraniem Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Kto się przyczynił do tego zbioru? Kilka słów o tych ubiorach. — Typy malowane. — Tkaniny wełniane i płócienne. — Nazwisko włościanek i włościan, którzy te tkaniny wyrobili. — Zbiór jaj wielkanocnych Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Do czego służy taki zbiór? — Kilka uwag i rad ogólnych .	

List	Stronnica
XXIII. Konne koleje w Wiedniu. — Zwrot do Lwo- wa. — Goście na wystawie. — Przędza z Bro- dów. — Andrychowskie wyroby. — Pan Wel- czowski. — Kaftanik p. Góralskiego. — Ręczne roboty pań: Szybalskiej, Dominikowskiej, Ja- błońskiej, Czajkowskiej, Najmanowskiej i innych. Jenerałowa Poeltenberg. — Kwiaty Teofili Pa- chulskiej	185

KONIEC TOMU I.



THE HOUSE OF COMMONS
IN PARLIAMENT ASSEMBLED
THAT THE PETITION OF THE
MAYOR, ALDERMEN AND
CITIZENS OF THE CITY OF
LONDON, FOR AN ACT TO
AMEND THE LAW RELATIVE
TO THE REGISTRATION OF
DEEDS, BEING A PETITION
IN THE MATTER OF THE
REGISTRATION OF DEEDS,
DO PASSETH IN PARLIAMENT
AS FOLLOWETH:

AN ACT TO AMEND THE
LAW RELATIVE TO THE
REGISTRATION OF DEEDS